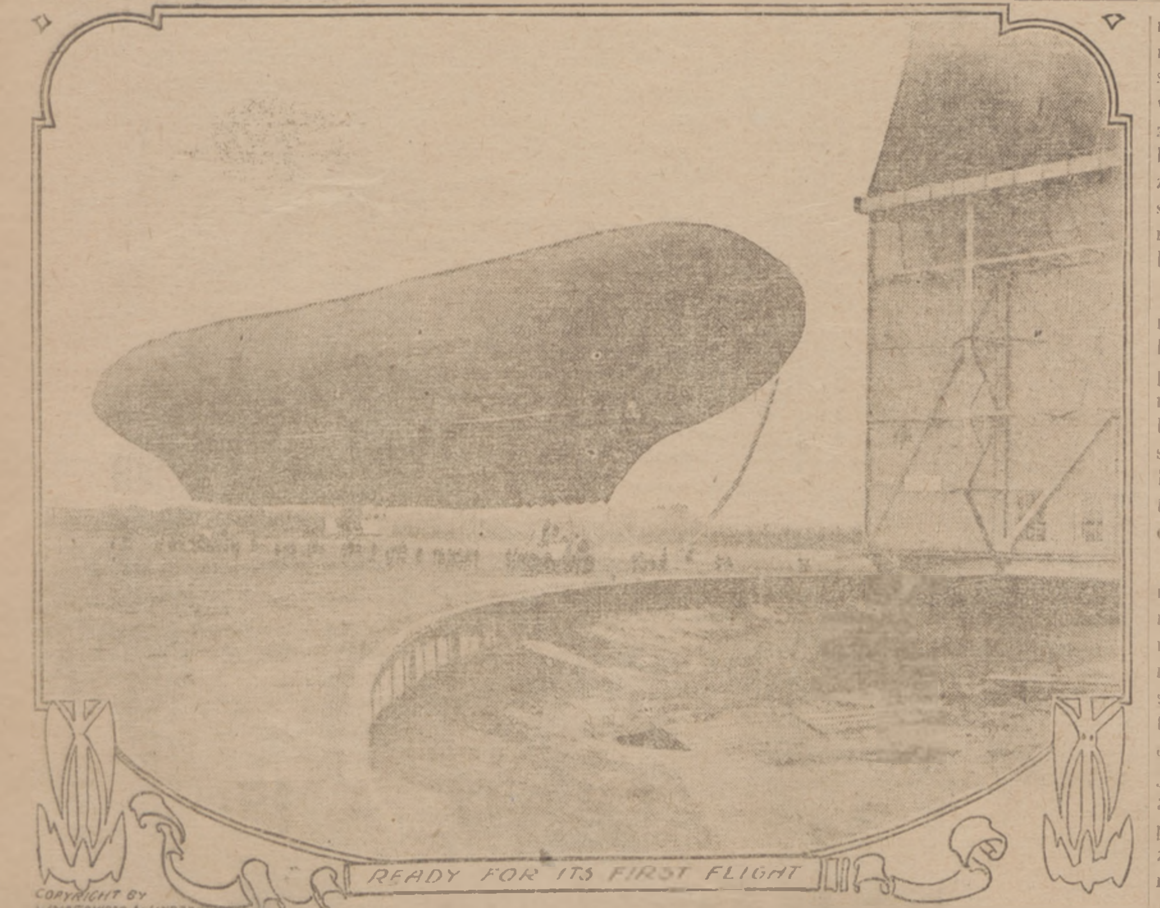
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 9go Marca 1911 roku. | Rok 39.

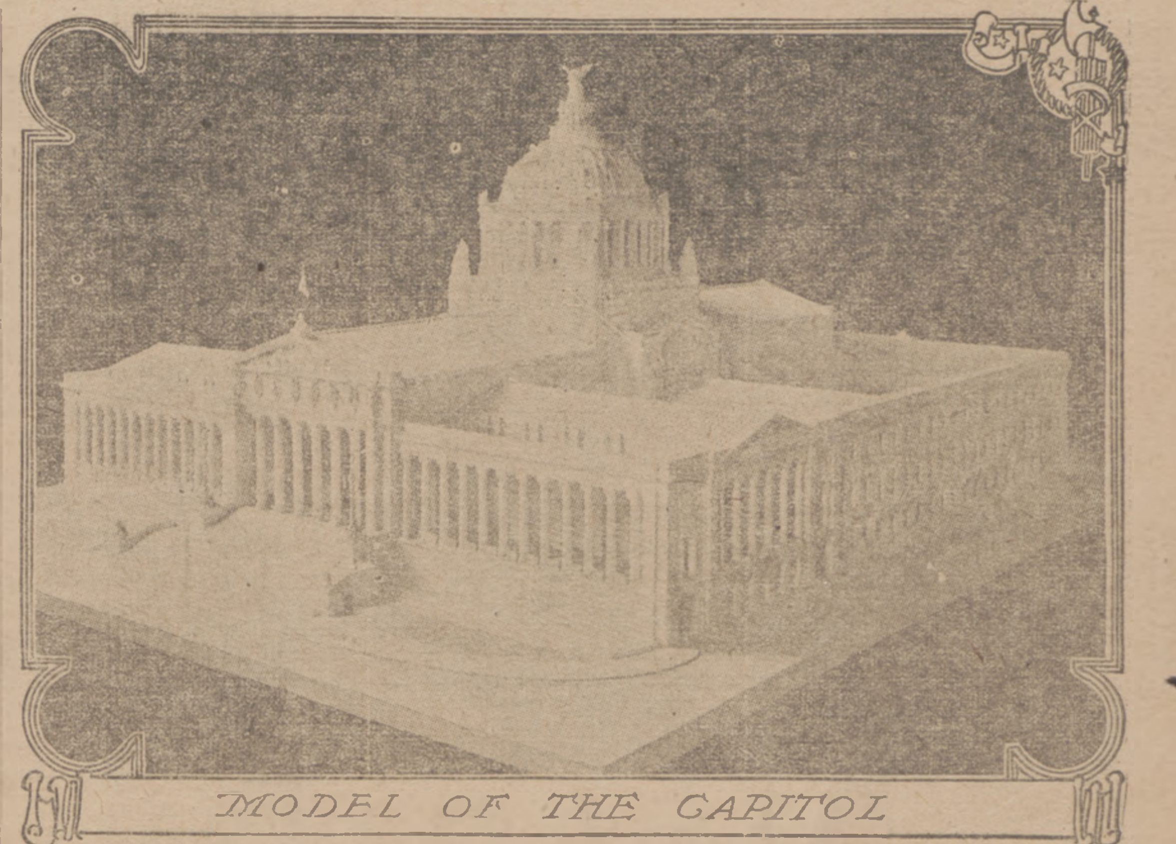
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



READY FOR ITS FIRST FLIGHT

Nowy balon niemiecki.

Zbudowano go w Berlinie. Jest 1000 metrów długi i ma trzy gondole pasażerskie u spodu. Ma za sobą już kilka pomyślnych wzlotów. Pierwszą razą zabrał 12 pasażerów.



MODEL OF THE CAPITOL

Model kapitolu dla Meksyku.

Miasto Meksyk, stolica rzeczypospolitej tej samej nazwy ozdobiona zostanie niebawem gmachem rzeczywiście wspaniałym, w którym się pomieści parlament i biura rządu.

Z CAŁEGO SWIATA.

Zmiany strategiczne w Europie. — Nowy plan Rosyi. — Armia w Królestwie Polskiem zawsze bardzo silna. — Obrona na trzy fronty. — Francya bardzo z tego niezadowolona. — Do czego przygotowują się Niemcy. — Co w takim wypadku robiłaby Anglia. — Znaczenie zbrojeń austryacko-węgierskich.

Ostatnie lata przyniosły w Europie poważne zmiany strategiczne świadczące o nowych planach ataków i obrony i odźwierciadlające zmienioną sytuacyę międzynarodową. Najwięcej dyskusyi wywołał nowy plan strategiczny Rosyi. Dawniejszy, wypracowany przy czynnym współudziale sztabu generalnego francuskiego, wychodził z założenia, że koncentracya wojsk rosyjskich powinna mieć miejsce na granicy niemieckiej, przedewszystkiem w Królestwie Polskiem. Armia, skupiona na terytoryum Królestwa, winna być zdolna do jaknajszybszego i najgwałtowniejszego ataku, jak również do skutecznej i dłuższej obrony. Mobilizacya w razie wojny z powodu olbrzymich odległości i rzadkiej sieci kolejowej musiała odbywać się powoli. Stworzono również pułki rezerwy, jako kadry dla powołanych pod broń rezerwistów w danym okręgu.

Po wojnie japońskiej Duma nie szczędziła kredytów na koszty reorganizacyi i dyslokacyi armii. Plan strategiczny wprowadzał dość znaczne zmiany. Pułki rezerwy i forteczne zostały rozwiązane i wcielone do armii czynnej. Zmieniono rozmieszczenie korpusów w ten sposób, że do ogołoconych z armii okręgów wewnętrznych w Cesarstwie, przeniesiono korpusy, umożliwiające w ten sposób wcielanie rezerwistów w danym okręgu do armii czynnej. Korpusy te rozmieszczono wzdłuż linii kolejowych, co pozwala na szybkie ich przewożenie na teren akcyi wojennej. Alarmy prasy francuskiej o ogołoceniu granicy zachodniej Rosyi z wojska były bardzo przesadzone. W okręgu wojskowym warszawskim pozostało — jak pisze "Opinion" — pomimo przeniesienia korpusu V-go okręgu moskiewskiego, 5 korpusów armii jak dawniej, wskutek utworzenia nowego korpusu (XIII) — liczba jednak wojsk, rozlokowanych w Królestwie, uległa redukcyi: zamiast 12 dywizyi piechoty i 9 dywizyi kawaleryi, pozostało w Królestwie 10 dywizyi piechoty i 7 i pół konnicy. Również zmniejszeniu uległa liczba wojsk w okręgu wileńskim. Wzmocniono natomiast siły okręgów stołecznych: petersburskiego (wraz z Finlandyą) i moskiewskiego. Okręgi południowo-zachodnie (kijowski i odeski), graniczące z Austryą i Rumunią, zachowały dotychczasową siłę wojskową, okręg kazański otrzymał dwa nowe korpusy armii, na Kaukazie wzmocniono znacznie stan czynny armii przez utworzenie nowego korpusu, również stworzono dwa korpusy syberyjskie.

Na zmianę dyslokacyi armii rosyjskiej wpłynęły doświadczenia wojny japońskiej. Rosya musi się liczyć z ewentualnością wojny nie tylko na zachodniej, lecz również na wschodniej lub południowej granicy. Nowe koleje strategiczne pozwalają na szybsze przewożenie armii, której część znaczną można było skupić w guberniach centralnych, co znakomicie ułatwia przeprowadzenie mobilizacyi i przesyłanie armii na jakąkolwiek granicę państwa. Wzmocniono siły zbrojne na Kaukazie, w Turkiestanie, na Syberyi. Nowa sytuacya polityczna i rozważania strategiczne zmusiły do zaniechania projektu ataku na granicy niemieckiej z chwilą rozpoczęcia wojny. Nawet obrona Królestwa Polskiego (linii Wisły) wobec możliwości zjednoczonej akcyi Niemiec z północy (z Prus Wschodnich) i Austryi z południa (z Galicyi) wydaje się wielce utrudnioną i główna linia obronna przeniesiona będzie zapewne dalej na wschód.

Dla Francyi ta zmiana dyslokacyi wojsk, dokonana być może nawet za wiedzą generalnego sztabu francuskiego, pomimo ogólnego powiększenia liczebności armii jest niekorzystna, wskutek zmniejszenia sił zbrojnych na granicy niemieckiej i przesunięcia terytoryów koncentracyjnych na wschód.

Widoki obrony państwa i szybkość ogólna koncentracyi i mobilizacyi armii polepszyły się, ale pogorszyły się szanse ataku w specyalnym kierunku, który wyłącznie obchodzi Francyę, przynajmniej w ciągu pierwszych tygodni wojny. Rosya wraca do swej ulubionej, stosowanej w Mandżuryi taktyki obronnej, nie projektując ofensywy. "Opinion" przypomina opinię Napoleona i wogóle wybitnych wodzów francuskich, że należy przygotowywać się do jednej wojny a nie kilku. Jeżeli się myśli o wszystkich ewentualnościach, o wojnach na wszystkich frontach, wówczas przegrać można całą partyę.

W planach strategicznych francuskich liczono dotychczas na to, że w razie wojny z Niemcami atak ze strony Rosyi odciągnie część sił niemieckich. Obecnie Niemcy zgodnie z głoszoną przez ich powagi wojskowe teoryą, będą mogły rzucić w pierwszej chwili we wściekłym ataku całą swą potęgę na armię francuską i jaknajszybciej rozegrać bitwę decydującą tak, że zanim sojusznicy Francyi będą gotowi do wojny, los Francyi będzie już rozstrzygnięty.

Jeżeli Niemcy z powodu taktyki rosyjskiej nie będą musiały zachowywać się raczej obronnie na granicy Lotaryngii, lecz będą mogły wykonywać atak, wówczas teren wojny na granicy francuskiej zapewne się rozszerzy. Wąska granica francusko-niemiecka została przez Francyę niezmiernie silnie ufortyfikowana, zamieniona w jeden łańcuch twierdz, który może przez czas dłuższy powstrzymać ofensywę niemiecką. Niemcy nie zawahają się złamać neutralności państwa belgijskiego i wykonać próbę obejścia armii francuskiej od północy. Te ewentualne plany wysunęły w dyplomacyi europejskiej kwestyę fortyfikacyi Vlissingen jako sprawę sporną wielkiej doniosłości. Możność wysadzenia korpusu armii angielskiej pod Antwerpią pod pretekstem obrony neutralności Belgii i ataku bocznego na armię niemiecką w kombinacyach strategicznych odgrywa bardzo wybitną rolę.

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że między sztabem generalnym Francyi i Anglii istnieje wspólnie opracowany program akcyi zbrojnej na wypadek wojny. Dla tych mocarstw wzajemne poparcie strategiczne z chwilą osłabienia wartości Rosyi, jako sojusznika w wojnie z Niemcami, stało się niemal koniecznością. Francya liczyć może na pomoc armii lądowej angielskiej, wobec jej słabości niezbyt wydatną. Konwencya morska wyznacza jakoby flocie francuskiej obronę morza Śródziemnego, co pozwala Anglii na skoncentrowanie swej floty koło swych wybrzeży naprzeciwko marynarki niemieckiej.

Niemcy przeniosły po przekopaniu kanału Kilońskiego, łączącego Bałtyk z morzem Północnem, swą podstawę morską na morze Północne i zbliżają ją stopniowo ku wybrzeżom angielskim. Zmiana dyslokacyi armii rosyjskiej umożliwi Rzeszy jeszcze silniejsze skoncentrowanie armii na granicy Francyi.

Niemcy są jednym krajem, który chce osiągnąć przodownictwo militarne jednocześnie na lądzie i morzu, i motywują swe zbrojenia niebezpiecznem położeniem strategicznem w środku Europy. Polityka międzynarodowa nie ogranicza się jednak do Europy, obejmuje całą okrągłą kulę ziemską, tak, że każde mocarstwo — zwłaszcza posiadające kolonie — uważać można za zaskoczone przez ewentualnych wrogów ze wszystkich stron. Austro-Węgry obecnie wkraczają na drogę wskazaną przez sojusznika, mogąc się powołać również na swe położenie w centrum Europy. Zbroją się usilnie nietylko dla zabezpieczenia granic, rosyjskiej, włoskiej i bałkańskiej na lądzie, lecz wstępują w szeregi współzawodników w zbrojeniach morskich.

* * *

Rząd austryacki zażądał — jak wiadomo — 800 milionów na armię; gorączkowo też wzmacnia swą flotę, mnoży "dreadnoughty" zdawałoby się, mało przydatne mocarstwu, o charakterze przeważnie lądowem.

Jeżeli środki te mają istotnie na celu trzymanie w przyzwoitej odległości, zaprzyjaźnionych Włoch, to dowodziłyby, że hr. Aehrenthal, ma wątpliwość co do tężyzny i trwałości trójprzymierza. Jest to możliwe. Szepty berlińsko-petersburskie, o których dyplomacya austryacka dowiedziała się post factum zalecają jej gotowość na wszelkie ewentualności i opieranie się możliwie jaknajstalsze, na własnych jego siłach. Cesarz Franciszek Józef pochyla się do grobu. A potem — krążą już gawędy — najlepsi nawet przyjaciele ujawnią rozmaite apetyty. Więc też nie dziwnego, że Austro-Węgry manifestują dziś swą żywotność. Ostatnio zaniepokoiła się petersburska Ag. Telegr. wieścią z Sarajewa, jakoby w Bośni czyniono przygotowania wojenne wzdłuż granicy serbskiej. W związku z tą pogłoską powstało przypuszczenie, że Wiedeń nosi się z zamiarem okupacyi sandżaku Nowobazarskiego. Jeszcze głośniejszy alarm podniósł p. Mieńszykow specyalista od straszenia czytelników "N. Wrem.", oraz tumanienia opinii zagranicznej. Ten znów, popuściwszy wodzę bujnej swej fantazyi, jął przekonywać naiwnych, że Austro-Węgry szykują się do wojny z Rosyą, by odebrać jej... Ukrainę.

Cel ten wystąpienia jest, zdaje się jasny. Wobec niezadowolenia Francyi już nietyle przyjaciółki co wierzycielki, wobec jej niepokoju na wieść o układach poczdamskich, trzeba pokazać, że Rosya ma wciąż dalej porachunki z trójprzymierzem, że grozi ono jej całości. Należy też udawać napastowaną ofiarę, której dzisiejsi sojusznicy nie pomódz nie mogą. Innego sensu rewelacye p. Mieńszykowa, chyba nie mają. Tyle u nich bowiem wywodów naciąganych, tyle opowieści z tysiąca i jednenocy, że traktować je poważnie może tylko czytelnik francuski, nie oryentujący się zupełnie w sprawach wschodnio-europejskich.

Telegramy Zagraniczne.

Z PROCESU "CAMORRY".

Zeznania jednego z członków. Szczegóły dotyczące tej zbrodniczej organizacyi.

VITERBO, Włochy. — Śledztwo przeciw uwięzionym 41 członkom organizacyi zbrodniczej 'Camorra' toczy się jeszcze ciągle. Uwięzionych umieszczono w klatce stalowej, zbudowanej na ten cel specyalnie i strzeże ich cały pułk piechoty. Na wzgórzach otaczających miasto spostrzeżono onegdaj rozmaite ognie i sygnały; dowodzi to, że członkowie tej organizacyi, czuwają nad uwięzionymi i obiecują im pomoc. Rozesłano oddziały karabinierów, po okolicy, by schwytać wspólników.

Z polecenia króla Wiktora Emanuela, najlepsi detektywi włoscy prowadzą dochodzenia w tej sprawie.

Sierżant karabinierów Capezzuti, pozazdrościł sławy detektywom i chciał się również wsławić w tej sprawie. W przebraniach więc jako: roznosiciel węgla, tragarz i wieśniak, wmięszał się on w towarzystwo rozmaitych kryminalistów w Neapolu i stał się członkiem "Camory". Zaprzyjaźnił się przy tem z innym członkiem tej organizacyi, niejakim Gennao Abbatemagio, byłym kryminalistą i od niego też dowiedział się wiele ciekawych szczegółów tej organizacyi dotyczących.

Historya "Camorry", jest bardzo dawna. Założono tę organizacyę niegdyś przed kilkudziesięciu laty, w celach wolnościowych dla oswobodzenia kraju od najeźdźców. Gdy najeźdźców i tyranów nie stało, zawładnęli nią zbrodniarze.

W roku 1893, na czele jej stał Cieco Capuccio. Po śmierci jego "Rada naczelna" wybrała na przywódcę 20-letniego Enrica Alfano, który jest obecnie uwięziony. Alfano zreorganizował całe towarzystwo i nazwał je "Bela Suggieta Reformata" Piękne Towarzystwo Zreformowane. Od tego czasu po dziś dzień organizacya ta pod nazwą tą istnieje z zarządem w Neapolu. Organizacya cała dzieliła się na dwanaście sekcyi. Członkami jej byli ludzie z rozmaitych sfer społecznych, począwszy od najzwyklejszego morderey i złodzieja, aż do sędziów i posłów. Jedna z sekcyi wypracowywała plany rabunków i mordów a inne sekcye je wykonywały.

Gdyby nie zamordowanie Gennary Cuoccoli i jego żony, policya nigdyby na trop tej organizacyi nie wpadła.

Cuoccoli był członkiem tej organizacyi i wskazywał swoim pomocnikom, jak i kiedy kogo obrabować należy. Przy podziale łupów nie był atoli sprawiedliwy. Pokrzywdzeni wspólnicy oskarżyli go przed "Radą".

Zapadł na niego wyrok śmierci i członkowie "Rady" — zasztyletowali Couccoliego. Żona jego wiedząc co było przyczyną śmierci małżonka, zwierzyła się z tem przed znajomymi. Dowiedziano się o tem w "Radzie" i skazano ją również na śmierć. Wyrok wkrótce też wykonano.

Wpływ bandy na mieszkańców Neapolu był olbrzymi. Każdy opłacał się chętnie, byle tylko nie był napastowany. Camorzysta nie płacił nigdy w sklepie za towary; jeździł bezpłatnie dorożkami; nie opłacał mieszkania itp. itp. jednem słowem żył sobie wygodnie na koszt społeczeństwa.

Organizacya miała swoich szpiegów, którzy śledzili bacznie każdego przybysza i dowiadywali się o jego stanie majątkowym. Gdy potrzebne daty zebrano, wówczas urządzono rabunek, do czego byli specyaliści. Przemytnicy opłacali się również tej organizacyi. Urządzano się w ten sposób, że złodziej skradłszy pewne towary, otrzymał 10 do 30 procent, ich wartości, co zależało od jego zdolności i lat służby w organizacyi, a reszta szła do podziału na innych członków organizacyi.

Najlepszym dowodem potęgi tej organizacyi jest fakt, że kandydaci na posłów, ubiegali się nawet o jej względy i przeprowadzała ona wybory.

Obliczają, że conajmniej 30,000 osób należy do "Camorry".

Z bandami zbrodniczemi, jak "Czarna Ręka" i innemi, pozostawała "Camorra" w przyjacielskich stosunkach i wspierano się wzajemnie.

CHINY A ROSYA.

PEKIN, Chiny. — Obawa przed najściem ze strony Rosyan jest tu bardzo potężna. Powiększają ją jeszcze wojownicze artykuły prasy rosyjskiej przedrukowane w prasie miejscowej. Wysocy urzędnicy twierdzą, że Rosya z obawy niby to przed dżumą, myśli okupować kawał Mandżuryi, pozorując w ten sposób przed światem swój krok. Z Charbina nadchodzą wieści, że wojskowe koła rosyjskie zalecają okupacyę.

Dziennik Władywostocki drukuje pogłoski, że w Chinach zanosi się na bunt "Boxerów"; rząd jednakże chiński prostuje te wieści jako bezpodstawne, twierdząc że cały kraj znajduje się pod kontrolą.

Rząd rosyjski trzyma dalej granicę zamkniętą przed Chińczykami.

Rząd chiński wraz z oddziałami europejskimi opiekuje się o ile może, ofiarami głodu w prowincyi Nanking, dostarczając im żywności i pieniędzy na jej kupno.

ŚMIAŁY LOT.

Lotnik Bague przelatuje 124 mil po nad morzem.

NIZGA. — Porucznik Bague, wzbił się dnia 5 marca o godzinie 7.30 rano, monoplanem Bleriota w powietrze, by przelecieć do Korsyki.

Zamierzał on następnie przelecieć z Korsyki przez Sardynię do Sycylii, a stamtąd dalej do Tunisu, by złożyć wizytę pułkownikowi 4-go pułku strzelców algierskich, w którym to pułku sam służył przedtem, zanim wstąpił do wojskowegzo oddziału aeronautycznego.

Wysepka Gorgona nie była więc właściwym celem podróży, porucznika Bogue, a nawet leży ona dalej jak Korsyka od lądu; porucznik jednak zmylił kierunek i wylądował na niej.

Przestrzeń jaką śmiały lotnik przebył jest najdłuższa, jaką dotąd nad morzem przeleciano i wynosi 124 mil. Ażeby należycie ocenić odwagę porucznika, dodać tu wypada, że nie płynęły za nim żadne torpedowce i statki, gdyby zatem wpadł był do morza, śmierć byłaby nieunikniona.

Wylądowanie z powodu skał i drzew było nader utrudnione; monoplan został uszkodzony, ale dzielny lotnik wylądował mimo to cało i zdrowo.

Najdłuższą przestrzeń nad morzem przeleciał dotąd Amerykanin Curtis, chcąc z Florydy przedostać się do Kuby; wynosiła ona jednak tylko 91 mil; Bague zatem przeleciał 33 mil więcej.

Telegramy Zagraniczne.

118 OSÓB POŻARTYCH PRZEZ WILKI.

WIEDEŃ. — 118 osób, należących do orszaku weselnego, nie wyłączając nowożeńców, zostało napadniętych i pożartych przez zgłodniałe wilki w drodze z Obstypoawd Taszkentu w Rosyi azyatyckiej. Weselnicy jechali na kilku saniach.

Wiedeńska "Zeit" pisze, że wilki zaatakowały orszak weselny; mężczyźni widząc wielkie niebezpieczeństwo, wyrzucali najprzód dzieci, potem kobiety, aby zaspokoić wilki. Ale wszystko nic nie pomogło, wilki pożarlszy wyrzucone ofiary, rozszarpały konie i rzuciły się na sanie, pożerając wszystkich. Tylko dwom udało się wyratować; przybyli oni straszuie wycieńczeni do Taszkentu; życiu ich zagraża niebezpieczeństwo.

STRAJK MARYNARZY.

ANTWERPIA. — Odbył się tu kongres międzynarodowy marynarzy; postanowiono zarządzić strajk powszechny na czas koronacyi króla Jerzego angielskiego, jeśli kompanie okrętowe nie uwzględnią żądań marynarzy.

NIE CHCĄ NOWEJ MODY.

PETERSBURG. — Wyprowadzono tu z cesarskiej opery jakąś panią, która przyszła na przedstawienie w nowej spodnicy "pantalonowej."

TRAGEDYA NA DWORZE KRÓLEWSKIM.

RZYM. — Sensacyę budzi morderstwo dokonane tu onegdaj: porucznik włoskiej armii baro. Paterno zamordował w jednym z hoteli księżnę Trigona, damę dworu królowej włoskiej, poczem sam popełnił samobójstwo. Oboje utrzymywali stosunek miłosny, który stał się powodem rozwodu księżny z jej mężem. Księżna choć miała już dwie duże córki, należała do najpiękniejszych kobiet na dworze włoskim; gdy o jej tragicznym zgonie dowiedziała się królowa Helena — zemdlała! Powodem zajścia było zdaje się to, iż księżna w obawie skandalu chciała rozejść się z kochankiem...

DŻUMA I GŁÓD W CHINACH.

PEKIN, Chiny. — Głód i plaga dżumy szerzą się w Chinach. Według urzędowych danych tylko dwieście ludzi umiera dziennie, ale dane te są zupełnie fałszywe. Urzędnicy nie mają bowiem pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Jak dużo ludzi umiera z głodu, tego nikt skonstatować ani obliczyć nie może. Dr. Samuel Cochran, Amerykanin, zatrudniony przy oddziale ratunkowym Czerwonego Krzyża powiada, że milion ludzi umrze przed zbiorami.

Dwa miliony ludzi żywi się korzonkami, trawami i tem wszystkiem, co tylko możliwe jest do jedzenia. Ci, co mają zboże, strzegą go dzień i noc.

Chiny walczą z dżumą bardzo nieumiejętnie, ponieważ nie mają lekarzy ani środków.

Na razie tylko Japonia i Stany Zjednoczone pośpieszyły Chinom z pomocą, ale i to za mało.

Lekarze mają nadzieję, że gorąco zabije zarazki dżumy, chociaż tylko chwilowo. Są też zdania, że obecna siła dżumy jest tak potężna, jak od czasów wieków średnich świat nie widział.

TRUPY UŻYWANE ZA CEL DLA KARABINÓW.

BERLIN. — Socyaliści zaatakowali rząd w parlamencie za to, że kazał on żołnierzom w Spandawie strzelać do zwłok i trupów ludzkich w tym celu, by się tą drogą wprawiali w zabijaniu ludzi.

Rząd przyznał się do sprawki ale zaprzeczył, jakoby miał powyższy cel. Robiono doświadczenia dawno już temu na zwłokach przeznaczonych do sekcyi szpitalnych w tym celu, by zbadać skutki działania kul karabinowych. Jest to konieczne w interesie ludzkości, by lekarze mogli zapoznać się z rodzajami ran.

Zwłoki były zawsze okryte i żołnierze strzelali do okryć.

RZĄD PRUSKI ZA PALENIEM ZWŁOK.

BERLIN. — Rząd pruski wniósł do sejmu przedłożenie, w którem się domaga, by wprowadzono prawnie palenie zwłok. Krok ten zaznacza kompletną zmianę opinii rządu, który dawniej interpelowany w tej materyi, zwalczał ten projekt kompletnie.

CZY NOWE PRZEŚLADOWANIA?

RZYM. — Watykan nie dobre żywi nadzieje o losach katolików we Francyi z powodu zmiany tamtejszego gabinetu ministeryalnego. Przypominają, że za czasów Delcassego, ministra spraw zagranicznych w gabinecie Combes'a nastąpiło zerwanie Francyi z kościołem, a od tego czasu nastąpiły prześladowania bezustanne. Obecnie Delcasse znowu jest członkiem gabinetu, a i reszta ministrów jest nieprzychylnie usposobiona względem Watykanu który stąd oczekuje nowej seryi ucisku i prześladowania. Watykan wyraża zadowolenie z trafnej swej dotychczasowej polityki rezerwy wobec Brianda, który jak teraz widać, nie był tak silnym, jak się zdawało, a radykali byli zawsze panami sytuacyi.

GABINET FRANCUSKI SKOMPLETOWANY.

PARYŻ. — Po kilkodniowych naradach i kilku zmianach skompletowano nowy gabinet ministeryalny w składzie następującym:

Premier i minister spraw wewnętrznych, Antoni Ernest E. Monis; minister spraw zagranicznych Jean Cruppi; minister wojny, Henri Maurice Berteaux; minister marynarki, Theophile Delcausse; minister finansów, Joseph Caillaux; minister oświaty, Jules Adolphe T. Steeg; minister robót publicznych, Charles Dumont; minister rolnictwa, Jules Pams; minister kolonii, Adolphe Messiny, minister pracy, Paul Boncour; minister sprawiedliwości, Antoine Perrier; minister handlu, Louis F. A. P. Masse.

DEMONSTRACYE W TEATRZE.

PARYŻ. — Onegdaj znowu wystawiono sztukę Bernsteina 'Apres moi" i znowu teatr był widownią głośnych demonstracyi i awantur. Z galeryi rzucono magnezyę, która eksplodując, wystraszyła publiczność, myśląc, że to bomba; kilka kobiet zemdlało. Pod teatrem policya walczyła na dobre z demonstrantami, by ich do środka nie dopuścić. Wiele osób zostało pobitych, a kilkanaście jest ranionych. Sztukę tę napisał żyd, tekst obraża religię katolicką stąd protesty i demonstracye katolików i rojalistów, pragnących nie dopuścić do wystawienia tej sztuki.

PO ŚMIERCI ROTSZYLDA.

Nieco szczegółów z życia najpotężniejszego żyda w Austryi.

WIEDEŃ. — Jak doniosły telegramy, zmarł tu bar. Albert Rotszyld szef najpotężniejszego domu bankowego w monarchii, zmarł nagle, po kąpieli na paraliż serca w 67 roku życia.

Dzienniki wiedeńskie poświęciły potężnemu baronowi pieniężnemu sążniste nekrologi. I nic w tem dziwnego. Rotszyld był bowiem nietylko "największym kupcem" w państwie i najbogatszym człowiekiem w monarchii; Rotszyld był równocześnie najwpływowszym magnatem w Austryi, królem giełdy, panem całego kredytu państwowego, wreszcie symbolem i ucieleśnieniem tej strasznej potęgi, jaka gniecie od lat ludy Austryi tj. potęgi bogatego, liberalnego, giełdowego żywota. W tem środowisku, w którem królowali Rotszyldowie, powstawały wszystkie antychrześciańskie kierunki, w tem środowisku znajdowały pod porę gabinety liberalne Austryi i Węgier, tam szukać należy sprawców wszystkich krachów giełdowych, które pogrążyły miliony ludzi w ruinie, do królestwa Rotszylda należą ci, którzy swemi spekulacyami giełdowemi wywołują powszechną drożyznę. Rotszyld jest symbolem i głową tej tajemniczej międzynarodowej potęgi kapitalistycznej, która swym wyzyskiem i łupiestwem powołała do życia inny, nierównie groźniejszy dla chrześciaństwa i kultury kierunek międzynarodowy socyalizm.

Albert Rotszyld był prawnukiem owego Majera Anszla, który w ciasnej ulicy Frankfurtu nad Menem posiadał sklep ze starzyzną "pod czerwoną tarczą". Majer umiał wyzyskać zawikłane stosunki polityczne, wywołane rewolucyą francuską i umierając w roku 1812 był już siłną potęgą finansową. Jego pięciu synów założyło banki w Frankfurcie, Paryżu, Londynie, Wiedniu i Neapolu. Dynastya Rotszyldów zarabiała odtąd miliony na pożyczkach udzielanych państwom "Świętego Przymierza". W roku 1816 cesarz austryacki nadał Rotszyldom baronostwo. Przy Renstrasse w Wiedniu królował przez długie lata syn Majera Salomon, po nim syn Salomona Anzelm, a od r. 1874 syn tego ostatniego Albert Rotszyld. Po śmierci Alberta szefem firmy zostaje na podstawie testamentu syn, bar. Ludwik Rotszyld. Austrya w ciągu wieku zmieniła się w państwo konstytucyjne, zmieniały się rządy i kierunki polityczne, po tryumfach przychodziły klęski — tylko w państwie Rotszyldów słońce świeciło stale jasnem światłem, miliony rodziły nowe miliony, potęga rodowa rosła i rosła. Każda klęska Austryi była nowem źródłem dochodów dla firmy Rotszyldów. Po klęsce bowiem Austrya zaciągała pożyczki a zaciągała je tylko u Rotszyldów, którzy w każdej nowej pożyczce czy w konwersyi zyskiwali miliony tytułem procentów.

Przez 37 lat stał Albert Rotszyld na czele firmy wiedeńskiej przestrzegał ściśle ostatniej woli pradziadka Majera, by Rotszyldowie szukali żon tylko w swej rodzinie, by we wszystkich sprawach postępowali razem i by jako główny cel swego domu uważali: dostarczanie pożyczek państwom. Baron Albert ożenił się z Bettiną, córką paryskiego Alfonza Rotszylda, a gdy jego syn 21-letni Oskar chciał poślubić zwykłą mieszczankę z Chicago i do tego chrześciankę, postawił veto. Oskar usłuchał i... odebrał sobie życie w r. 1909. Bar. Albert utworzył z angielskim i Francuskim Rotszyldem, tudzież z kilku innemi bankierami tak zw. "Grupę Rotszyldowską", która dostarcza dotąd kredytu Węgrom i Austryi. Dopiero minister, Biliński złamał ten monopol oddawszy dwie ostatnie pożyczki austryackie Pocztowej Kasie oszczędności.

Atoli gwiazda Rotszyldów nie świeci już tym blaskiem, co przed 20 laty. — Dawniej Rotszyldowie byli wyłącznemi bankierami państwa, dzisiaj istnieją obok nich potężne banki akcyjne, olbrzymie zbiorowiska pieniędzy, skąd państwo może czerpać, jeśli mu Rotszyldzi pożyczki odmówią. I gdy Albert Rotszyld chciał w r. 1892 uzyskać tytuł Ekscelencyi za swą pomoc przy regulowaniu waluty, rząd austryacki umiał się oprzeć temu królowi finansowemu.

Poza tem był Rotszyld władcą rzeczywistym. Majątek jego obliczają na miliard, a dochód roczny na 25 milionów koron. Mógł być więc dobroczynnym i był nim głównie dla żydów, zakładał szpitale, zbierał stare dzieła sztuki, zajmował się fotografią, astronomią, trzymał stajnię wyścigową, prowadził ogspodarstwa rolne. Był wspólnikiem kolei Północnej i Południowej, zakładu kredytowego w Wiedniu itd... Grał w szachy, podróżował, pchał się na bale dworskie, udawał arystokratę... Aby się nie nudzić.

Pozostawił pięciu synów i córkę. Podobno nie czuł się szczęśliwym; zimny, odpychający, nie miał wielu przyjaciół.

SKUTKI REWOLUCYI.

Interesy amerykańskie w Meksyku mocno zagrożone.

EL PASO, Tex. — W meksykańskim Stanie Chihuahua, toczy się obecnie bój zacięty między powstańcami, a wojskami rządowemi, który może kosztować Amerykanów wiele milionów dolarów.

Powstańcy podzieleni na małe bandy ciągną znowu na stolicę Stanu, miasto Chihuahua, podczas gdy wojska rządowe przebywają w Juarez. Jeżeli powstańcy osaczą miasto Chihuahua, to generał Navarro, będzie zmuszony powrócić tam, by bronić magazynów wojskowych. Nie przyjdzie mu atoli tak łatwo; powstańcy zniszczyli tory kolejowe i spalili mosty, zanim więc on tam dotrze, powstańcy będą znowu gdzieś za górami.

Rewolucyoniści chwycili się obecnie innego systemu walki i prowadzą partyzantkę; unikają więc oni starcia ze znaczniejszymi zastępami wojska, a napadają niespodzianie na oddziały mniejsze i niepokoją ciągle wojsko. Walkę taką mogą oni prowadzić lata całe, a ucierpią na tem najwięcej interesa amerykańskie; nie trzeba bowiem zapominać, że w kopalniach tamtejszych ulokowali Amerykanie miliony dolarów. Oprócz tego, powstańcy chcą utworzyć ze stanu Chihuahua, odrębną zupełnie rzeczpospolitą.

Paskal Orozco, jeden z wybitniejszych przywódców powstania zapytany przez korespondenta amerykańskiego, jaki cel ma rewolucya obecna, oświadczył: "Walczymy o słuszne nasze prawa, i ich rzetelne zastosowanie, o sprawiedliwość i o wolne wybory. Ażeby to przeprowadzić, jesteśmy gotowi leżć na polu walki. Porzuciliśmy wygody i dostatki i marzniemy pod gołem niebem, byle tylko uzyskać wolność.

Porfiry Diaz jest despotą, praw żadnych on nie zna, a kto domaga się słuszności, ten musi uciekać z ojczyzny." Takie samo oświadczenie, dali inni przywódcy powstańców; Don Luiz Chavez i Don Fernando Chavez.

Wszyscy przywódcy powstańców są ludźmi wykształconymi i nader ugrzecznionymi.

Stan Chihuahua jest dwa i pół razy większy jak stan nowoyorski.

GŁÓD W CHINACH.

Straszna walka o żywność. Ludzie zadeptują się na śmierć.

HANKOW, Chiny. — 21 osób podeptanych zostało na śmierć w Sza-Yong, prowincyi Huapah, podczas ścisku przy rozdzielaniu żywności przez misyonarzy. Wielu ponadto biedaków jest pokaleczonych.

Rozdawanie żywności, jest poniekąd niebezpieczne dla tych, co ją rozdzielają. Chińczycy bowiem wygłodniali rzucają się formalnie na żywność, nie bacząc wcale na życie innych.

Kiedy nadeszły tam artykuły żywności i misyonarze zajęli się ich rozdawaniem. Nie było atoli tak łatwe, gdyż tysiące wygłodniałych; mężczyzn, kobiet i dzieci, dowiedziawszy się o tem, otoczyło misyonarzy.

Każdy z nich chciał być pierwszy, by zaspokoić głód. Powstał więc ścisk niesłychany. Każdy chciał dostać pierwszy, bojąc się, by go nie pominięto. Słabsi padli na ziemię, a inni deptali po ich ciałach, i podusili ich na śmierć. Walka ta trwała dopóty, dopóki się okazało, że wszystkie zapasy żywności zostały już rozdane. Misyonarze byli bezradni i nie mogli bowiem zapobiedz katastrofie, gdyż to samo i im groziło.

W prowincyi Huapeh, leżącej w środkowych Chinach, głód dał się najbardziej we znaki: tysiąc ofiar zmarło już tam straszną śmiercią głodową. Ludność tej prowincyi liczy 33,000,000 głów.

TRAGEDYA W RZYMIE.

Baron Paterno zamordował księżnę Giulię Trigona di Sant Elia.

RZYM. — W jednym z podrzędnych hoteli zamordował baron Paterno, 24 lat, oficer kawaleryi i członek magnackiej sycylijskiej rodziny księżnę Giulię Trigona di Sant Elia, damę dworu królowej Heleny. Sam chciał popełnić samobójstwo, ale rewolwer zawiódł. Skaleczył się jednak śmiertelnie.

Gdy na odgłos strzału służba hotelowa wpadła do pokoju, księżna, na pół rozebrana leżała martwa, a baron pławił się we krwi. Zabrano go do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że wyzdrowieje. Odmawia on wszelkich zeznań.

Księżna miała 36 lat była jedną z najpiękniejszych kobiet w Rzymie. Była ona krewną markiza di San Giuliano i księcia di Scala ministrów włoskich. Księżna mieszkała w kwirynale, była bowiem ulubioną damą dworu królowej Heleny. Nie żyła ona z mężem, ale rozwodu nie miała. Parę razy usiłowali ją król i królowa pogodzić z mężem, ale daremnie.

Księżna miała jawny romans z baronem tak dalece, że jej groziło usunięcie z dworu. Wobec tego księżna miała mu oświadczyć, że stosunek ich musi się skończyć i to wywołało tragedyę.

Zmarła osierociła dwie córeczki.

A oto bliższe szczegóły odnoszące się do osób występujących w tym strasznym dramacie:

Giulia czyli Julia księżniczka Tusco licząc lat 19 wyszła zamąż w roku 1895 za Romualda księcia Trigona di Sant Elia, syna księżnej Manabrea, ochmistrzyni dworu królowej.

Z małżeństwa tego są dwie córeczki: 14 i 7 letnie.

Rodzina książąt Tusców pochodzi z Sycylii, tak samo i baronów Paternów.

Księżna będąc panną, znała barona i chociaż tenże był od niej znacznie młodszy nazywał ją zawsze swoją narzeczoną, co księżniczka uważa za niewinny żart i zbywała zawsze śmiechem.

Po zamążpójściu, przeniosła się księżna do Włoch i nie widziała barona przez lat kilkanaście.

Zachowanie się księżnej było zawsze przykładne i cieszyła się jak najlepszą opinią.

Dopiero przed sześciu miesiącami, na balu w Palermo, spotkała księżna barona, który wyrósł tymczasem na dorodnego młodzieńca, a poświęciwszy się służbie wojskowej, uzyskał stopień porucznika kawaleryi. Wspomnienia młodości odżyły napowrót i oboje zakochali się w sobie na zabój. Stosunek ten stał się głośny. Księżna poznawszy, że stanowisko jej jako żony i matki — nie pozwala na coś podobnego, zerwała stosunek i odjechała do St. Moritz. Baron Paterno przybył do Rzymu i zasypał crabinę listami miłosnymi; w których dowodził, że bez niej żyć nie może.

Baron jednak ostygł wkrótce z tego upojenia i z namiętności go dnia lepszej sprawy, zabrał się do kart. Wkrótce też zamiast listu miłosnego, odebrała księżna list od niego, że zgrał się do nitki i jeżeli nie zasili go znaczniejszą kwotą, to będzie zmuszony w łeb sobie palnąć. Księżna przerażona posłała mu odwrotnie przekaz na sumę $300. Po tej przesyłce nastąpiły inne i baron kosztował księżnę sporą sumkę. Księżna widząc, że baron upada coraz niżej, a bojąc się faktycznie by nie targnął się na życie, napisała do niego list, by przybył do St. Moritz, a ona interesy jego ureguluje. List dostał się jakimś sposobem, prawdopodobnie nawet, za wiedzą barona, do rąk jednego z jego wierzycieli. Ostatni skorzystał ze sposobności i odpis jego posłał mężowi księżny, grożąc, że jeżeli listu nie wykupi od niego, to ogłosi go publicznie. Książę dbając o honor swego nazwiska i dzieci wypłacił żądaną sumę i list odebrał.

Historya tą stała się głośna. Królowa Helena, lubiąca bardzo księżnę, dowiedziała się również o tem i perswadowała jej, by porzuciła barona; książę małżonek, tymczasem wytoczył proces rozwodowy. Książę nie prowadził się także jak należy; grał w karty i nie wyłaził nigdy z długów. Wszystkie te okoliczności złamały księżnę do tego stopnia, że zbrzydło jej życie i dwa razy usiłowała przez otrucie, popełnić samobójstwo.

Skandaliczna dalsza scena nastąpiła na ostatnim balu dworskim w poniedziałek, gdzie baron spotkawszy księżnę, zelżył ją, że go porzuciła.

Chcąc zerwać stanowczo stosunek z baronem i uniemożliwić rozwód z mężem, księżna postanowiła rozmówić się stanowczo z baronem i w tym celu przystała na schadzkę.

Przyjaciele Paterna dowodzą, że piękność księżnej podziałała na niego do tego stopnia, że zapomniał o całym świecie i winę w tej sprawie ponosi księżna. Dziennik zaś "Messagero", podnosi, że baron zamordował dla tego księżnę ponieważ nie chciała ona płacić jego długów, które wynoszą $40,000.

PROCES AMERYKANKI W PARYŻU.

PARYŻ. — Cornelis Baxter-Tevis, dawniejsza A. Harta McKee z Pittsburga, żona wniosła jak donosi "Matin" skargę przeciw znanemu w Paryżu Turkowi Nadjib Paszy, o zwrot papierów wartościowych w sumie $160,000 i kosztowności za $75,000, które mu dała do przechowania, gdy wszczęła proces rozwodowy z McKee'm.

Sprawa będzie miała zdaje się przebieg sensacyjny.

Pani Tevis powiada, że Turek papiery wartościowe przywłaszczył sobie, a klejnoty zastawił.

Zeznania te potwierdza paryski jubiler Janesich, który twierdzi, że Nedjib Pasza chciał u niego zastawić owe klejnoty.

Ten jednakże zaprzecza temu i powiada, że dawał pani T. pieniądze na proces rozwodowy, a potem ona dała mu owe papiery i klejnoty, by pokryć pożyczkę. Trzeba zaś wiedzieć, że stracił na tym interesie $10,000.

EMIGRANCI POSYŁAJĄ $37,060,000 DO WĘGIER.

BUDAPESZT. — Sprawozdania zarządu poczt węgierskich wykazują, że emigranci przysłali z Ameryki do Węgier w 1910 roku ogromną sumę $37,060,000 — czyli blisko 186 milionów koron.

Wykaz ten zaznacza iż suma przesyłek z Ameryki wzrosła od 1909 roku pięciokrotnie.

BIJĄ ŻYDÓW.

WIEDEŃ. — Ostatnie telegramy przynoszą wieść, że w Kijowie odbywają się pogromy na żydów. — Rozszalały tłum morduje ich masami. Podobno znany anarchista Dr. Tart Akower otrzymał telegram, że tłum zamordował mu podczas pogromu rodziców.

ODBICIE WIĘŹNIA.

Wybuch bomby na stacyi w Chełmie.

CHEŁM, gub. Lub. — Na dworcu kolejowym tutejszym rzucono bombę. Przerażenie wśród publiczności, która właśnie oczekiwała na pociąg, było olbrzymie.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Na krótką chwilę przed nadejściem pociągu na dworzec przybyli dwaj strażnicy ziemscy wraz z więźniem, którego miano zawieść dalej pociągiem. Strażnicy i więzień czekali na pociąg w poczekalni klasy III.

Nagle, gdy już pociąg miał nadejść, rozległ się huk wystrzału rewolwerowego i jeden ze strażników padł trupem.

Drugi strażnik w przerażeniu zaczął uciekać, dosięgła go jednak w tejże chwili rzucona za nim bomba.

Od wybuchu bomby zranieni zostali trzej podróżni. Jeden z nich ma urwane nogi. Rannych przewieziono do szpitala w mieście Chełmie.

Wybuch bomby poczynił też szkody na dworcu kolejowym. Wybite zostały szyby, drzwi wyleciały z zawias, uszkodzone zostały ławki i stoły.

Nim się licznie zebrani na stacyi podróżni zdołali opatrzeć, co się stało, już więzień wraz z tajemniczym napastnikiem siedzieli w dorożce i jechali co koń wyskoczy w stronę miasta.

Wysłano za nimi pościg; jak dotychczas pościg był bezowocny.

Na tle owego napadu na strażników, krążą najrozmaitsze sprzeczne z sobą pogłoski.

Cesarz Wilhelm a prof. Ehrlich.

"N. Wiener Journal" dowiaduje się, że audyencya prof. Ehrlicha u cesarza Wilhelma skończyła się w sposób bardzo przykry dla uczonego. Cesarz przyjął Ehrlicha w dobrym humorze i wyraził zadowolenie z jego wynalazku. "Ale teraz — dodał, — kochany radco, trzeba zabrać się do raka.". "Najjaśniejszy panie, — odpowiedział Ehrlich, — według dzisiejszego stanu nauki, zwalczenie raka jest niemożliwe". Na to cesarz odwrócił się od Ehrlicha i zignorował go zupełnie. Cesarz obawia się bardzo raka i pragnie gorąco wynalezienia sposobu przeciw strasznej chorobie, której ofiarą padł jego ojciec. Wskutek jego nalegań, badaniem raka zajmuje się protegowany przez niego chemik Fischer, który jednak nie jest lekarzem, ani biologiem i dlatego wyraził życzenie, aby cesarz dodał mu pomocnika w osobie lekarza Klemperera. Cesarz uczynił zadość temu życzeniu i tem tłumaczy się zdumiewające powołanie Klemperera na kierownika instytutu badania raka. Oświadczenie Ehrlicha, że rak jest nieuleczalny, cesarz uznał widocznie jako nietaktowne wobec jego usiłowań w tym kierunku.

Garibaldi poetą.

Bohater Włoch, Garibaldi, nietylko walczył za ojczyznę, w chwilach wolnych próbował również pióra i nawet pozostawił po sobie sporo utworów poetyckich. Obecnie wydawca boloński wydał spory tom utworów sławnego partyzanta. Książka nosi tytuł "Garibaldi — Pema autobiographico — Carme alla Morte e altri cani inedite".

Pierwszy z tych utworów, jak wskazuje tytuł, jest autobiografią, napisaną wierszem i zawierającą trzy tysiące wierszy. Garibaldi napisał ów poemat w 1862 roku, podczas leczenia się z ran, otrzymanych w bitwie pod Aspromonte i w drodze do Messyny.

Autobiografia zawiera w dwudziestu dziewięciu pieśniach opis wypadków życia Garibaldiego. Jego młodość, karyerę, jako marynarza, później korsarza z Montevideo, następnie wygnańca i condotiera. Poemat kończy opis bitwy pod Aspromonte.

"Carme alla Morte" został napisany na cześć pierwszej żony Garibaldiego, Anity, która w roku 1894 pomimo, iż była w stanie poważnym, podążyła za mężem uciekającym przed Austryakami. Zbiegowie wyszli z Rzymu piechotą, przeszli przez Apeniny doszli do lasu pod Ravenną, gdzie Anita zmarła z trudów i wycieńczenia.

Wiersze Garibaldiego, który pisał nawet niezbyt ortograficznie, nie odznaczają się zbyt klasyczną formą, zato posiadają siłę uczucia i prostotę, stanowiąc przytem ważny dokument historyczny.

Co oznacza złożenie listu?

W republice francuskiej protekcya przy otrzymywaniu posad rządowych panuje podzielnie. Ministrowie dbali o poparcie Izby dają posady tylko tym osobom, które posiadają rekomendacyę wybitniejszych posłów. Oczywiście jest to powodem ogólnej demoralizacyi. L'Opinion uchyla rąbek tajemnic protekcyjnych i wyjawia mechanizm "protegowania listowego." Między posłami i ministrami ustalił się już zwyczaj, że sposób, w jaki jest złożony list protekcyjny, oznacza, czy minister ma wziąć do serca polecenie posła, czy też może nie wiele sobie robić z niego. Jeżeli minister otrzymuje list protekcyjny złożony dwa razy wzdłuż raz w poprzek, oznacza to, że poseł bardzo dba o swego protegowanego. List złożony raz wzdłuż i dwa razy w poprzek, że poseł popiera wprawdzie protegowanego, lecz bez entuzyazmu. List złożony zwykle raz wzdłuż i raz w poprzek oznacza, że poseł kpi sobie z tego, czy protegowany otrzyma posadę, czy też nie, list napisany tylko dlatego, że nie mógł się od tego wymówić.

Ringstein: — A ty skąd idziesz — z plebanii?!

Goldstein: — Zachorowało mi, widzisz dziecko najmłodsze na ospę i poszedłem po księdza.

Ringstein: — Ależ, Goldstein! dlaczegoż ty poszedłeś po księdza a nie po rabina?

Goldstein: — Ny, ty niemądry Ringstein, czy tybyś chciał, żeby się nasz rabin zaraził z takie paskudne chorobę!

Telegramy z Ameryki.

SESYA SPECYALNA.

WASHINGTON. — Niema już najmniejszej wątpliwości, że prezydent Taft zwoła specyalną sesyę kongresu dla załatwienia się z projektem układu cłowego z Kanadą i chodzi tylko o to, kiedy ona zostanie zwołaną. Demokraci starali się pozyskać zwłokę przynajmniej na jeden miesiąc, ale republikanie nagłą, by taka sesya, skoro koniecznie jest potrzebną, jak najprędzej się odbyła. Prezydent Taft jeszcze będzie w tej sprawie konferował z kilku przywódcami w kongresie; słychać, że jest zdecydowany zwołać specyalną sesyę około 20 marca.

ŻĄDA UKARANIA FABRYKANTÓW ODZIENIA.

SPRINGFIELD, Ill. — Senator stanowy James A. Henson, jeden z członków komitetu stanowego, badającego przyczyny strajku krawców w Chicago, wniósł do legislatury raport i rezolucye. Raport oskarża fabrykantów o utrzymywanie czarnej listy i prześladowanie tem robotników, gdyż krawcy dostawszy się na czarną listę nie mogli nigdzie dostać pracy w zakładach krawieckich. Za ten bojkot senator Henson domaga się w rezolucyi ukarania sądownie fabrykantów krawieckich, na tej samej zasadzie, jak się karze robotników, gdy ci bojkotują firmy.

PODATEK NA STARYCH KAWALERÓW.

ST. PAUL, Minn. — Legislatura stanu Minnesota na seryo radzi nad bilem proponującym nałożenie podatku na starych kawalerów. Bil opiewa, że każdy kawaler, który przekroczy 30 lat życia, a nie zechce wejść w stan małżeński ma płacić $5.00 rocznie podatku. Tak samo mieliby płacić ci, co z choroby zakaźnej, czy ułomności jakiejś, czy też z innych względów nie mogą się żenić. Pieniądze z tego podatku wpływające miałyby być użyte na wspomaganie ubogich chorych kobiet w fabrykach tkackich.

AWIATORZY POSIADAJĄCY LICENCYE.

NEW YORK, N. Y. — Urzędowa lista awiatorów na całym świecie, którzy posiadają licencye, ułożona przez międzynarodową federacyę, wykazuje, iż Stany Zjednoczone pod tym względem wyprzedzone zostały przez różne kraje Europy. Lista obejmuje razem 339 awiatorów, z tych 39 jest we Francyi, 34 w Niemczech, 39 w Anglii, 27 we Włoszech, 21 w Belgii, a 18 tylko w Ameryce. Z awiatorów posiadających we Francyi licencye, najwięcej jest Francuzów, ale jest między nimi czterech Amerykanów (Glenn Curtis, bracia Wright i Hayden Sands), trzech Peruwiańczyków, jeden Brazylijczyk, jeden Chilijczyk, jeden Turek, jeden z Urugwaju, jeden Austryalczyk i jeden Japończyk.

NIEPOPRAWNA ZŁODZIEJKA.

KANSAS CITY, Kans. — Zaledwie wypuszczona z więzienia, gdzie odsiadywała karę za kradzież, niejaka Berta Liebeke, znana pod przydomkiem "Fainting Berta" (mdlejąca Berta) tego samego dnia skradła zegarek, przyczem ją pochwycono. Sędzia Lotschaw skazał ją znów na 90 dni więzienia. Usłyszawszy wyrok, złodziejka zaczęła mdleć i krzyczeć, że lepiej niech ją powieszą lub uśmiercą w krześle elektrycznem, a nie posyłają do więzienia. Oświadczyła przytem, że kraść będzie, skoro ją wypuszczą z więzienia, bo to leży w jej naturze i nie może się oprzeć chęci przywłaszczania sobie cudzej własności.

FARMERZY HOLANDZCY DO AMERYKI.

NEW YORK, N. Y. — Parowcem "Noordam" przybyło tu 350 farmerów holandzkich z rodzinami, którzy zakupią tu grunta i osiedlą się na farmach w stanach Illinois, Iowa i Wisconsin. Każdy farmer oprócz znacznej gotówki na zakupno gruntu przywiózł z sobą żonę i co najmniej tuzin... dzieciaków. Holandczycy jako naród rolniczy mają tu wielkie pole na przyszłość i mogą opanować rolnictwo.

KOBIETY W POLITYCE.

OLYMPIA, Wash. — Jak wiadomo w stanie Washington kobiety są równouprawnione i kilka z nich zasiada w legislaturze stanowej. Otóż przy usilnej agitacyi przeprowadziły kobiety bil, zabraniający urządzania walk na pięści w tym stanie. Bil Burnsa, który polecał urządzanie walk pięściarskich ubito 22 głosami przeciw 19-tu. Do pobicia bilu przyczyniły się kobiety swoimi głosami i agitacyą.



Pałac Gouldów w Lakewood, N. J.

Milioner Gould, którego podobiznę wraz z żonką widzimy w rogu obrazka, poniósł podobno znaczne straty w swoich ostatnich operacyach finansowych i usuwa się obecnie w "zacisze domowe" d wspaniałego pałacu w Lakewood, N. J.

BRANDENBURG PRZED SĄDEM.

NEW YORK, N. Y. — Znany polakożerca niemiec amerykański Broughton Brandenburg, co to będąc korespondentem kilku poważnych pism tygodniowych i miesięcznych, lżył Polaków w ohydny sposób, stawał wczoraj przed sądem oskarżony o sfałszowanie czeku na sumę $50.00. W sądzie przyznał się sam, że był 10 razy aresztowany w ciągu pięciu lat, mianowicie raz za sfałszowanie podpisu byłego prezydenta Grovera Clevelanda pod artykuł, za który otrzymał $500 od wydawnictwa "New York Times"; raz za uprowadzenie małego chłopca, sześć razy na rozkaz jego żony, z którą żył źle i dwa razy za sfałszowanie czeków. Tłumaczył się on, że ostatni czek na $50 otrzymał od jakiegoś M. Williamsa i nie wiedział, że jest sfałszowany.

APPONYI ZAKOŃCZYŁ SWOJĄ WĘDRÓWKĘ.

NEW YORK, N. Y. — Węgierski hrabia Albert Apponyi, który przybył tutaj, aby pouczać Amerykanów teoryi powszechnego pokoju, zakończył wczoraj swoją niezbyt fortunną wędrówkę. Węgrzy w New Yorku wyprawili bankiet na jego cześć i obdarzyli srebrnym pucharem, ale to zapewne wszystko nie bardzo go cieszy, gdy sobie przypomina, jakie przyjęcie zgotowali mu Słowacy i inni Słowianie tu zamieszkali. Nie zwiedził on nawet środkowych, zachodnich i południowych Stanów, lecz zawraca do domu, gdzie mu zapewne będzie przyjemniej i bezpieczniej...

BANK POD DYWANEM NIEPEWNY.

JOLIET, Ill. — Spalił się tu domek drewniany, w którym mieszkał niejaki William Fleming. Wraz z domem spaliło się $2,500 w papierkach, jakie Fleming trzymał ukryte pod dywanem, zamiast te pieniądze ulokować w bezpieczniejsze miejsce. Były to oszczędności całego jego życia, które naraz utracił. Strażacy z wielkim trudem powstrzymali go od wskoczenia do płonącego domu, z którego chciał uratować pieniądze.

PIĘKNE STOSUNKI.

TOLEDO, O. — Trzej stanowi rewizorzy bankowi, którzy od dni kilku badali księgi administracyi miejskiej, oznajmili że od dnia 1go stycznia 1906 do 1 listopada 1909 więcej niż pół miliona pieniędzy miejskich wydano nieprawnie. Przy zakupnach płacono ceny niezmiernie wygórowane, a nadto na arkuszach płatniczych znajdowało się podobno wiele nazwisk takich osób pobierających pensyę, które już nie żyły albo nie istniały wcale.

Nieuzasadnione oskarżenie.

WASHINGTON, D. C. — Komisya izby posłów dla spraw wyspiarskich w swym raporcie tak w większości jak i w mniejszości uwalnia urzędników administracyi na Filipinach od wszelkich zarzutów popełniania nadużyć lub "nieregularności" przy administrowaniu, sprzedawaniu i wydzierżawianiu dóbr kościelnych, równocześnie jednak ostro krytykuje brak w ustawach istniejących dopuszczających do tworzenia monopolów. Śledztwo owe zarządzono, kiedy poseł Martin z Colorado wniósł oskarżenie, iż tak zwany trust cukrowy nabył 50,000 akrów gruntów kościelnych.

SZCZEGÓLNE WYDARZENIE.

DAVENPORT, Ia. — Przed kilku dniami, jak donoszono Rudolph Brandenburg zastrzelił swego ojczyma, Klausa Muentera, za to, że ten obił swoją żonę a matkę Brandenburga. Po dokonaniu morderstwa Brandenburg sam oddał się w ręce władz. Otóż po otworzeniu testamentu Muentera okazało się, że tenże cały swój majątek zapisał w dożywociu swej żonie, a po jej śmierci swemu pasierbowi, właśnie owemu Brandenburgowi, podczas gdy z własnych dwojga dzieci, syna zupełnie wydziedziczył, a córce zapisał tylko $5.00.

UCIECZKA Z WIĘZIENIA.

JACKSON, Ky., — Asburg Spiecer, uznany winnym morderstwa, który jednak apelował od wyroku, uciekł z więzienia, uwalniając równocześnie i zabierając ze sobą trzech innych więźniów skazanych za mniejsze wykroczenia na krótsze terminy. O północy Spieer ze swojej celi wyłamał się i uwolnił trzech towarzyszy; inni więźniowie pobudzeni, chcieli zaalarmować straż, ale Spiecr z towarzyszami mieli rewolwery, którymi im grozili i ucieczka im się powiodła.

CZYN SZLACHETNY.

PEORIA, Ill. — Henry Block, pewien kupiec tutejszy i były akcyonaryusz główny skrachowanego banku Tiesa Smitha w Pekinie, zawiadomił swych 3,000 wierzycieli, że wypłaci im dalszą dywidendę 25 procentową, tak, że razem otrzymają 75 procent swych wierzytelności. Ażeby to wypłacić, trzeba będzie wydać $100,000. Block w swoim czasie ogłosił sądownie bankructwo i niema najmniejszego obowiązku wypłacać dawnych długów.

ZABURZENIA STRAJKOWE.

POTTSVILLE, Pa. — W kopalni należącej do Reading Co. we wtorek, Włosi tam pracujący zastrajkowali bez podania ważnego powodu, a kiedy potem zgłosili się do pracy, nie przyjęto ich. Od tego czasu rozpoczęły się rozruchy i wczoraj przyszło do krwawego starcia pomiędzy tłumem złożonym z 200 przyjaciół owych Włochów a 7 specyalnymi policyantami kompanii, broniącymi jej własności. Obrzuceni kamieniami urzędnicy, strzelali z rewolwerów, głównie dla postrachu, ale jeden z napastników, Dominik Marko, został zabity, a trzej inni zranieni. Critz, który zastrzelił Marka sam oddał się w ręce władz.

ZNALEZIENIE TRUPA JANA DANKIEWICZA.

TRENTON, N. J. — Znaleziono tu w rzece zwłoki Jana Dankiewicza z Chicago, który zginął bez wieści jeszcze w grudniu roku zeszłego. Dankiewicz pojechał na wschód, i tam znalazł robotę i zamierzał sprowadzić rodzinę z Chicago, gdy nagle znikł i nikt nie wiedział, gdzie się podział. W tych dniach ciało jego wyłowiono z wody i z dokumentów, jakie znaleziono przy nim, odszukano jego rodzinę w Chicago, złożoną z żony i ośmiorga dzieci. Pani Dankiewicz z dziećmi pojechała do Trenton na pogrzeb męża i ojca. Co było powodem tragicznej śmierci Dankiewicza, niewiadomo.

REWOLUCYA W PARAGUAY'U

WASHINGTON, D. C. — Wedle depeszy, jaką urząd spraw zagranicznych dostał z Urugwy'u od E. V. Morgana w Paraguayu wybuchła poważna rewolucya. Morgan jest posłem Stan. Zjedn. na Uruguay i Paraguay. Rewolucya skierowana jest przeciw pułkownikowi Alberto Jara, który zmusił do rezygnacyi prezydenta Gondre i sam się ogłosił prezydentem.

Powstańcy mają w posiadaniu południowy koniec kolei łączący Conception z Assuncion. Wysłano przeciw nim 3,000 żołnierza.

Walka zapowiada się zacięta i są szanse na powodzenie ze strony powstańców.

OLBRZYMI POŻAR W MINNEAPOLIS.

MINNEAPOLIS, Minn. — Wybuchł tu dnia 5 marca rano tak wielki i gwałtowny pożar, jakiego tu dawno nie pamiętają. Zniszczył on cały "blok" budynków w dzielnicy handlowej przy Nicollet ave., pomiędzy 5tą i 6tą ulicą. Straty materyalne obliczają na przeszło milion dolarów. Pono w ogniu zginęły także dwie osoby, lecz tego dotąd jeszcze nie stwierdzono.

NOWY STRAJK KOLEJARZY.

CINCINNATI, O. — Palacze na parowozach kolejowych u kompanii Cincinnati, New Orleans and Texas Pacific Railroad zamierzają wyjść na strajk w tych dniach. Zarząd unij palaczy rozesłał do wszystkich członków baloty, aby głosowaniem rozstrzygnęli, czy strajk ma być zarządzony lub nie. Pono białym palaczom idzie aby pracodawcy wydalili z pracy palaczy murzynów.

Z CHICAGO.

W WALCE Z POLICYĄ.

Harry Dragon walczył przez godzinę z trzema policyantami. Działo się w niedzielę popołudniu. Dwaj policyanci zostali podczas tej walki pokaleczeni a Dragona postrzelono dwa razy. Walka odbyła się pn. 147 W. Huron ulica. Dragon używał butelek od piwa jako pocisków. Musiano dopiero wyłamać drzwi, aby awanturnika ubezwładnić.

Dragon wszedł rano do swego pomieszkania i począł hałasować. Na to gospodyni jego, pani Florencya Ellsworth upomniała go, by był cicho, a ten palnął w nią butelką. Ellsworthowa wezwała policyę. Policyanci J. Kerr i G. Nelson wysłani zostali na miejsce, przyłączył się do nich policyant J. Friend i ruszyli ku drzwiom.

Drzwi były zabarykadowane, z za nich sypał się grad butelek od piwa. Kerr otrzymał ranę w rękę. W końcu drzwi wyłamano. Dragon dobył rewolweru, ale Kerr strzelił dwa razy, raniąc awanturnika dwa razy w nogę. Wtedy dopiero poddał się. Przy wyłamywaniu drzwi zraniony został Friend. Rannych opatrzył Dr. Hellwig.

MORDERSTWO I SAMOBÓJSTWO.

Franciszek Brinkman aresztowany został dnia 27-go lutego za odgrażanie się swej żonie śmiercią i wyprawianie awantur. Stawiony przed sędziego złożył przyrzeczenie, że się ustatkuje i wypuszczony pod kaucyą $500 poszedł na wolność.

Wychodząc z więzienia rzekł do jednego ze swych przyjaciół: "Także żarty! Jeśli ktoś postanowił zabić żonę, $500 go od tego nie powstrzyma."

Wczoraj wieczorem poszedł pod mieszkanie żony, która przebywa razem z matką pn. 1248 Washburne ave., stanął przed furtką i zagwizdał parę razy w sposób znany jeszcze z czasów narzeczeństwa. (Brinkmanowie żyli z sobą tylko rok.)

"Tam jest Frank", rzekła żona gwizdającego do matki. "pójdę zobaczyć, czego chce".

Matka chciała ją zatrzymać, ale dała spokój. Gdy córki chwilę dłuższą nie było, wzięła ona szal na siebie i zmierzała właśnie ku drzwiom, gdy dały się słyszeć dwa strzały.

To Brinkman zabił żonę, raniąc ją raz w głowę raz w brzuch. Na widok teściowej, krzyknął: "Ciebie też zabiję!" i strzelił do pani Laxton. Ta z krzykiem poczęła umykać. Brinkman rzucił się za nią, ale nie mógł otworzyć drzwi frontowych. Tedy poszedł do tylnego wejścia. W zaułku znaleźli go też policyanci z kulą w skroni, obok niego leżał rewolwer.

Zwłoki zabrano do kostnicy pn. 1940 Blue Island ave.

Matka Brinkmana na wieść o wszystkiem oświadczyła, że wina spada na żonę jej syna, która go rozkochała, a potem o niego nie dbała, a czas poświęcała na zabawy z innymi. Podobno jak powiada znowu matka zabitej, Franciszek ożenił się z jej córką w tajemnicy przed rodzicami w dwa dni po poznaniu.



Przyszły dyktator Portugalii.

Bernardino Machado, obecny minister spraw zagranicznych, stoi na czele ruchu, mającego na celu dyktaturę wojskową w nowej rzeczypospolitej i są widoki, że władzę tą ada mu się powierzyć.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widziana. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

10 P. 40 Męcz.
11 S. Konst.
12 N. Grzegorza.
13 P. Rozyny.
14 W. Matyldy.
15 S. Zbigniewa.
16 C. Cyryaka.

Chicago, Ill., dnia 9 Marca 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Smulski przepadł!... Gdyby był nominacyę otrzymał a następnie został mayorem, Polacy nie byliby sobie może zdawali z tego sprawy, jakie odnieśli zwycięstwo!... Dziś wszyscy widzą, jaką ponosimy stratę... Boć, że Polak, który mógł być mayorem miata, nie jest nim, to chyba ogromna różnica... I upłynie zapewne wiele jeszcze lat, zanim o zdobywaniu wyższych godności pomyśleć będziemy mogli.

° ° °

Na jednej z następnych kolumn, piszemy o nowej konstytucyi dla Związku Narodowego. W powodzi klęsk ponoszonych w naszem społecznem życiu, jak rozłam w Unii, defraudacya w Zjednoczeniu i cały szereg więcej aniżeli skandalicznych procesów, upadek Domu Emigracyjnego św. Józefa itp., miło sobie przypomnieć, że przecież istnieje tu organizacya, wolno ale stale zwiększająca zakres swego działania na którą z ufnością może spoglądać lud polski, mając pewność, że się nie zawiedzie, bo organizacya ta stale kontrolowana, jawnie, na oczach całego ludu polskiego, prowadzić musi swoje interesa, a ustawodawstwo jej ustawicznie jeszcze zwiększa prawa ludu do głosu i kontroli. Związek Narodowy Polski będzie pierwszą organizacyą polską, w której sam lud zadecyduje ostatecznie i przyjmie dla siebie ustawy zasadnicze, którymi w przyszłości kierować się będzie.

° ° °

Wyciągając logiczne wnioski z tego, na co patrzymy obecnie, przyszłość nie zbyt trudna do odgadnienia: Jeżeli w obozie przeciwnym Związkowi w dalszym ciągu okazywana będzie dotychczasowa pogarda dla idei kontroli ludu, dla idei praw mu przynależnych, to walić się tam będą w gruzy coraz to nowe, jedne po drugich instytucye, lud coraz wyraźniej tracić zacznie zaufanie do swoich przyrodzonych kierowników, a Związek Narodowy Polski z hasłem swem tak nowożytnem: **przez lud i dla** ludu zyskiwać znacznie coraz szersze zastępy entuzyastycznych zwolenników i wielbicieli.

° ° °

By zaś w tym obozie, przeciwnym Związkowi Narodowemu Polskiemu mogło być lepiej, niż jest obecnie, tego spodziewać się niestety nie można tak rychło. Ze smutkiem to piszemy, boć i w nim są przecież Polacy, i w nim dla Polski ludzie pracować pragną i pracują. — Z tym większym smutkiem to piszemy, że tym ludziom o sercach często bardzo gorących, o duszach tkliwych i dobrych w poprzek wszelkim ich usiłowaniem staje **system**, system, którego nie mają odwagi, czy siły, obalić i o który gotowe się porozbijać wszystkie szlachetne ich usiłowania.

° ° °

Co to jest za system?... Pisze o nim w jednym z ostatnich numerów bardzo obszernie "Gazeta Bostońska". Podaje to poniżej, najpierw wszystko, co o nim jest powiedziane w tej gazecie, a potem nasze komentarze:

° ° °

"Podług stałej i niezmiennej nauki Kościoła Katolickiego, tenże Kościół, jako społeczeństwo wiernych, dzieli się na Kościół nauczający i rządzący i na Kościół nauczany i rządzony. Do Kościoła nauczającego i rządzącego należy papież i biskupi, **i ci tylko w Kościele mają prawo nauczania i rządzenia.** Pozostała reszta, tj. wierni, a ściśle mówiąc, wlicza się tu i kapłanów, nie mieli i nie mają najmniejszego prawa do rządzenia w Kościele i to nie tylko w sprawach czysto kościelnych, ale i **w sprawach czysto finansowych,** o ile one Kościoła dotyczą. Majątek i darowizny, które oni składają Kościołowi, jest jużci ich własnością, **ale prawo do rządzenia nim pozostaje** wyłącznie w ręku Ojca św. i biskupów."

° ° °

W dalszym ciągu wyjaśnia "Gazeta Bostońska", że tak było zaraz w pierwszych wiekach chrześciaństwa i tak być musi obecnie. Parafiami i parafianami ma prawo **rządzić ksiądz,** a nie przeciwnie: "Można się na niego poskarżyć, jeśli nie rządzi dobrze, **ale nie można od niego wymagać, żeby parafii choćby w finansowych tylko sprawach miał słuchać i kontroli jakiegoś komitetu się poddawać. Kontrolować go ma prawo tylko biskup, nie lud, bo wszelka władza w Kościele katolickim idzie z góry, a nie od ludu.**

To jest nauka — dodaje "Gaz. Bostońska" — katolicka, nauka dla niejednego z nas, zwłaszcza w obecnych demokratycznych czasach, może przykra, ale jednak prawdziwa. Wolno ci do kościoła należeć lub nie, wolno ci na kościół dać, lub nie, ale jeśli dajesz, musisz z nauką tą się pogodzić, i do rządu Kościoła nosa nie wtykać. Taka jest nauka kościelna, taka jest zasada prawa kanonicznego w Kościele katolickim"....

° ° °

Trzeba przyznać, że duchowieństwo nasze często bardzo ściśle trzyma się litery tego prawa, a z doświadczeń wiemy, ile z tego powodu biedy pomiędzy nami. Co więcej! Litera tego prawa podniesioną została do roli systemu nie tylko odnośnie do samego Kościoła i jego utrzymania, ale także do szkoły parafialnej, do szkół wyższych, instytucyi i zakładów dobroczynnych: "Wolno ci dać, ale do rządów nosa nie wtykać." Dlatego to właśnie tak rzadko widujemy jakiekolwiek sprawozdania z ofiar składanych nie tylko na kościoły, ale także na szkoły wyższe, szpitale, przytułki i wszelkie inne instytucye. Zarządy takich instytucyi, gdy się ofiarodawcy o sprawozdania dopominają, mają wszelkie prawo powiedzieć: — A wam co do tego?... My tylko tym, co u góry, jesteśmy obowiązani opowiadać się z tego, co czynimy....

° ° °

Ajednak... tylu przecież księży składa swoim parafianom sprawozdania i to dość szczegółowe, poddaje się kontroli parafialnych komitetów, stosuje się do ich woli... "Gazeta Bostońska" tłómaczy to ich dobrą wolą, ale nie tem, by ktokolwiek miał jakie prawo do tego.

° ° °

"Gazeta Bostońska" konstatuje przytem, że.... "**wszystkie te komitety, to rzecz w zasadzie swojej zupełnie nie kościelna, nie katolicka i przez Kościół nigdy i nigdzie nie uznana.**"

° ° °

Początek ich wywodzi to pismo z Austryi, od cesarza Józefa II, i przypomina, że papieże uznali je za herezyę nazwaną **Józefinizmem,** chociaż przyznaje, że — "herezya" ta utrzymała się w całej Galicyi i w Królestwie, gdzie także są tak zwane "dozory kościelne."

Widocznie zatem nie jest to "herezya" zbyt straszna, skoro żyje w niej tyle milionów ludu polskiego w ojczyźnie, z tego jednego możemy zaczerpnąć niejakiej otuchy, że i nam tu w Ameryce nie zaszkodzi......

Z tego, cośmy w uwagach dzisiejszych przytoczyli i napisali, każdy widzi, że "Gazeta Bostońska" poruszyła rzecz wagi rzeczywiście pierwszorzędnej. Odsłoniła wyraźnie i bez ogródek ów kamień fundamentalny, na którym funduje się system "rządzenia z góry". — system, który w naszych stosunkach rodzi coraz częściej krociowe defraudacye, kryminały, oszczerstwa, oraz ruinę i bankructwa coraz to większej ilości instytucyi i organizacyi społecznych.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Fr. Ptak w Wilmington, Del. Smutne opisujecie nam wydarzenia, ale że niema nazwisk, czyje to było wesele i kiedy się odbywało, przeto podać nie możemy.

Ob. S. K. w Ivanhoe, Minn. — Podamy w następnym numerze.

Ob. C. Tyburski. — Wiersz... w koszu.

Ob. C. K. we Filadelfii. — To, co nam pan przesyła w wycinku, nie jest ogłoszeniem. Jest to tylko próbka w jaki sposób ogłaszają w Chinach chęci zawarcia małżeństwa. Oczywiście, że adresu owej "młodej pięknej kobiety, posiadającej majątek, który starczy na to, by przeszła z ukochanym słodko przez życie wpatrzona w blask jutrzenki" — nie znamy.

Ob. J. Mrozek. Omaha, Neb. — Car Mikołaj wstąpił na tron w październiku 1894 roku.

Ob. E. Nowiński w Boston, Mas. Dziękujemy za zwrócenie uwagi, chociaż sami dwukrotnie za gazetami angielskimi ogłosiliśmy wypadek niewpuszczenia do kraju z powrotem właśnie z powodu, że nie postarali się o pierwsze papiery.

Ob. A. Sawicki, Chicago. — Zdanie sz. pana bardzo szanujemy, ale — zbyt mało mamy tu ludzi zdolnych i wybitnych, byśmy z czystem sumieniem karcili ich tak ostro za jeden błąd, który ostatecznie szkody żadnej ogółowi nie przyniósł.

Ob. W. Zagórski, Florida, N. J. Redakcya wierszy, które się do druku nie nadają, nie przechowuje ani nie odsyła autorom, ale — od razu pakuje do kosza. Na to wszyscy początkujący poeci powinni być przygotowani i z tem się pogodzić. Najlepiej zaś... wcale nie pisać wierszy.

NOWA KONSTYTUCYA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.

Członkowie Związku Narodowego Polskiego zostaną niebawem zawezwani do powszechnego głosowania nad przyjęciem nowej Konstytucyi, której projekt przez kilka lat zmieniany, przerabiany i poprawiany, wychodzi nareszcie z rąk komisyi, opublikowany w pismach Związku N. P. na sąd opinii publicznej.

Po uważnem odczytaniu wszystkiego, konstatujemy z przyjemnością, że na lepszą konstytucyę na razie, nie tylko Związek, ale żadne wogóle zrzeszenie polskie zdobyć się nie może.

Jest przedewszystkiem krótka i jasna.

Zawiera wszystko, co zawierać powinna, aby powiedzieć możliwie jak najdobitniej, w jak najmniej słowach, czem jest Związek, czem chce być i jak się ma rządzić.

Związkowcy znają już projekt ten ze sejmu w Milwaukee. Przyjęto go tam w zasadzie, oddano ponownie komisyi do ostatecznego zredagowania i uchwalono, by go po przyjęciu przez Radę Nadzorczą Zarząd Centralny oddał pod powszechne głosowanie, co się ma stać jeszcze przed sejmem w St. Louis.

Konstytucya w ten sposób przyjęta obowiązywać będzie i Sejm, który żadnego z jej paragrafów zmieniać nie będzie miał prawa.

Projekt przez komisyę sejmowi w Milwaukee przedłożony, aczkolwiek w zasadzie przyjęty, budził wśród wielu związkowców a i w nas — otwarcie przyznajemy — pewne obawy.

Były w nim rzeczy nietylko do wykonania trudne, ale poprostu niewykonalne, które gdyby w konstytucyi pozostały, narażałyby powagę Związku na szwank.

W projekcie obecnie opublikowanym, nie zauważyliśmy już nigdzie nic podobnego: wszystko w niej jasne, proste, wykonalne i dość szeroko zakreślone, aby następnie po przyjęciu tych dziewięciu rozdziałów przez ogół, reprezentanci tegoż na sejmach, odpowiednio je regulowali całymi szeregami ustaw i uchwał odpowiednio do potrzeb chwili zmienianych i przyjmowanych.

Nowa konstytucya konstatuje na wstępie, że Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. założony został w celach "doskonalszego zespolenia Ludu Polskiego na wschodzie, zapewnienia mu należytego rozwoju pod względem moralnym, ekonomicznym i społecznym; uchronienia języka ojczystego, oraz kultury i obyczajów narodowych od zaniku i skuteczniejszego działania wszelkimi godziwymi środkami na korzyść przywrócenia Niepodległości Ziem Polskich w Europie."

Rozdziały następne są krótkie.

Pierwszy mówi o władzy prawodawczej, którą jest sejm i reguluje w sposób bardzo racyonalny jego prawa, drugi w ten sam sposób traktuje Radę Nadzorczą jako władzę sądowniczo nadzorczą, a trzeci Zarząd Centralny, jako władzę wykonawczą.

Nowa konstytucya posuwa nieco naprzód demokratyzacyę Związku, nie zawiera bowiem osobnego rozdziału o "najwyższym urzędniku", którym był dotąd Cenzor. Urząd cenzora pozostaje wprawdzie i nadal, ale głównie w charakterze **przewodniczącego władzy sądowniczo nadzorczej.**

Punkt czwarty mówi o "wydziale ubezpieczenia na życie; jest bardzo krótki, zato bardzo obszernie omówić go mają prawa i reguły przyjmowane i zmieniane na sejmach.

Punkt piąty traktuje o wydziałach autonomicznych i jest zredagowany **bardzo liberalnie**...

O ile ten sam projekt, tak jak go przedłożono sejmowi w Milwaukee, chciał brać w ostre "karby" tak istniejące jak i w przyszłości tworzyć się mogące wydziały, o tyle obecny umożliwia **rzeczywistą autonomię**, a nawet daje możność należenia do wydziałów Związku takim towarzystwom, których członkowie w innych organizacyach są ubezpieczeni.

Dawniej stwierdzano, że towarzystwa w skład wydziałów wchodzące **muszą** być grupami Związku. **Obecnie paragraf ten usunięty,** a tem samem **usuniętą została najgłówniejsza przeszkoda do rozrostu autonomicznie ze Związkiem Narodowym połączonych Związków Sokołów, Śpiewaków i także Wojsk polskich.**

Następny rozdział mówi o prawach grup i członków, o urzędowym języku polskim — z grupami litewskimi lub ruskiemi korespondencya może być prowadzona w języku litewskim lub ruskim i — o zmianach tychże ustaw, do których, jak powiada projekt — miałby prawo sejm Walny "dwiema-trzeciemi głosami", ale aż po roku 1915.

To ostatnie nie bardzo nam się podoba.

Jeżeli konstytucyę przyjmuje cały ogół związkowy, **przez powszechne głosowanie** to niechże i poprawia ją cały ogół, **tą samą drogą.** Sejm powinienby tylko to i owo pod powszechne głosowanie zarekomendować.

Po zatem, raz jeszcze stwierdzamy, że cały projekt robi doskonałe wrażenie i Związek Narodowy P. po przyjęciu go przez powszechne głosowanie, będzie się mógł pochwalić, że jest pierwszą wogóle organizacyą polską na świecie, która się zdobyła na możliwe stałe reguły — przyjęte i szanowane przez cały swój lud, który sam tylko będzie miał prawo je zmienić.

NASZA NOWA PRASA DRUKARSKA.

Niezwykle szybko wzrastająca liczba czytelników zmusiła wydawnictwo "Gazety Polskiej" do postarania się o nową prasę drukarską, z pod której wyszedł po raz pierwszy numer dzisiejszy.

Posługiwanie się dotychczasowymi maszynami cylindrowymi, stawało się coraz bardziej fizycznem niepodobieństwem, bo posłuchajcie:

Maszyna cylindrowa, dawnego systemu, bije najwyżej 1000 egzemplarzy na godzinę.

Maszyn takich posiadamy dwie w naszej drukarni, ale — pomimo pośpiechu, pomimo tego, że były w ruchu dzień i noc, nie byliśmy już w stanie całego nakładu wydrukować na czas.

Liczba czytelników "Gazety Polskiej" powiększyła się w roku ubiegłym o przeszło 12,000 i przekroczyła cyfrę 30,000, zwiększając się stale z każdym dniem.

Aby wydrukować 30,000 egzemplarzy, trzeba było (od razu drukować można było tylko cztery strony) 120,000 obrotów prasy, na co spotrzebywało się 120 godzin, a na dwóch maszynach 60 godzin, czyli całe trzy dni licząc po 20 godzin na dobę.

Oprócz tego, przez cały prawie czas, kiedy dwie prasy zajęte były odbijaniem nakładu, pracowała maszyna do składania gazety, obsługiwana przez dwóch ludzi, tak, że przez trzy dni prawie dzień i noc, pracowały nad odbijaniem nakładu trzy maszyny i czterech ludzi, z których żaden ani na chwilę nie mógł się od nich oddalić.

Nasza nowa maszyna bije 5000 na godzinę i drukuje 8 stron od razu i sama składa gazetę a w czasie tej pracy nie potrzebuje żadnej obsługi, gdyż papier nie jest nakładany arkuszami, a odwija się sam z ogromnych wałów, z których jeden wystarczy na jakie 4 tysiące gazet.

W ten sposób, licząc że każdy numer składa się z 16 stron w dwóch częściach zredukowaliśmy czas potrzebny na odbicie całego nakładu do (60,000 obrotów) godzin 12 w którym to czasie, sama prasa, zupełnie bez pomocy ludzkiej, wyrzuci ze siebie gotowych do wysyłki 30,000 egzemplarzy "Gazety Polskiej".

Nowa ta prasa "Goss Semi-Rotary Press" jest pierwszą w swoim rodzaju. Takich samych jeszcze nie wyrabiano w fabryce Gossa, chociaż wyrabiano podobne.

Jest w niej cały szereg ulepszeń które w użyciu mają się okazać bardzo praktycznemi a jednem z najważniejszych jest to, że rysunki mają wychodzić bardzo czysto.

Prasa ta drukuje nie z odlewów, jak maszyny rotacyjne używane w dziennikach, ale wprost z czcionek ujętych w formy i jest w budowie swej bardzo skomplikowaną. Kosztowała zaś razem z motorem elektrycznym, ustawieniem itp. $10,000.

Przez zakupienie tej nowej maszyny, wydawnictwo nasze umożliwia sobie drukowanie o wiele większej ilości książek, gdyż obie maszyny cylindrowe obecnie tem tylko będą zajęte.

Co inni piszą.

"Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, rozgoryczony ostatnią walką z swoim konkurentem o wyższą szkołę, na wszystkie nasze sprawy patrzy dosyć czarno a ideę "Związku Jedności" to już grzebie nieodwołalnie w słowach następujących:

"Związek Jedności już chyba pogrzebano. Zjednoczenie bowiem jego propagatorem nie będzie, gdyż w łonie tej organizacyi panują obecnie wielkie rozterki z powodu defraudacyi w niem popełnionej. Kierownicy jego będą musieli wytężyć wszystkie siły, aby się nie rozleciało, jak to już proponuje ks. Ostaszewski z Pensylwanii.

Unia Polska chyba też nie będzie mogła dać inicyatywy do Związku Jedności, bo sama jest najlepszym wzorem rozłamu i niezgody domowej, gdyż pomimo wszystkich wysiłków przeróżnych wpływów i czynników, dwóch jej odłamów nie zdołano zlać w jedną organizacyę.

Tylko na łamach "Gazety Polskiej", redagowanej przez wielkiego idealistę, p. Stanisława Osadę, jeszcze pokutuje Związek Jedności.; ale w końcu i z niej zniknie.

Wszystkie te wysiłki, mające nas zlać w jedność, pozostaną sennemi marzeniami, bo społeczeństwo nasze jeszcze nie dojrzało tak dalece, aby mogło zabrać się do jakiej wspólnej pracy."

Otóż, o ile chodzi o "Gazetę Polską" — możemy szanownego kolegę zapewnić, że sama idea Związku Jedności w tej formie jak my ją pojmujemy, nie tak rychło "zniknie" z łam naszego pisma, nie zniknie bowiem nawet z łam "Dziennika dla Wszystkich", który i wtedy jeszcze, gdy się ze swoim przeciwnikiem za łby się wodzi o wyższą szkołę, wtedy jeszcze szuka takich dróg i ścieżek, na którychby jej można było zapewnić powodzenie i poparcie wszystkich Polaków w Buffalo i okolicy. My bowiem nie pojmujemy idei Zw. Jedności ani jako połączenia organizacyi katolickich do walki ze Związkiem Narodowym, ani jako połączenia wszystkich organizacyi, ani też jak ją pojmuje p. Klimowicz z Rolnika, jako nowej organizacyi dla podniesienia ogólnego dobrobytu, ale pojmujemy ją jako **połączenie się wszystkich towarzystw polskich z każdej kolonii polskiej dla** popierania i przeprowadzania **wszystkiego wspólnymi siłami.** Do takich spraw zaliczamy: opiekę i kontrolę nad szkołą parafialną, dom polski, polską scenę, polskie obchody, polską kasę oszczędności (spółkę budowniczo pożyczkową), polski handel, opiekę nad dorastającą młodzieżą, no i wiele innych spraw, które dziś albo po koloniach naszych istnieją, ale dotąd nie uzyskały należytego poparcia całego ogółu, albo nie istnieją i przy pomocy zorganizowanych towarzystw trzeba o tem dopiero pomyśleć. Na zlanie się wszystkich Polaków w Ameryce w jedno, rzeczywiście jeszcze zawcześnie i nie prędzej będziemy mogli o tem pomyśleć, aż idea Związku Jedności, tak jak my ją pojmujemy, przeprowadzoną zostanie przynajmniej w pewnej ilości naszych kolonii.

* * *

Odezwy i serdeczne artykuły redaktorki "Głosu Polek" nawołujące do zajęcia się biedniejszą dziatwą w czasie wakacyjnym celem wysłania jej na świeże powietrze, nie pozostają bez echa i początek już zrobiony.

W ostatnim numerze tego pisma czytamy:

"Z radością dziś dzielę się z czytelnikami, iż jest już wśród nas początkowanie śmiałe, wiosenne, szlachetne. Grupa 110 imienia Urszulki Kochanowskiej w której przeważają dzielne Sokolice Królowej Polski — pierwsza zaczęła zbierać składki dla naszej dziatwy, na wylot letni w pola. Dziwnym trafem grupa ta nosi imię ukochanego dziecka Urszulki córki nieśmiertelnego mistrza słowa polskiego — Kochanowskiego... Zdaje się, że promienna dusza Urszulki zleciała i natchnęła uczuciem i zapałem dzielne Sokolice, członkinie Związku naszego. Z całego serca — "czołem" — za zapoczątkowanie odważne, za pragnienie wcielenia słowa w czyn tak piękny. Czy inne grupy nie zechcą dołączyć woli swej, chęci i ofiarnie danego grosza na tak chlubny cel? Chciejmy tylko, otwórzmy serca nasze na wołanie tych najbiedniejszych, bezbronnych, których kosi śmierć przedwczesna, wywołana nędzą życia, zaduchem naszych ulic, ciemnią i brudem naszych zaniedbanych polskich domów. Niech ręka nasza wyrwie na początek choć kilka, kilkanaście istnień w tej życia rozpaczy i grozy — a będzie to już czyn, już dobro i początek dzieła, które rozwinąć się i ogarnąć liczne szeregi dziatwy musi. Przyjdą ofiary hojne, przyjść muszą — serce i sumienie ludzkie żyją i czują."

* * *

Porażkę, jaką ponieśliśmy w skutek upadku kandydatury p. Smulskiego w walce o nominacyę na mayora miasta, odczuła głęboko prasa nasza. Żal swój wyraziły nawet te pisma, które bez zapału o niej mówiły wówczas jeszcze, gdy zapał był ogólnym. "Gazeta Katolicka" przeczuwała ten upadek, jeszcze przed prawyborami, bo w ostatnim swoim numerze, który wcześniej poszedł pod prasę, pomieściła szereg uwag, istotnie ciekawych, między którymi czytamy:

"Ale rzecz dziwna, nie wszyscy Polacy w równej mierze przejęli się doniosłością sprawy. Były i zgrzyty dziwne i wręcz niezrozumiałe.

Sfery, które są niby powołane, jako straż duchowna dla serc polskich, aby się te serca nie znieprawiły i nie poszły na marne, z pism swoich, z broni dziś jedynej rozbitków na obczyźnie, porobiły byznesowe przedsiębiorstwa, a w świetle byznesu partykularnego oniżyć się musiało pojęcie o piśmie jako stróżu polskiego życia narodowego.

Sfery owe tłumaczą się i tłumaczyć się będą i może w słowach wytłumaczą, że one miały chęć najlepszą, ale cóż, kiedy w tej chęci było wszystko, wszelka mądrość i roztropność, oprócz ducha polskiego.

Strasznie to przykro pisać, ale ostatecznie pisać trzeba, gdyż z doświadczeń podobnych układa się polityka i podstawy dalszej pracy.

I to już nie pierwszy objaw podobny. To już drugi. Pierwszy był w Washingtonie przy odsłonięciu pomników Pułaskiego i Kościuszki. Oficyalny świat amerykański czcił naszych bohaterów, a nasi kłócili się, aż wreszcie zastrajkowali ci, których zasadą powinna być zgoda i harmonia społeczna. I popsuli tem ludowi naszemu całą radość z obchodów, odebrali historycznemu, pamiętnemu zdarzeniu tło ogólnego, szczerego zapału.

A teraz znowu kiedy rodak ogłoszony został przez obcych nominatem na mayora, gdy w ciągu dwóch dni 15,000 głosów za nim się oświadczyło, znalazły się sfery, których zachowanie się było arcydziwne, arcydolarowe.

I znowu radość ludu z wyniesienia rodaka została popsutą i zagłuszoną fatalnym zgrzytem bolesnego tego rozstroju."

* * *

W Polaku w Ameryce, bardzo ciekawe "kroniki tygodniowe" pisuje "Stary Pająk", omawiając w nim często z humorem wiele naszych spraw bardzo trafnie i zajmująco. To co w ostatniej swej kronice napisał o wojsku polskiem i Sokołach zasługuje na powtórzenie i jak najszersze rozpowszechnienie.

Oto jakie ma ten "stary pająk" zdanie o naszym wojsku polskiem i Sokołach:

"Wiele rzeczy jest bardzo ładnych, a jednocześnie nie mających praktycznego zastosowania, są to pewnego rodzaju "kosztowne zabawki" któremi niech się bawią ci, których stać na to.

Do takich "zabawek" zaliczam po części i nasze "polskie wojsko".

Z zasady nie uprzedzam się, do nikogo i do niczego i w każdej osobie czy rzeczy wyszukuję naprzód dobre strony.

Najgorszą jest jednak rzeczą, gdy "ktoś" lub "coś" staje się śmiesznem, a to się często przytrafia naszym kandydatom na obrońców ojczyzny.

Opowiem wam parę wypadków, na co patrzałem własnemi oczami.

W. N. poświęcano kościół.

Naturalnie zgodnie ze zwyczajem musiała być i parada.

Zebrali się miejscowi i okoliczni ułani, strzelcy, kirasyery, kadeci, kanonierzy i inne umundurowane bractwa.

Dowodzi organista jednego z miejscowych kościołów, mąż postawy okazałej z sumiastymi wąsy, w uniformie, składającym się z rozmaitych epok i stylów, ale bardzo czerwonych i jeszcze bardziej błyszczącym.

Na koniu wyglądał on wcale dobrze, i rozkazy wydawał głosem, co najmniej zwycięzcy z pod Wawru.

Naraz słyszę taki rozkaz: Adjutant Wywijaszek niech skoczy galopem i zobaczy czy kareta ks. biskupa już nadjeżdża.

Pan adjutant, o którym mi później mówiono, że siedział na koniu coś trzeci raz w życiu, ubrał się w buty z ostrogami, boć tak wypada kawalerzyście, ale te ostrogi sprawiły mu fatalną przysługę.

Chcąc wypełnić polecenie dowódcy, tak jakoś nieszczęśliwie zamanewrował butami że ostrogi porządnie wbiły się w boki dość opasłego konia.

Ten, atoli nieprzyzwyczajony widocznie do podobnych niespodzianek, jak nie weźmie na kieł, jak nie puści się cwałem, ale w przeciwną stronę, tak, że biedny "adjutant zmuszony był objąć rękami szyję wierzchowca pędząc przez miasto.

Opowiadali potem, że widok kawalerzysty, któremu z tyłu podobno coś pękło, był wspaniały, i gdy jakiś znajomy zawołał: Wywijaszek, gdzie ty tak pędzisz?

Ten rozpaczliwie krzyknął: — Spytaj się konia.

I rzeczywiście koń pędził do stajni przedsiębiorcy pogrzebowego, która była za miastem.

Po pewnym czasie w D. byłem na obchodzie majowym.

I znów była parada. Z pobliskiej osady szła cała dywizya.

Marszałek główny, chcąc skierować takową na inną ulicę woła do porucznika Króla, by ten popędził i zakomunikował rozkaz.

Porucznik puścił się z początku ostro, ale cóż, co dom to koń staje. Jeździec podgania go, ale to nic nie pomaga. Porucznik widocznie nie w ciemię bity, zszedł z konia i na piechotę spełnił polecenie.

Cóż się okazało. Koń był od miejscowego piekarza, a że droga prowadziła przez ulicę pełną klientów, więc porządne zwierzę uważało za właściwe nie odstępować od zwyczaju.

Trzeba było jednak widzieć, jak się bawiła publiczność...

W krótce potem znalazłem się w F. i jakoś wieczorem, przechodząc koło polskiej hali, usłyszałem głos: Ein, zwei: potem: rechts, links, rechts, links, a w końcu: hab acht.

Co u Fena, pomyślałem, czy i tu się już niemiaszki zakwaterowały?

A że u nas gdzie "bal" to i "bara", więc wstąpiłem bardzo łatwo.

Zaszedłem więc i zobaczyłem nie Johnów, Fritzów i Moritzów ale Bartków, Andrzejów, Wojtków i Michałów.

Co to wy się tu mustrujecie?

A my...

(Dokończenie na stronie 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

Po jakiemu to u was idzie komenda?

A po naszemu.

Jakto po naszemu, kiedy ja słyszałem słowa niemieckie.

No tak, bo my z pod Franca Józefa.

Sażę, że komentarze zbyteczne...

W Detroit są oddziały, mające komendę angielską. W wielu osadach rozmaite pułki trzymają się o tyle o ile komendantem jest zamożny salunista.

Nie zaprzeczam, że widziałem dwa czy trzy razy oddziały kadetów, ale widziałem też huzarów, pilnujących w kościele grobu Chrystusowego, tak mocno śpiących że nadeszły ks. proboszcz z trudnością mógł się ich dobudzić.

Wszystko to, co wyżej nadmieniłem, mogło być tylko zbiegiem okoliczności, i ja nie rzucając żadnych gromów potępienia, rzuciłem sobie raz pytanie po przeczytaniu kilka bombastycznych odezw i rozkazów dziennych panów jenerałów, ażaliż cel, o jakim czyta się, jeśli nie otwarcie, to między wierszami przyjścia z pomocą ojczyźnie w potrzebie, powtarzam, czy cel może być w części wykonalnym?

I odpowiadam wam, z głębokiego przekonania, Nie.

Dlaczego pytacie?

Ot dla bardzo prostej przyczyny, że karnej i wyćwiczonej choć najmniejszej drużyny, nie otrzymuje się dorywczemi ćwiczeniami, a następnie, gdyby nawet w Polsce wybuchło powstanie, to niepodejrzywając najgorętszego patryotyzmu tutejszych "wojsk polskich", wyruszyłaby na pole boju, z powodu najrozmaitszych przyczyn... garstka.

A teraz wiecie, zacny panie, żołnierzu, wiele jest wyćwiczonego wojska polskiego w starym kraju, we wszystkich zaborach.

Otóż, za głowę się schwycicie, gdy wam powiem, że pod Moskalem było rezerwistów wszelkiego stopnia w roku 1908 przeszło 430,000, pod Austryakiem około 90,000, pod Prusakiem prawie 40,000.

Są to wszystko ludzie, którym dziś dać do ręki broń, a będą wiedzieli co z nią robić.

Lecz tej broni im brak...

Polonia tutejsza powinna więc nie tyle myśleć o formowaniu — "pułków polskich", ale o oszczędzaniu, a jednocześnie, o wyrabianiu w sobie ofiarności na cele patryotyczne.

Ludzie do walki, gdy czas nadejdzie, będziemy mieli dosyć. — Zabraknąć może pieniędzy i te zbierajcie, pamiętajcie, że dziś — "złoto" jest potęgą, która czasami niezawisłość państwa wywalczyć zdoła prędzej jak... armaty.

Tu w Ameryce niech młodzież gromadzi się pod Sokolskie znaki.

Hartujcie ciało, wyrabiajcie ducha.

Czesi, naród praktyczny i konsekwentny, nie bawią się w wojsko, ale tworzą coraz liczniejsze kadry Sokołów".

KORESPONDENCYE.

WIEC AGITACYJNY W PASSAIC N. J.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Szanowni Rodacy!

"Gromada to wielki człowiek", rzekł dawno myśliciel; u nas zaś Polaków, wobec zwłaszcza coraz nowych prześladowań i praw wyjątkowych, olbrzymów nie karłów potrzeba. Tylko jednoczeniu się swych wspólnych sił zawdzięczać możemy naszą odporność temu wszystkiemu co nas jako naród nieprzerwanem pasmem cierpień nawiedza.

Zdawać by się nieraz mogło, że wszystko sprzysięgło się na doświadczony zbyt ciężko nasz naród; że w końcu uledz musimy! Tymczasem jak zaklęte na rozkaz niewiadomy powstają wciąż do nowych zapasów z wrogami nowe siły nasze; jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej budzą się duchem Narodowej świadomości nowe szeregi, i oto... sto lat z górą minęło, sto lat niewoli naszej Ojczyzny, sto lat nieprzerwanego prześladowania i udręczeń, a pomimo siły nasze żywotne nie tylko pokonać się nie dadzą, lecz przeciwnie drwić się zdają z połączonych wysiłków naszych ciemiężycieli. I jesteśmy pewni, że nas nie zgaście i nie zwycięża! Dlaczego! Bo z nami wiara w dobro sprawy — bo z nami hasło Bóg i Ojczyzna!

Rodacy! Widzimy gnębionych, prześladowanych Braci naszych i pędzonych w lody Sybirskie; gnębionych prawami wyjątkowymi w zaborze Pruskim, i wyzutych ekonomicznie pod zaborem Austryackim, widzimy na każdym kroku prześladowanie tam w ukochanej Ojczyźnie, i tu zmuszeni ciężko pracować dla dosyć już opasłych kapitalistów, a pomimo to zdaje się jakbyśmy kochali się w tem jeszcze.

Nam się łączyć i walczyć do ostatniego potrzeba.

Minął "Rok Grunwaldzki", urządzaliśmy obchody, słyszeliśmy porywające mowy, a gdzież nasze czyny? Czy te co czynimy da nam wolność i polepszy nasz byt?

Weźmy tylko gazetę miejscową angielską a często znajdziemy wcale nie pochlebne o nas nowiny.

Przyznać musimy, że jest część polonii która pracuje i widzimy te wysiłki, bo jaż mamy Dom Ludowy Polski w Passaic. Sokoli zawsze czynni urządzają często obchody Narodowe, i Towarzystwa niektóre jako tako pracują, lecz są tu Towarzystwa że się tylko Towarzystwami nazywają i piękne cele w konstytucyi napisane mają, lecz dla sprawy narodowej nie robią ani na włos, lecz mają się za bardzo dobrych polaków, albo czy nie za najlepszych.— Większa część jest obojętna na wszystko, ot powiedzieć, żyje z dnia na dzień.

Bracia i siostry Związkowe! Należymy do największej Organizacyi Polskiej tu na wychodźtwie i szczycimy się tem, mamy obowiązek pracować dla drogiej nam Ojczyzny i Związku N. P. lecz zapytajmy sami siebie co uczyniliśmy dotąd? Nie! albo bardzo mało. Inni życie dali w ofierze za wolność Ojczyzny, a my co dali, co ofiarowali?

Liczną mamy polonię w Passaic a ilu mamy Związkowców? kilkaset zaledwie. Ileż to młodzieży nie należącej do żadnej organizacyi wałęsa się bezczynnie, obojętnej na wszystko; dołóżmy więc starania i pracy, organizujmy ją, ponczajmy i zachęcajmy do pracy nad sobą, do lepszych czynów, do walki o lepsze jutro.

Pojedynczo nie wielkiego nie zrobimy, tylko wspólnie, i ażeby się więcej zespolić między sobą i zapoznać szerszy ogół z celami i sprawami naszej ukochanej Organizacyi, Związku N. P., odbędzie się wiec agitacyjny dnia 12 marca b. r. na sali ob. Maciąga, pod nr. 40 3cia ulica, na który każdy Związkowiec powinien przybyć. Szanownych braci i siostry nienależących do Związku N. P. prosimy o jak najliczniejsze przybycie.

Początek o godz. 6tej wieczór.

Wstęp rozumie się wolny dla wszystkich.

Za komitet grup Związkowych w Passaic N. J.

Antoni Wyka.

Z ABERDEEN, WASH.

W sobotę dnia 18-go lutego Kółko Dramatyczne "Białego Orła" urządziło "Wieczorek Pączkowy" połączony ze śpiewami i tańcami czysto polskiemi.

Na zabawę przybyła licznie publiczność miasta Aberdeen i okolicy. Orkiestra p. Jana Wołkowicza i synów, który szczególnie dołożył starań ażeby się tak wesoło bawiono, zasługuje na uznanie nie tylko ze strony członków kółka, lecz wszystkich szlachetnie myślących Polaków. Śpiewy pani A. Mańkowskiej, F. Wallace, H. Elderkin i H. Mikulskiej wprowadzały zgromadzonych w zachwycenie, to też rzęsistych oklasków nie szczędzono. Panie te rodzone na ziemi Washingtona, biorą chętnie udział we wszystkiem co jest polskie, kółku zaś naszemu przynoszą zaszczyt i chlubę jak i równocześnie służą przykładem tutejszej Polonii. Do przekąski zasiadło dwadzieścia par; pączki z pod ręki mistrza piekarskiego p. Cerańskiego były wyśmienite. Bawiono się ochoczo późno w noc. Echo zaś mazura, oberka, polki p. Wołkiewicza jak i harmonijne melodye śpiewu naszych pań pozostaną nam długo w pamięci.

Jeden z obecnych

Maryan Jaklewicz.

Z WEST HAMMOND, ILL.

Mimo rozlicznych przeszkód ze strony tych, którzy gwałtem chcieliby unieważnić odbyte wybory w celu umiastowania tutejszej miejscowości, przyjemnie nam donieść, który śmiało dąży do zamierzonego celu jako kandydat na pierwszego mayora nowego miasta. Jest nim p. Konstanty M. Waszczyński dotychczasowy prezes rady szkolnej, jeden z założycieli i główny sekretarz miejscowej Spółki budowlano-pożyczkowej, który przez kilka lat będąc urzędnikiem rady wioskowej pozostawił po sobie rekord nietylko rzetelnego ale zdolnego członka mając poza sobą szkołę kupiecką.

P. Waszczyński będąc gorliwym członkiem Związku Narod. Zjednoczenia i stałym prenumeratorem kilku gazet polskich włada wszystkimi językami tutejszej miejscowości i przedłożył w tych dniach swoją platformę, która się da streścić w trzech zdaniach. Do samego końca okazuje się obojętnym czyli West Hammond zostanie wsią czy też wyniesione do szeregu miasteczek Stanu Illinois. W każdym razie zachęcony radą licznych przyjaciół postanowił ubiegać się o najwyższy urząd t. j. prezydenta wioski lub też mayora miasta. Jeżeli przejdzie większością głosów, chce przedewszystkiem pracować nad tym, aby nie było żadnych nadzwyczajnych podatków, wydatków i gospodarka jak najoszczędniejsza. Dalej, posiadając już nieco praktyki w tym kierunku, zamierza zaprowadzić i ustalić doskonały system prowadzenia ksiąg biurowych i poświęcić do trzech godzin dziennie, aby klerkowi Ign. Manikowskiemu dopomódz bezinteresownie w mozolnej pracy biurowej. Nareszcie tak jak poprzednio na urzędzie będzie nieubłaganym wrogiem wszelkich spekulantów, którzy mieliby zamiar w nowem mieście lub wsi handlować żywym towarem czyli prowadzić albo publicznie albo tajemnie domy niesławy i rozpusty.

Wobec niepotrzebnych dla nas pogłosek jakie krążą od pewnego czasu o gospodarce tutejszej wioski z przyjemnością przytaczamy oświadczenie naszego klerka J. Manikowskiego ku zaspokojeniu rozjątrzonych umysłów. Obejmując swój urząd z dniem pierwszym maja zeszłego roku zastał $34,860 długu, lecz od tego czasu stosunki tak się polepszyły, iż dług spadł do sumy $21,477 w tych kilku miesiącach. Tudzież zapewnia młody nasz rodak, iż w przyszłym kwartale będą spłacone dalsze $5000. Oczywiście, że wprowadzenie w życie wymaganej przez Stan Illinois licensyi od 42 westhammondowskich "dramshopów" przyczyniło się niemało do pokrycia biedy i zredukowania wzmagającego się deficytu. Dokumenty biura są obecnie dla każdego otwarte a przystępne z powodu nowo wprowadzonego systemu buchalteryi tak dalece, że nasi wrogowie już umilkli, a polacy dumni są ze swego klerka tem bardziej, iż on jest uczniem szkoły parafialnej św. Andrzeja i prawie dzieckiem West Hammondu.

KANAŁ PANAMSKI.

Wielkie dzieło przekopania kanału Panamskiego zbliża się ku końcowi i Stany Zjednoczone czynią wszystko, ażeby zapewnić sobie panowanie nad nim. Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft miał zażądać na budowę fortów nad kanałem jako pierwszą ratę 16 milionów dolarów.

Garnizon portów ma w czasie pokoju składać się z 12 kompanii artyleryi wybrzeżnej, 4 pułków piechoty, batalionu artyleryi wybrzeżnej, 4 pułków piechoty, batalionu artyleryi polnej i szwadronu konnicy.

Z której strony amerykanie obawiają się niebezpieczeństwa dla kanału panamskiego, nikomu nie jest tajnem. Mimo wszelkich zapewnień pokojowych, Stany Zjednoczone wcale nie ufają Japonii. Wprawdzie chwilowo Japonia znajduje się w kłopotach finansowych, a co nie mniej jest ważne, zajmuje się intenzywnie kolonizowaniem Mandżuryi, Korei i Formozy — ale politycy japońscy mimo to, mają zwrócone oczy na wyspy Filipińskie i Hawajskie, zaś kwestya emigracyi żółtej do zachodnich stanów Unii północno-amerykańskiej, odgrywa nieustannie wielką rolę.

Niedawno Kalifornia w swoim stanowym zakresie prawodawczym zaostrzyła przepisy przeciwko żółtym emigrantom, czemu Japonia energicznie zaprotestowała. Troska z powodu niedostatecznego zasłonięcia zachodnich stanów przeciwko najazdowi japońskiemu wywołała w Stanach Zjednoczonych silną agitacyę militarną. Jak widzimy, pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonemi jest dosyć punktów tarcia. Oczywiście pokój zapewniony jest przypuszczalnie na szereg lat, ale w Ameryce nikt nie wątpi, że wojna z Japonią musi nastąpić nie zbyt w dalekiej przyszłości. Z tego powodu jankiesi domagają się ufortyfikowania kanału Panamskiego który pozwala na szybkie przerzucenie całej floty wojennej Stanów Zjednoczonych z oceanu Atlantyckiego na Spokojny.

Korespondent waszyngtoński londyńskiego "Morning Post" pisze:

"Wiara w wojnę z Japonią stała się w Stanach Zjednoczonych chorobliwą manią. Wszyscy mówią o niej. Japończycy gromadnie przesiedlają się do Ameryki Południowej i rugują stamtąd niemców, jak poprzednio niemcy rugowali stamtąd anglików. Japończycy powiadają, że w Ameryce Południowej mają takie same prawa, jak każdy inny naród. Swoje handlowe stanowisko będą się starali wkrótce umocnić politycznie, a wtedy Stany Zjednoczone będą musiały albo wystąpić przeciwko Japonii, albo wyrzec się doktryny Monroego. Japończykom nie chodzi ani o Filipiny, ani o Hawai, ale Ameryka Południowa, to teren dla ich handlu i kolonizacyi. Oto niebezpieczeństwo japońskie".

Oto kwestye polityczne, toczące się około kanału panamskiego. Nie trudno zrozumieć znaczenie samego kanału. W jednym z dawniejszych zeszytów paryskich "Annales des sciences politiques" znajduje się artykuł, poświęcony tej sprawie. Zdaniem autora artykuł dla stosunków pomiędzy Europą i Azyą kanał panamski nie będzie mieć wielkiego znaczenia, ponieważ w każdym razie przewaga będzie po stronie kanału sueskiego. Przekonywa o tem fakt, że dla dwóch głównych państw handlowych, Anglii i Niemiec, droga na Daleki Wschód przez kanał sueski zawsze będzie krótsza.

Od Pas de Caalis do Szanghaju droga przez Suez będzie o 3,100 mil krótszą, niż przez kanał panamski, a od Pas de Calais do Hongkongu nawet o 4,600 mil. Niezależnie od odległości droga przez Suez jest dogodniejsza z tego powodu, że istnieje tu wiele portów, gdzie okręty mogą zaopatrywać się w węgiel i żywność, zabierając nowych podróżnych i nowe ładunki. Jednakże kanału panamskiego nie budowano dla konkurencyi z kanałem sueskim, ale dla celów zupełnie innych.

Otóż kanał panamski będzie miał doniosłe znaczenie dla Europy dlatego, że zbliży europejskie państwa handlowe do wszystkich punktów Ameryki nad oceanem Spokojnym.

Okręty europejskie znacznie prędzej będą przybijać do amerykańskich portów oceanu Spokojnego przez kanał panamski, niż obecną drogą przez cieśninę Magellańską. Największe atoli korzyści da kanał panamski tak pod względem politycznym, jak handlowym Stanom Zjednoczonym. Kanał ten da znaczną przewagę amerykańskiej flocie wojennej na wodach oceanu Spokojnego. Obie eskadry amerykańskie będą mogły stosunkowo szybko skoncentrować się, czy to na oceanie Atlantyckim, czy Spokojnym, nie wstępując nawet po węgle do obcych portów. W ten sposób będą mogły Stany Zjednoczone pośród bardzo dogodnych warunków zająć na dalekim Wschodzie wyjątkowo korzystne i wielce wpływowe stanowisko.

Pod względem ekonomicznym przyniesie kanał panamski nie mniejsze korzyści Stanom Zjednoczonym. O tem, jak zmniejszy się odległość pomiędzy Nowym Yorkiem, a niektóremi głównemi ogniskami handlu, wykazuje następująca tabela: Od nowego Yorku w milach angielskich jest do

	przez Suez	przez Panamę	Różnica na korzyść Panamy
Honkongu	11,[illegible]00	11,700	700
Szang-ju	12,000	10,100	2,2[illegible]0
Jokohamy	13,800	9,300	4,500
Valparaiso	9,700	5,400	4,300
Sydney	12,900	9,800	4,100
San Fran.	14,800	4,700	10,100

Kanał panamski nietylko że zmniejszy o tysiące mil drogę pomiędzy Nowym Yorkiem a portami Oceanu Spokojnego wraz z Dalekim Wschodem, lecz wciągnie te porty w sfery wpływów handlowych Nowego Yorku. To przysunięcie się ciążenia handlowego obejmie również Chiny, Japonię, a przedewszystkiem Australię.

Redukcye oddaleń się tak znacznie, że muszą dać handlowi, przemysłowi i żegludze Ameryki wielką przewagę nad Europą. Ameryka otrzyma nie tylko możność korzystania z kolosalnych zapasów produktów surowych Ameryki południowej, lecz do usług jej będzie również morze Południowe i Azya tycki Wschód. Dla Europy kanał panamski przyniesie ujemne skutki, ale Stany Zjednoczone muszą na mocy pospolitego instynktu samozachowawczego zawładnąć tym kanałem.

Nowy "nieśmiertelny".

Uroczyste przyjęcie monsignora Duchesne'a, który objął w akademii fotel po zmarłym kardynale Mathieu, odbyło się dnia 2? m. Nowego "nieśmiertelnego" wprowadzili Ernest Lavisse i Hervieu, na mowę monsignora Duchesne'a poświęcona jego poprzednikowi, opowiadał E. Lamy. Monsignor Ludwik-Marya Olivier Duchesne, prałat domowy papieża, jest wybitnym historykiem pierwszych dziejów chrześciaństwa. Z dzieł jego najbardziej cenione są: "Histoire ancienne de l'Eglise", "Liber ponticalis" i "Origines du culte chretien".

Wynalazek pedagoga polskiego.

Urząd patentowy w Wiedniu przyznał Teodorowi Bernardzikiewiczowi, emerytowanemu dyrektorowi szkoły wydziałowej, prawo pierwszeństwa na ulepszoną ławkę szkolną z pulteza zsuwanym. Byłoby pożądane, aby ławki Bernardzikiewicza znalazły się na wystawie, która ma być urządzona w r. bieżącym w Krakowie przy sposobności zjazdu higienistów polskich.

Środek przeciwko pijaństwu.

Dwa miasta: Kopenhaga i Amsterdam wynalazły i stosują środek przeciwko pijaństwu, który podobno jest bardzo skuteczny.

Skoro policya spostrzega pijanego, woła natychmiast dorożkę, sadza do niej obywatela trzymającego się niezbyt pewnie na nogach i odwozi go do pierwszego posterunku policyjnego. Na posterunku lekarz ogląda pijanego, komisarz dowiaduje się, w jakim zakładzie zabawiał się i następnie odsyła go dorożką do domu.

Nazajutrz właściciel restauracyi w której obywatel zatrzymany przez policyanta upił się otrzymuje za pośrednictwem komisarza sądowego do zapłacenia rachunek lekarza i dorożkarza.

"WIEK NIEBEZPIECZNY."

Jedną z najgłośniejszych sensacyi w beletrystyce powieściowej jest teraz książka duńskiej autorki, pani Michaelis, p. t. "Wiek niebezpieczny".

W książce tej pani Michaelis twierdzi, że każda kobieta, zamężna lub niezamężna, zdrowa lub chora, bez względu jak duchowo ukształtowana, przechodzi w czasie między 40 a 45 rokiem swego życia "wiek niebezpieczny" i w tym krytycznym okresie skłania się ku rzeczom, których nie można pogodzić ani z obyczajnością i przyzwoitością, ani z godnością i uczciwością kobiecą, a przez które najszczęśliwsze nawet małżeństwa przemieniają się w piekło. Pewien francuski poeta twierdzi, że każda kobieta ma swój romans, a jeżeli która go nie przeżyła, to tylko dlatego, że umarła przedwcześnie. Pani Michaelis mówi, że każda kobieta cierpi w swoim "wieku niebezpiecznym" i w tym czasie często nie wie, dlaczego to lub owo czyni, że jej brak samopoznania, i że gdy krytyczny okres minie, sama sobie się dziwi, a nie może zdać sobie sprawy z motywów swoich postępków. "Gdyby mężczyzna wiedział — mówi pani Michaelis — co dzieje się w duszach tych kobiet, gdy po raz ostatni erotyka w nich się rozpala, uciekałby przed niemi, jak przed sforą psów wściekłych".

Z powodu tego twierdzenia powstała burza w całym świecie kobiecym, a postępowy "Związek kobiet" w Kopenhadze rozpoczął formalną kampanię przeciw pani Michaelisowej. Ogłoszono przeciw niej bojkot towarzyski i potępiono ją, jako zdrajczynię najtajniejszych i najdrażliwszych uczuć kobiecych. A wynik był ten, że w ciągu kilku tygodni książka rozeszła się w 50,000 egzemplarzy.

Obecnie pani Michaelis odbywa podróż okrężną po Europie i wygłasza odczyty w obronie swej książki. Przed kilku dniami przybyła do Wiednia, a jeden z korespondentów tak streszcza wywody duńskiej autorki:

"Pani Karin Michaelis próbowała w swoim odczycie dać wyczerpujący komentarz do swej książki. Mówiła, że chce wyjaśnić nieporozumienie, jakie ta książka wywołała. Nie napisała "Wieku niebezpiecznego", ani w pogoni za sensacyą, ani w celu utworzenia nowych sprzeczności w stosunku do obu płci. Mężczyźni jednak nie mogli, kobiety zaś nie chciały jej zrozumieć i przeniesiono obłudę nad otwarte wyjaśnienie rzeczy. Od dawna zajmowała się problematem, dlaczego większość małżeństw po kilku nie długich latach szczęśliwych, stają się tak nieszczęśliwemi. Wydawać się może, że małżeństwa tylko po to są zawierane, aby małżonkowie nawzajem się dręczyli. W każdem małżeństwie przychodzi krytyczny czas, w którym troska, miłość, nienawiść, wszystko co składa się na człowieka, zawodzi w stosunku obu płci. Odnosi się to tak samo do młodych, jak i przeżytych, do małżonków legalnych i nielegalnych. Przychodzi to zaś w "wieku niebezpiecznym", kobieta cierpi wówczas silniej i tragiczniej, niżeli mężczyzna. Widzimy tak samo dobre matki, jak rewolucyonizujące kobiety, które tracą całą swoją wewnętrzną harmonię, póki ten burzliwy okres nie minie.

Wielu małżonków nie chce wyczekiwać preminięcia tego kryzysu. Rozwodzą się, rozchodzą napełnieni wzajemną nienawiścią, jakkolwiek szło tu tylko o pewien czas przejściowy.

Przesilenie to przechodzi każda kobieta, tak stojąca na najwyższym szczeblu społecznym, jak robotnica, a każda na swój sposób. Jest to choroba wzburzonych nerwów, histerya, którą niestety, świat fałszywie za coś hańbiące uważa. Niebezpieczny wiek kobiety nie ma ściśle określonych granic. U jednej przychodzi wcześniej, u drugiej później. Niema jednak uniwersalnego środka leczniczego przeciw chorobie duszy i rozpętanym nerwom. Dla kobiety, która przechodzi swój wiek niebezpieczny, trzeba mieć zrozumienie, cierpliwość i trzeba ją oszczędzać. Tylko wtenczas można ochronić od tych nieszczęść, jakie ten czas krytyczny sprowadza. I właśnie obudzenie tego zrozumienia dla kobiety, która w pewnym okresie bez swej winy popada w wiry i dysharmonię, było celem książki "Wiek niebezpieczny".

Tak mówiła pani Karin Michaelis.

KOLEBKA NAPOLEONA.

Wychodzący w Paryżu od niedawnego czasu dziennik "Excelsior" zamieścił p. n. "Wyspa Bonapartych" opis Korsyki, ze szczególnem uwzględnieniem pamiątek odnoszących się do Napoleona i jego rodziny. Z opisu tego przytaczamy następujące szczegóły:

Wcześniej jeszcze, niż właściwe miasto, dostrzega się przy wjeździe do Ajaccio nowa "dzielnice cudzoziemców", oznajmiająca zaraz na wjeździe przybywającemu turyście o awansie tego niegdyś tak niegościnnego wybrzeża, do uroczego, jak powiadają liczne ilustrowane prospekty, zakątka, mogącego współzawodniczyć z Rivierą. Typ "rivierowy" starano się istotnie w tej nowej dzielnicy naśladować dość dokładnie. Wille i hotele tonące w ogrodach, z fasadami zwróconymi na południe, przypominają w zupełności panoramę francuskiego i włoskiego jasnego brzegu. W mieście samem bulwary również uległy zmodernizowaniu, usuwając w głąb stare Ajaccio. Dziś trzeba już odbyć wcale dłuższy spacer po wspaniałej alei palmowej, wiodącej do pomnika pierwszego konsula, by dostać się do Ajaccio Bonapartych. Tam jednak spotyka się na każdym kroku wspomnienia nietylko historyczne, ale nader barwne i malownicze, a przytem wiernie oddające odrębny, surowy i poważny charakter korsykańskiego kraju. Zrozumiałą jest rzeczą, że zarząd miasta starał się wszystko, co odnosi się do dynastyi Bonapartych, wysunąć na plan pierwszy, mniemając, że w tem będzie leżało dzieło główne zainteresowanie turystów.

Ajaccio ma kilka pomników Napoleona. Pomnik pierwszego konsula, w otoczeniu palm, które potężnie wyrosły od czasu postawienia pomnika, jest właściwie najgodniejszym uwagi jako dzieło kompozycyi rzeźbiarskiej. W drugim, "familijnym" pomniku, wystawionym na placu Du Diamont przez Napoleona III cesarzowi i jego braciom, uderza już pewnego rodzaju teatralność ugrupowania. Napoleon na koniu, umieszczony na wysokim cokole w stroju rzymskiego imperatora, spogląda na 4 swych braci stojących u stóp pomnika: Józefa, Ludwika, Hieronima i Lucyana, przedstawionych również w strojach rzymskich dostojników.

Najstarsza dzielnica miasta położona między rue Fesch a katedrą, zachowała w zupełności swój dawny charakter, tak, że łatwo sobie i dziś ją wyobrazić, jako widownię tych wypadków, które tak wielką sławę przyniosły Korsyce. Przez rue Letitia dochodzi się wreszcie do rodzinnego domu Bonapartych, w którym urodził się "bóg wojny". Dom skromny, spokojny, o fasadzie pozbawionej wszelkich ozdób i sztukateryi. Zaraz po wejściu do wnętrza, w którym wszystko starano się urządzić tak, jak było jeszcze za życia ojca Napoleona, wyciągnąć można wniosek, że radca królewski, asesor miasta, i prowincyi Ajaccio, członek Rady dwunastu, Carlo Bonaparte należał nietylko do najzacniejszych ale i względnie do najzamożniejszych obywateli Korsyki. W pokoju sypialnym znajduje się wyborny portret matki Napoleona, Letucyi. Uderza niezwykłe jej podobieństwo do syna, tylko, że w rysach matki więcej dostrzega się łagodności i słodyczy.

Reszta zbiorów odnoszących się do epoki Napoleońskiej przechowuje się w specyalnie na ten cel przeznaczonej sali muzealnej w Hotel de Ville. Większość ich jest darowizną kardynała Józefa Fescha, wuja Napoleona. Najbardziej zajmującą w tych zbiorach jest galerya portretów cesarza i jego rodziny. Rozpoczyna ją portret ojca Napoleona Karola Bonapartego, "jedynego w tej galeryi człowieka bez rangi", malowany przez Girodet'a. Jak powiadają kroniki, cesarz dawał wskazówki przy malowaniu tego portretu, żądając od Girodet'a by nadał portretowi wygląd dyplomaty. Sam Napoleon reprezentowany jest w galeryi wielokrotnie. Znajduje się więc tam wielki portret przedstawiający go w cesarskim ornacie. Zwraca także uwagę marmurowy biust Canovy, w którym uchwycić on zdołał wyraz niezwykłej duchowej potęgi cesarza. Tragiczną maską zbioru jest bronzowy odlew głowy cesarza, dokonany przez lekarza Autommarchiego na wyspie św. Heleny po zgonie. Długotrwałe cierpienia utrwaliły się w tej masce rysami, w których czyta się posępny dramat sześcioletniego wygnania "Prometeusza przykutego do skały".

Obok popiersia Canovy ustawiono biust młodocianego króla rzymskiego, późniejszego księcia Refchstodtu, dłuta Bossi'a. Biust ten towarzyszył Napoleonowi na wyspę św. Heleny. Podczas jego ostatniej choroby ustawiony był u wezgłowia łoża cesarza. Naprzeciw stoi w marmurze drugi prince imperial Lulu, syn Napoleona III, który w 23 roku życia zginął tragiczną śmiercią w kraju Zulusów. Dopełniają galeryi portrety rodziny Bonapartych: Józefa, króla Hiszpanii, Ludwika, króla Holandyi, Hieronima, króla Westfalii, Elizy Bonaparte, księżnej Priambino i jej córki, dzieci Heronima, wielki portret Napoleona III i Eugienii.

W innem muzeum prywatnej fundacyi, imienia księcia de Trevir'u, znajdują się nadto w Ajaccio cenne zbiory, zawierające wiele przedmiotów znajdujących się niegdyś w prywatnem posiadaniu cesarza. Mieszczą się tam także autografy jego listów i słynnych manifestów. Zarząd miasta czyni w dalszym ciągu starania, by do swych dotychczasowych zbiorów pozyskać jeszcze to, co ze spuścizny napoleońskiej w Europie się znajduje, wychodząc z założenia, że Korsyka, jako miejsce urodzenia cesarza, skupić w sobie winna wszystko, co się łączy z jego nieśmiertelną postacią.

Telefon z Medyolanu do Berlina.

Włoski minister poczt przedstawił Radzie ministrów włoskich projekt budowy linii telefonicznej, łączącej Medyolan z Berlinem. Koszty budowy części linii przypadającej na Włochy, wynoszą dwa miliony lirów.

Na punkt centralny we Włoszech obrano Medyolan, stąd będą zbudowane linie boczne do Rzymu i Turynu. Nowa linia telefoniczna ma być przeprowadzona przez Szwajcaryę wzdłuż linii kolejowej, przecinającej Gotnard. Wobec powziętego z góry postanowienia, że nowa linia ma służyć wyłącznie interesom Niemiec i Włoch, Szwajcarya otrzyma odszkodowanie za przeprowadzenie lini przez jej terytoryum.

Na balu.

— Czy pan zna panią Józefową X?

— Owszem. To kobieta, co idzie za postępem.

— Z czegoż pan to wnosi?

— Ona sama jest jak kooperatywa. Mąż jej pracuje dla niej na życie, przyjaciel męża Adolf — na klejnoty, Stefan daje na podróże, zagranicę i przyjemności, a w ten sposób ona ma wszystko co chce, no i oni również.

NOWY WYNALAZEK KAZIMIERZA PRÓSZYŃSKIEGO.

Młody a niezmiernie uzdolniony rodak nasz, inżynier, Kazimierz Prószyński, po raz wtóry już, w ciągu czternastu miesięcy, święci tryumf wynalazcy na posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk. Poraz drugi już ta wszechświatowej powagi i bezbrzeżnej surowości Instytucya dała wyraz uznania pionowi dzielnej pracy warszawianina.

Jest to niesłychane, niebywałe wydarzenie. Francuska Akademia Nauk bowiem nie ma względów dla niewykończonych, nieziszczonych pomysłów, ani dla takich, które nie stanowią etapu w rozwoju danej gałęzi wiedzy. Bo dostać się na porządek dzienny Akademii, to znaczy wytrzymać najpierw krzyżowy ogień badaczów i uczonych...

. . . .

W roku 1909 fizyolog Albert Dastre przedstawił Akademii Nauk tak zwany "obturator" Prószyńskiego, — to jest aparat, usuwający w zupełności drgania i mrugania światła w kinematografach. Drgania pomienione zdawały się dotąd niemożliwemi do usunięcia, ponieważ pochodziły z istoty samego założenia kinematografu. Wrażenie żywej fotografii wynika wszak z tego, że zdjęcia wytworzy ciągłość, a więc, średnio, z szybkością czternastu fotografii na sekundę. Warunkiem atoli przesuwanych zdjęć jest, że każde z nich, przez mgnienie musi trwać na ekranie, zniknąć i ustąpić miejsca sąsiednim zdjęciom; owóż mruganie światła wynikało z tego, że, w chwili przenoszenia się wstęgi, a raczej w chwili zmiany obrazu, światło było przesłaniane. Rozwiązanie tego problematu w sposób bezwzględny, było pierwszym debiutem Prószyńskiego we Francuskiej Akademii Nauk.

. . . .

Ten pierwszy sukces podniętą się stał dla młodego inżyniera-wynalazcy. Prószyński nie mitrężył i zabrał się do pracy nad rozwiązaniem donioślejszych dla sztuki fotograficznej zagadnień. Rezultatem tych nowych zabiegów, a raczej dotąd ogłoszonym światu rezultatem... jest "aeroskop", prowizorycznie przez profesora Lipmana na Akademii, nazwany autopleografem...

. . . .

Wielkim niedostatkiem aparatów, przygotowujących zdjęcia kinematograficzne, było ograniczone bardzo ich pole działania, a z uwagi na ciężar aparatów, na potrzebę ręcznego obracania mechanizmu i na nieodzowność ustawienia go na ciężkim trójnogu, dla uniknięcia znów innego rodzaju drgań, wynikających z szarpania korbą, chwiania się aparatu itp. Drganie każde oddziaływało niefortunnie na projekcye. Dość przypomnieć, że przy rzucie na ekran, cal kwadratowy filmy powiększa się do rozmiarów sceny teatralnej, aby zrozumieć, że w tym samym stosunku powiększa się najmniejszy brak wyrazistości zdjęcia, skrzywienie, ślad drgnięcia aparatu.

"Aeroskop" Prószyńskiego wszystkie usterki usunął raz na zawsze. W rozmiarach małej, podłużnej, lekkiej i łatwej do manipulowania skrzyneczki, zawarł motorek poruszany ściśnionem powietrzem i żyroskop, czyli roczaj bąka o ciężkim kolisku, który raz puszczony w odpowiednim kierunku, znosi chwianie, powodowane drganiem rąk, i pozwala dowolnie kierować aparatem na wszestrony. Aeroskop Prószyńskiego chwyta zdjęcia z łatwością lornetki, goni będące w ruchu przedmioty, zdolen jest zanotować wszystkie ruchy konia wyścigowego, na przestrzeni całego okręgu: jest istną strzelbą optyczną. Pomimo swych niewielkich rozmiarów, dźwiga ładunek 150 metrów wstęgi czułej, a więc działa, bez potrzeby naładowania, od 10 do 15 minut. Naciśnięcie sprężyną, pusz-cza go w ruch, wtóre naciśnięcie, osadza motorek na miejscu.

Jak wogóle każdego doniosłego prawdziwie wielkiego wynalazku, tak i zaletą wynalazku Prószyńskiego jest prostota...

. . . .

Prostota tak uderzająca, że gdy na posiedzeniu Towarzystwa Fizycznego, kilku rodaków zdołało się wcisnąć między uczonych i, po wysłuchaniu trzech piekielnie głębokich konferencyi, doczekało się demonstracyi "aeroskopu" spotkał ich zawód!!...

Bo jakież to proste! Zwykła pompka rowerowa ładuje powietrze: — tu się naciska i kręci się objektywem, gdzie się chce. Pudełko przytem zwyczajne, "kodak" pospolity większego kalibru, i koniec!...

A tymczasem doniosłość tego pudełka niewymyślnego, jest niezmierna, tak niezmierna, że rumor się wszczął między rozmaitymi "American Biographami", "Pathe'ami", "Italami", "Gaumontami", a dwakroć większy rumor między uczonymi, badaczami!

Aparat Prószyńskiego, posiadając zdolność ścigania ruchu, działania błyskawicznego, odda nie tylko zwolennikom kinematografu, ale i wiedzy niespożyte usługi.

. . . .

Z dzielnym, a pełnym ognia inżynierem-wynalazcą, wszczynam żwawą pogawędkę.

— Czy zamierza pan dalej pracować w tym samym kierunku?

— Stanowczo?

— Fotografia kolorowa?

— To jeszcze problemat przyszłości.

— Zastąpienie celuidowych wstęg materyałem mniej palnym?

— Poniekąd załatwiłem się z tem. Mój aparat projekcyjny wytwarzą bardzo nieznaczną ilość ciepliká...

— Więc w tej chwili pracuje pan?...

— Nadewszystko pragnę stworzyć u nas nową gałąź przemysłu. I dlatego sam zamierzam fabrykować aparaty foto i kinematograficzne.

— A te wieści o złotych górach, ofiarowanych panu za patenty?

— Są o tyle prawdziwe, że odstąpiłem je na Anglię i na Amerykę tylko. Dla reszty Europy produkować je będzie Warszawa! Uważam to sobie za święty obowiązek. I cóż, że, przypuśćmy, zyskam od obcych, krocie, gdy nasz przemysł nic na tem nie zyska! Sława moja własna? Ach, panie, mogę pana zapewnić, że żaden posiadacz mego obturatora, którym posługują się w świecie, nie słyszał o mojem nazwisku... Inna rzecz, gdy wynalazek z Polski przyjdzie!

— Więc fabryka "aeroskopów"?

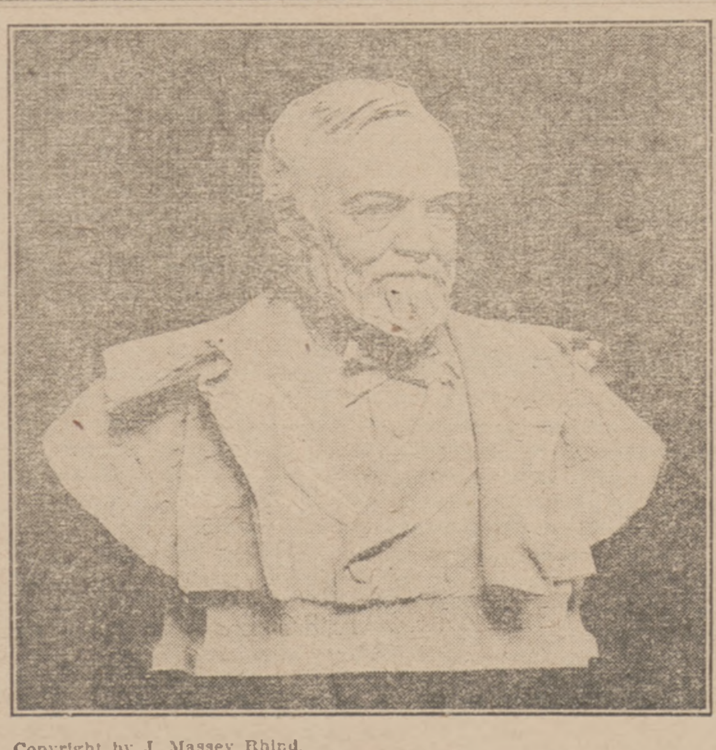
— Już się zakłada w Warszawie, lecz nietylko "aeroskopów"... Widzę, że muszę się przyznać do reszty. Otóż mam gotowy inny jeszcze wynalazek, lecz taję go dotąd, bo... chcę, aby w dniu, w którym ludzie się o nim dowiedzą i zagadają... mogła Warszawa rzucić na rynki tyle aparatów, by przodownicze w tej gałęzi zdobyła stanowisko.

— A mechanicy, rzemieślnicy? Sprowadzi pan na początek francuzów? anglików?

— Ani myślę! I w Paryu i w Londynie szczególniej, gdzie kieruję przygotowaniami do wyrobu aeroskopów, przekonałem się, że mechanik Polak jest inteligentniejszym i że brak mu jedynie śmiałości, odwagi, a właściwie czynu, który by w nich te przymioty rozwijał....

. . . .

Zacne to, chlubne postanowienie Prószyńskiego byłoby niesłychanem, gdyby nie miało rodowodu... obywatelskich porywów i obywatelskiej pracy nieśmiertelnego Promyka, a ojca młodego wynalazcy.



Copyright by J. Massey Rhind.

Carnegie w bronzie.

Jest to podobizna biustu wykonanego przez rzeźbiarza Massey Rhind, z Nowego Yorku, a przedstawia milionera i filantropa w todze rektora uniwersytetu św. Andrzeja w Szkocyi. Kopie tego biustu będą rozesłane do wszystkich bibliotek ufundowanych przez tego filantropa.

Ogłoszenie.

— Złodzieja, który mi ukradł wczoraj portmonetkę w teatrze "Crown", serdecznie przepraszam, iż doznał paru sekund strachu dla marnych 25-ciu centów, ale jako literat polski bezwiednie musiałem narazić pana na zawód i fatygę. **Narcyusz Bazgralski.**

DZIEŃ ROBOCZY MAŁEGO AMERYKANINA.

Był to śliczny letni poranek — pełen słońca i zapachu kwitnących akacyi, ranek tak piękny, że uradować mógł każde serce. — Ale mały Tomek, wychowanek ciotki Polly, nie odczuwał bynajmniej tej radości. Przeciwnie ciężko mu było na duszy i nic dziwnego. W ręku trzymał szaflik napełniony białą pokostową farbą, w drugiej zaś pendzel osadzony na długim kiju. Ciotka Polly poleciła mu przy robocie wymalować na biało parkan, odgradzający dom jej od ulicy, parkan wysoki na dwa metry 50 cm. a długi na 30 metrów.

Tomek umoczył z westchnieniem pendzel w farbie i powiódł nim niedbale po górnej części parkanu; potem usiadł na powalonej kłodzie i przyglądał się swemu dziełu. Mój Boże! czemże był ten znikomy wąski pasek białego koloru, wobec olbrzymiej przestrzeni, którą powlec jeszcze musiał tą samą farbą. Tomek czuł się zniechęconym do życia. W tej chwili przebiegł obok niego przyjaciel jego Kubuś, spieszący z konewką po wodę do studni, odległej stąd o jakie 300 kroków. Tomek uważał wogóle chodzenie po wodę za uciążliwą pańszczyznę, tym razem jednak wydało mu się to inaczej. Przypomniał sobie, że przy studni jest zawsze dużo chłopców, białych i murzyńskich i mulatów, że wszyscy bawią się tam z sobą wybornie, a często i tłuką: to też Kubuś bawił nieraz tam tak długo, że musiano posyłać po niego.

— Słuchaj Kubuś! — zawołał do chłopca. — Pomaluj trochę na mojem miejscu, a ja pójdę za ciebie po wodę.

Ale Kubuś nie zatrzymał się nawet.

— Nie mogę Tomku — rzucił po drodze. — Moja stara zwymyślałaby mnie. Nakazywała mi nawet, żebym się przy tobie nie zatrzymywał.

— Dam ci szklanną kulę — zawołał za odchodzącym Tomek — sięgając do kieszeni.

Kubuś zatrzymał się.

— Nie kuś mnie Tomku, bo gospodyni uszy mi poobrywa.

— Ona ci tak zawsze grozi, ale nigdy tego jeszcze nie zrobiła. — Czekaj... Nietylko, że ci dam szklanną kulę, ale ci pokażę moją chorą nogę.

Tomek miał na nodze wrzód zadawniony, który był przedmiotem ciekawości wszystkich jego rówieśników.

Ostatecznie Kubuś był tylko człowiekiem.

Postawił wiadro na ziemi i pochylił się z zainteresowaniem nad nogą przyjaciela, podczas kiedy ten odwijał zwolna bandaże. Rozrywka ta jednak skończyła się fatalnie. Ciotka Polly, która pojawiła się niespodzianie — zdjęła z nogi roztrzepany pantofel i wymierzyła nim tak energicznie sprawiedliwość niesfornym chłopakom... że za chwilę wszystko było już w porządku. Tomek malował parkan ze świeżą gorliwością. Kubuś zaś pędził galopem po wodę, przesuwając niekiedy ręką po obolałych miejscach z tyłu jakie zostawił na jego plecach pantofel ciotki Polly.

Spełniwszy swój obowiązek — matrona powróciła do swoich zajęć z błyskiem tryumfu w oczach.

Gdy znikła, Tomek malował pilnie jeszcze czas jakiś, ale myśl jego pracowała uporczywie.

Tak śliczny dzień. Wszystkie chłopaki mają wolny czas, pójdą zapewne na dalekie wyprawy, podczas kiedy on!

Dumania te zostały znowu przerwane.

W ulicę, na której pracował — wbiegł nowy świadek jego niedoli. Był to Bonek Rogers, największy swawolnik, wesół zawsze jak szczygieł.

I teraz nie biegł wcale zwykłym krokiem, lecz skakał na jednej nodze, dając przy tem z siebie ciągle przeciągłe gwizdy i różne inne dźwięki.

— Szt! szt! szt! a potem dan! din! din! Maszyna w tył!

Bonek uosabiał w tej chwili statek parowy, przybijający do brzegu. Był on jednocześnie parowcem i kapitanem, syczał więc jak motor, a potem wydawał rozkazy.

— Szt! szt! szt! Do brzegu. — Kręcić. Maszyna w tył!

Tomek rozumiał wybornie obrazową tę taktykę, ale udawał obojętnego, nie odwracając wcale głowy. Ubodło to wreszcie Bonka.

— Słuchaj Tomek! cóż to, czyś głuchy?

Tomek odwrócił powoli głowę poczem powrócił znów do roboty, poprawiając coś, to znowu przypatrując się i obserwując.

— A! to ty Bonek! — rzekł wreszcie — nie widziałem cię zupełnie.

— Tak, to ja, idę do rzeki kąpać się, pójdziesz ze mną? — chyba że nie możesz porzucić roboty.

— Roboty? Jakiej roboty?

— A no! tej co robisz. — Cóż to nie robota?

— Jak dla kogo — odparł niedbale Tomek — mnie się podoba to robić, więc robię.

— To ciebie bawi?

— A pewnie. Nie codzień przecie trafia się malowanie parkanu. I Tomek przesuwał pędzlem po drzewie, z przejęciem ze smakiem, jakby robił rzecz najprzyjemniejszą. Zastanowiło to Bonka. Patrzył przez chwilę, a potem rzekł:

— Tomuś; słuchaj, pozwól mi na chwilę malować za siebie.

— Nie, nie, ty byś nie potrafił. Ciotka Polly jest bardzo wymyślna. Gdyby od dziedzińca nie mówię, ale od ulicy.

— Ależ spróbój, ja umiem doskonale malować.

— Choćbym chciał, nie mogę, jakbyś co zepsuł, dostałbym dobrze od ciotki. Kubuś chciał, to go wypędziła, Syden prosił mnie na wszystko, żebym mu pozwolił, ale się bałem.

— E! co za gadanie, ja przecież umiem, słuchaj, dam ci pół jabłka, jeżeli mi pozwolisz.

— O nie — odparł Tomek.

— No, to dam ci całe jabłko.

Tomek podał mu pędzel z żalem niejako, a podczas gdy były parowiec pocił się z gorąca, siląc się na jak najporządniejszą pracę, Tomek usiadł wygodnie na beczce i spożywał zdobyte jabłko. Jednocześnie rozmyślał — jakby tu jeszcze ściągnąć ofiary. I nie zabrakło mu kandydatów. Zanim się Bonek zmęczył, przyszedł Bronek, dał nowego prawie latawca. Jaś Miller zdechłego szczura na szpagacie itp. Dość, że po południu Tomek miał nietylko świetnie pomalowany parkan ale stał się panem nieprzeliczonych bogactw.

Prócz wyżej wymienionych przedmiotów, 12 różnych gałek, kawałek mandoliny, kawałek niebieskiego szkła do patrzenia na słońce, stary klucz, kawał kredy, szklanny korek od karafki ołowianego żołnierza, obrożę psa, bez psa oczywiście, rękojeść noża, dwie żabki, 4 skórki pomarańczowe i połowę starej firanki.

Zawsze w swej roli.

Pani A., żona lekarza: — Mój mąż jest bardzo roztargniony!

Pani B.: — Nie może być.

Pani A.: — Pomyśl sobie pani, gdyśmy przed ołtarzem przy ślubie zamieniali obrączki ujął mnie za puls u ręki i kazał mi pokazać język.

Alkohol a zbrodnie.

Rzecz to aż nazbyt znana i poparta setkami statystyk i orzeczeń wybitnych fachowców, oraz spostrzeżeniami z życia codziennego, że używanie napojów upajających, jest najgłówniejszem bodaj źródłem przestępstw i zbrodni. Nowym ciekawym dowodem na to są wieści, jakie dochodzą nas z Anglii. W końcu października r. b. odbyło się w Londynie wielkie zebranie, na którem przemawiał angielski minister skarbu, Mr. Loyd George, na temat: Alkoholizm a reformy społeczne. W przemówieniu swem zaznaczył on, że zdaniem jego nie rozwiąże się zadowalająco kwestyi społecznej bez poprzedniego usunięcia alkoholizmu. Wszystkie rozprawy i dyskusye parlamentarne, a nawet, prawa wydane dla ochrony robotników i polepszenia ich bytu nie przyczynią się do zaradzenia ich nędzy i podniesienia ich moralnego, dopóki będzie istniał dzisiejszy przemysł alkoholowy, doprowadzający systematycznie warstwy pracujące do ubóstwa, oraz zwyrodnienia fizycznego i moralnego. Szczegółowiej rozwodził się minister nad wpływem alkoholizmu na namnożenie się przestępstw, przytaczając na dowód swych twierdzeń zdania wybitnych prawników i sędziów angielskich w tej kwestyi. Lord Sorell n. p., były prezydent wydziału dla spraw testamentów, rozwodów i marynarki, twierdzi, że gdyby nie pijaństwo, to możnaby zamknąć sąd rozwodowy prawie na zawsze. Lord Chief Justice zaś (najwyższy sędzia w Anglii) orzekł w r. u., że na podstawie długoletniego swego doświadczenia 90 proc. wszystkich przestępstw, popełnianych w Anglii, uważa za skutek alkoholizmu. Wreszcie jeden z najwybitniejszych obecnie sędziów angielskich, Mr. Darling, zapytany przez ministra o swe zdanie w tym względzie, odpowiedział co następuje:

"Wszystkie prawie zbrodnie przeciwko zdrowiu i życiu obywateli, włącznie przestępstw wobec kobiet i dzieci, a więc wszystkie prawie zabójstwa, napaście, gwałty, niebezpieczne poranienia i t. d. są skutkiem alkoholizmu. Oprócz tego zaś także wielką ilość przestępstw przeciwko czci powstaje z tejże przyczyny, choć są one nie tak ściśle związane z alkoholizmem".

Kto zatem pragnie na serio poprawy bytu warstw pracujących, a szczególnie podniesienia ich poziomu moralnego, powinien przedewszystkiem zabrać się do walki z napojami alkoholowymi.



Dżuma w Mandżuryi.

Choroba ta szerzy się w sposób niesłychany. Miasta wyludniają się. Mieszkańcy uciekają w pola i lasy. Na obrazku widzimy właśnie takie koczujące gromadki, które zdala od ognisk zbiorowych szukają ocalenia.

CHICAGO.

REZULTAT PRAWYBORÓW W CHICAGO.

Smulski pobity. Nominacyę otrzymali Harison i prof. Merriam.

Nie udało się! Smulski nietylko nie dostał nominacyi, ale stosunkowo bardzo mało otrzymał głosów.

Wyborcy w Chicago chcieli jak najdobitniej okazać swoją niechęć maszynom partyjnym, a p. Smulski, był niestety, kandydatem maszyny.

Rezultaty wykazują, że głosy padły, jak następuje:

DEMOKRACI:

Harrison	55069
Dunne	53513
Graham	38451

REPUBLIKANIE:

C. A. Merriam	54,228
L. R. Thompson	28,120
J. F. Smulski	24,167
T. Murray	2,823
J. Scully	1,210.

W 16 wardzie alderman Kunz nadal panem pozostanie. Ob. Jan Czekała nie zdołał go pobić w prawyborach, choć Kunz wcale się nie wysilał. Przeciwnie, Kunz wprost żartował sobie z kandydatury swego przeciwnika, nie wywiesił ani jednej podobizny swojej, nie rozdawał swoich kartek i nie agitował dość silnie. Ald. Kunz byłby dopiero rozpoczął agitacyę, gdyby go ob. Czekała pobił w prawyborach.

Nadto ald. Kunz przeprowadził swego kandydata na termin krótki i o wypełnienie wakansu starać się będzie b. uczeń kollegium Stanisława Kostki, Edmund Jarecki. Rybarczyk licho ciągnał, a Kozłowski również miał mało głosów.

Po stronie republikańskiej zacięta walka toczyła się pomiędzy adwokatem Janiszewskim a obywatelem Singerem o kandydaturę na termin dwuletni. Adwokat Janiszewski wyszedł z tej walki zwycięsko i w kwietniowych wyborach będzie on przeciwnikiem Kunza. Ob. Wincenty Karnowski nie miał przeciwnika w walce o krótki termin po stronie republikańskiej. W wyborach nastąpi rozprawa jego z adwokatem Jareckim.

Gorsza jednak była sytuacya w 17 wardzie. Jak wiadomo, panem 17 wardy był sędzia Dever. Ten formalnie ignorował żądania Polaków i był głównym powodem tego, że Polacy nie mogli się zdobyć na polskiego aldermana.

Z tego skorzystał ald. Kunz. Wpadł on do 17 wardy, zorganizował demokratów przeciw Deverowi i pobił go z kretesem. Walkowiak i Malto zwyciężyli. Walkowiak ubiega się o krótki termin a Malto o dwuletni.

Ob. Józef La Bay i inni kandydaci zostali pobici.

Przeciwnikiem Malata będzie Sims, obierany zawsze przy pomocy Devera. Przeciwnikiem Walkowiaka będzie Revere.

W 24 wardzie przepadł polski kandydat Jan Winiecki.

W 4 wardzie przepadł ob. Wengierski republikanin.

SUFRAŻYSTKI W SPRINGFIELD.

Angielskie sufrażystki dopięły swego w Chicago; agitacya ich na tem się skończyła, że Chicagowianki pojadą do Springfield w celu przeforsowania uchwały na mocy której kobietom wolnoby głosować na równi z mężczyznami.

Z Chicago i okolicy wybrało się dnia 7 marca około 90 kobiet ze sfer zamożnych w celu przeprowadzenia odnośnej uchwały. Panie te pojechały specyalnym pociągiem do stolicy stanowej, a przyjmuje ich żona gubernatora Deneena. Na czele delegacyi stoi pani Jane Addams.

W spisie delegacyi niema żadnych Polek.

Senatorzy i posłowie spodziewają się awantury ze strony kobiet. Przed izbą stanową jest wniosek, aby kobietom dać prawo głosu, a większość posłów jest zdania, że kobieta powinna dla dobra ogniska domowego stronić od polityki jak od zarazy.

Z SOKOŁA nr. II.

Komitet budowy sokolni towarzystwa nr. II-gi na północno-zachodniej stronie miasta urządza w dniu 12 marca br., wieczorem w hali św. Stanisława Kostki, przedstawienie dramatu historycznego w trzech aktach a 4-ech odsłonach pod tytułem, "Syn Wolności."

Tak cel tego towarzystwa, którego cały dochód przeznaczony jest na zasilenie funduszu budowy pierwszej w Chicago Sokolni polskiej, jak niemniej patryotyczna a mało tu znana treść sztuki osnutej na tle powstania z roku 1831 i możliwie dobra obsada ról pozwalają przypuszczać, że publiczność naszą zainteresuje się żywiej i w dniu 21 marca wypełni halę św. Stanisława Kostki po brzegi.

Po przedstawieniu urządzone będą dwa żywe obrazy: "Śmierć wygnanki na Syberyi" i "Polska w kajdanach", które również przyczynią się niemało do urozmaicenia wieczoru.

W antraktach przygrywać będzie doborowa orkiestra.

DZIELNY CZYN POLAKA.

Niejaki Stanisław Grolak, zam. pnr. 769 Milwaukee ave. ujrzał onegdaj, że tramwaj uderzył 4 letnią Alicyę Peterson i rzucił ją na tor.

Dziecku groziła śmierć lub co najmniej kalectwo. Grolak nie namyślając się długo, rzucił się na ulicę, pochwycił dziewczynkę, za ramię ją chwycił i wyciągnął z pod samych niemal kół, ocalając ją od niebezpieczeństwa w samym momencie.

Prócz lekkich obrażeń dzieciakowi nic się nie stało.

Mała Petersonówna bawiła się w łapankę i ścigała jakiegoś towarzysza zabawy tak niebacznie, że się dostała pod koła.

CZARNY ŁOTRZYK NAPADA POLKĘ.

W zaułku z tyłu hotelu Chicago Beach Hotel napadł jakiś czarny łotrzyk 18 letnią kelnerkę Maryę Podworską, zatrudnioną w restauracyi powyższego hotelu i tak długo ją bił, aż ta w końcu straciła przytomność.

Co było powodem napadu, niewiadomo, bo murzyn nie próbował napadniętej wcale ograbić, a tylko zadowolniwszy się pobiciem, uciekł precz.

Pokaleczoną dziewczynę zabrano do szpitala św. Łazarza, gdzie ją opatrzyli lekarze, pobita poleży parę dni w łóżku.

Za łotrzykiem śledzi policya.

WDOWA PROTESTUJE.

Wdowa po tragicznie zmarłym szefie straży ogniowej miasta Chicago, Horanie, zaprotestowała w Springfield przeciw inkorporacyi nowej spółki "Chief Horan Cigar Co." Pani Horan oświadcza, że nie upoważniła nikogo do używania imienia swego męża na podobny użytek i że przez swego adwokata postarała się, że władze owej spółce za nadużywanie pamięci jej małżonka nie pozwolą.

"Pytano mnie o pozwolenie używania nazwisko mego męża", mówiła pani Horan. "Było to zaraz po zgonie mego męża. Odmówiłam wtenczas stanowczo a teraz widzę takie nadużycie. Nigdy na to nie pozwolę."

Inkorporowani są sprytni żydkowie: Ludwik Silberman, Abram Lazarus i Dawid Rish.

Z NASZYCH SZPITALI.

Coś się psuje. Rezygnacya 15 lekarzy. Sprawa kobiet-lekarzy.

Coś się psuje w szpitalach Chicagoskich? Po słynnych szpitalach ze szpitalem powiatowym, ma Chicago obecnie spór pomiędzy zarządem a sztabem lekarskim w 2 szpitalach.

W szpitalu Oak Park Hospital zrezygnowało wczoraj 15 do 18 lekarzy sztabu lekarskiego, ponieważ Siostry miłosierdzia zarządzające szpitalem nie chciały ich dopuścić do zarządu powyższą instytucyą.

Gdy parę miesięcy temu zmarł prezydent W. Tope, lekarze sądzili, że miejsce jego zajmie najstarszy w sztabie lekarskim Dr. E. Potter. Tymczasem Siostry posady nie obsadziły. Przy egzaminach na pielęgniarki na czele egzaminatorów postawiły dra W. T. Scotta z Maywood, a ostatnio ogłosiły, że prezydentem mianują Dra J. B. Murphy'ego.

Lekarze chcą na to stanowisko jednego ze swego grona, a gdy Matka Łucya i siostra Marya nie chciały uznać ich protestu, zrezygnowali w liczbie piętnastu. Rezygnacyę tę złożyli doktorzy: don Bailey; Dodge; Willard; Roberts; Kea; Chapman, Cleverdon; Waller; Tooman; Motter; Ormsby, Kettlerstrings; Bremermann, Blount i Poter.

Z całego sztabu tylko trzej pozostali.

Z powodu zatargu ze zarządem szpitala kobiecego Mary Thompson przyszło do wydalenia przez tenże siedmiu kobiet-lekarzy z zakładu. Tymczasem 1 innych lekarzy, członków sztabu lekarskiego stanęło po stronie wydalonych koleżanek i w liście do dyrekcyi zażądały, cofnięcie dymisyi wydalonych.

List ten protestacyjny wysłano na ręce prezesa dyrekcyi, sędziego Kohlsata. Równocześnie zarząd wysłał korespondencye żądające klauz zarządom tym. Walka więc trwa dalej.

MATKA WYRZUCA DZIECKO PRZEZ OKNO.

Ratuje je w ten sposób od śmierci w płomieniach.

Tragiczna scena rozegrała się onegdaj podczas pożaru domu w Evanston. Oto pani H. Nolan, aby uratować dziecko od śmierci w płomieniach, wzięła je w ramiona i wyrzuciła w ramiona jakiegoś subjekta z pobliskiej groserni.

Gdy pożar wybuchł i zauważono dym, pani Nolan z dwuletnią córeczką Geraldyną znajdowała się w swem mieszkaniu na drugiem piętrze. Chciała wybiedz schodami, ale tam już kłębił się dym. Wróciła więc do mieszkania, zawinęła dziecko w futro i wyrzuciła je w ręce Clementsa przez okno, który w sam czas nadbiegł. Potem sama przez korytarz dymem napełniony wyleciała na dwór i upadła zemdlona.

Na trzeciem piętrze leżała chora niejaki pani Sacks i tę wyniósł mąż na dwór a następnie umieścił w domu pp. Valesek.

Pani Sela Leston zamieszkała na pierwszem piętrze okazała się najprzytomniejszą.

Widząc bowiem dym, zdjęła nowe firanki z okna i schowała je pod łóżko, by ich dym nie uszkodził, obróciła dywan podszewką do góry i opuściła budynek z zimną krwią.

Szkoda wynosi około $6,000

ROMANTYCZNA HISTORYA.

Zawiedziona wdowa skarży muzyka Michalka o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

Romans, który się datuje już od paru lat, a zaczął się w Pradze w Czechach, przeniósł się obecnie na grunt chicagoski i skończy się procesem w sądzie.

Pani Henryka Simecek, zam. p. nr. 1105 N. Homan ave. skarży o $25,000 odszkodowania za niedotrzymania małżeństwa. Oskarżonym jest muzyk, Antoni Michalek, skrzypek z konserwatoryum w gmachu sztuk pięknych. Jest on bratem byłego kongresmana Antoniego Michalka.

Adwokat pani Simecek, Krol J. Michael opowiada w następujący sposób całą aferę:

"Parę lat temu, gdy Michalek był jeszcze studentem Sefcika konserwatoryum muzycznego w Pradze, spotkał on tam panią Simecek która już wówczas była wdową. Michalek mieszkał u niej, a ponieważ był w opłakanych warunkach, pomagała mu ona, jak mogła. W końcu zaręczyli się oboje.

Gdy bieda groziła Michalkowi i zanosiło się na to, że będzie musiał porzucić szkoły, pani Simecek pożyczyła mu przeszło $1000, byle tylko mógł ukończyć studya. Po ukończeniu tychże Michalek wyjechał do Ameryki a pani Simecek miała za nim podążyć i tu się mieli pobrać. Rok temu, przybyła też do Ameryki, ale Michalek odłożył małżeństwo, by tymczasem zebrać więcej pieniędzy. Simeckowej poradził, by się wzięła do pracy.

Obecnie Michalek już nie chce słyszeć o małżeństwie, wobec czego wnoszę w imieniu pani Simecek skargę o odszkodowanie za złamanie przyrzeczenia małżeńtwa.

"Mam w ręku około 150 listów Michalka do samej pani Simecek i jej znajomych, w których wyraża on swe uczucia dla narzeczonej."

Michalek mieszka wraz ze swym bratem, byłym kongresmanem w tegoż rezydencyi, pnr. 1625 Washburne ave., ale go reporterzy pism nie zastali. Inni członkowie rodziny opowiadali, że słyszeli coś o pani Simecek, ale o obiecaniu małżeństwa wcale nic nie słyszeli.

DROBNE NOTATKI.

Dnia 19 marca w Auditorium odbędzie się koncert chicagoskiej trupy operowej. W koncercie tym weźmie także udział pani Koralewicz-Waydowa.

* * *

Anna Gołąb, służąca zatrudniona u 36 letniego krawca Józefa Pfundsteina, zam. pn. 5006 Michigan ave. dała swego chlebodawcę aresztować pod bardzo ciężkim zarzutem.

Pfundstein ma być żonaty, ale w Europie zostawił żonę i dwoje dzieci, a tu żył przez dwa lata z Anną, łudząc ją obietnicą małżeństwa.

* * *

Trzy panny polskie — 18 letnią Katrzynę Liss, 20-letnia Monikę Lissa i 23 letnią Anne Liss, wszystkie mieszkające z rodzicami pnr. 2700 N. Ridgeway ave. w Avondale — oraz 17 letnią Maryę Hannock 17 letnią "Fanny" Weinberg i 25 letniego Jerzego Gabrielsona przekazał sędzia związkowy Landis federalnej ławie sędziów wielko przysięgłych, oskarżając ich o krzywoprzysięstwo w procesie braci P. K. i K. K. Brinie, właścicieli składów kawy i masła. Sędzia wypuścił wszystkich na wolność po złożeniu kaucyi w sumie $1,000.

Bracia Brinie przegrali onegdaj proces w sądzie dystryktowym Stanów Zjednoczonych, uznani bowiem zostali winnymi sprzedawania kolorowanej oleomargaryny bez płacenia od niej podatku. Wyrok sędziego ma być ogłoszony w przyszłym tygodniu.

* * *

R. E. Lichteński, robotnik zatrudniony w zakładach Deringa, pracując przy zwożeniu żelaza, został podczas pracy pokaleczony przez usunięcie się nań pęku żelaznego drutu. Po udzieleniu mu pomocy lekarskiej na miejscu, odwieziono go do szpitala powiatowego.

Michał Fortuński, liczący lat 30, oskarżony o popełnienie morderstwa w Bufalo, NY., poszukiwany jest w naszym mieście przez tutejszą policyę.

F. Sakiewski i Józef W. Miller zaaresztowani przez detektywów pod oskarżeniem popełnienia rabunku, stawali w sądzie kryminalnym, zostawiono ich pod kaucyą $5,000 każdego.

* * *

Kazimierz Rubirski stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Mc Surely, oskarżony o popełnienie kradzieży u M. Kruczenki. Po uznaniu Rubirskiego winnym zarzuconego mu przestępstwa przez ławę przysięgłych, sędzia skazał go na 90 dni pobytu w domu poprawy.

Antoni Kapa, Fr. Raska, Józef Smacha, H. Maska i Ignacy Zbylut, zostali aresztowani pod oskarżeniem popełnienia rabunku. Stawieni przez sędziego Stewarta, o odłożenie rozprawy prosili. Sędzia przychylił się do ich prośby, sprawę odłożył, a każdego z nich postawił pod kaucyą: $2,000; $1,500 i $1,000.

* * *

Polak Paweł Armatis, robotnik w Stock Yardach, przybyły z Galicyi rok temu, będąc w stanie podchmielonym, spadł ze schodów domu, gdzie mieszkał, tak fatalnie, że rozbił sobie głowę i odniósł obrażenia cielesne; zawieziono go do szpitala powiatowego, gdzie też wkrótce umarł. Pozostawił on w kraju żonę i kilkoro drobnych dzieci. Zmarły nie należał do żadnego towarzystwa i nie pozostawił żadnych pieniędzy, więc znajomi zajęli się składką na koszta pogrzebu. W kościele św. Piotra i Pawła odprawiono nabożeństwo nad zwłokami śp. Armatisa, poczem zwłoki złożono na cmentarzu zmartwychwstania Pańskiego.

* * *

Dr. Małachowski zaskarżył wydawnictwo "Dziennika Narodowego o $50,000 odszkodowania.

* * *

Studenci szkoły wyższej w parafii św. Trójcy urządzają popisy literackie co miesiąc w hali parafialnej. Założyli oni Towarzystwo pod nazwą "Oświata", którego celem jest właśnie urządzanie takich popisów.

* * *

Młody pan Mieczysław Bieganowski, Związkowiec i syn zasłużonego a znanego Związkowca p. Stanisława Bieganowskiego złożył egzamin przed komisyą marynarki wojennej i wstąpił do marynarki Wuja Sama w charakterze elektrotechnika wojskowego. Dziś młody Bieganowski wyjedzie do stacyi marynarskiej w Rockford, R. I., gdzie zostanie przeznaczony do jednego z okrętów bojowych. Służbę ma pełnić cztery lata a jak mu dobrze pójdzie, to pozostanie dłużej. Życzymy panu Bieganowskiemu powodzenia na tak ważnem i nowem stanowisku.

* * *

Wnocy z poniedziałku na wtorek, znaleziono na Front ul. pokaleczonego i pobitego człowieka, którego zawieziono patrolką na Chicago ave. stacyę policyjną, gdzie dr. Niles opatrzył ranę około prawego oka. Po przyjściu do przytomności, zeznał on, że nazywa się Jakób Maziołko, liczy lat 21, jest samotny i mieszka pod nr. 941 Pratt ul. Zatrudniony jest w zakładach Deringa, zarabia $2.40 dziennie i że przybył z niejakim Gregorczykiem na ul. Front, był w paru salunach, a następnie napadło na niego kilku młodych ludzi i zbiło go do nieprzytomności. Gregorczyk gdzieś znikł, albowiem pewnie obawiał się przyjść do niego. Dr. Niles zbadał Maziołka i znalazł go silnie pobitego, a rana nad okiem pochodzi prawdopodobnie od uderzenia jakieś tępem narzędziem. Polski detektyw Fr. Kubicki, ma sprawę w swych rękach i czyni starania w wyszukaniu owych zbrodniarzy.

TRAGICZNE ZAJŚCIE.

Na torach kolei Chicago and Northwestern przy North Homan ave. znaleziono trupa 23 letniego Raymonda Petersona, zamieszkałego pnr. 3231 West Madison ulica podczas gdy jego 24 letniego brata Harry'a Petersona znaleziono na tych samych torach o jakiś blok dalej w stanie bezprzytomnym.

Harveya zabrano do szpitala powiatowego.

Do łoża rannego przybył ojciec jego August Peterson. Zaledwie jednak zjawił się tam, przyniesiono mu jeszcze gorszą wieść, a to, że znaleziono zwłoki jego młodszego syna Raymonda.

Starzec jest złamany i tak strasznie wstrząśnięty, że lekarze obawiają się o jego życie.

W szpitalu pod czułą opieką lekarzy ocknął się Harvey i złożył zeznanie, opisując szczegóły wypadku.

"Chcieliśmy wraz z Raymondem — mówił on — opuścić Chicago i wsiedliśmy na pociąg towarowy kolei Chicago and Northwestern u zbiegu ulic N. Kedzie i W. Kinzie.

"Przy Homan ave. Raymond krzyknął "pilnuj się" i wyskoczył z pociągu. Uderzył się w żelazną baryerę przy torze i odrzucony został na tor pod koła pociągu, które go natychmiast zmiażdżyły.

"Co się ze mną stało, nie wiem. Na widok Raymonda wpadającego pod koła, straciłem ze strachu przytomność i zdaje mi się, że nieco dalej spadłem z pociągu."

Policya śledzi całą sprawę.

OWACYA DLA SENATORA LORIMERA.

W niedzielę rano stronnicy Lorimera zgotowali owacyjne przyjęcie senatorowi, którego nie zdołano pozbawić krzesła w senacie. Lorimer przyjechał do Chicago koleją Pennsylvania o 9 godzinie. Tysiące przyjaciół oczekiwało go na stacyi.

Senator Lorimer wsiadł do samochodu i rozpoczął się owacyjny pochód. 300 automobilów wzięło w nim udział. Odprowadzono go do rezydencyi pnr. 3700 Douglas boul.

Przyjęcie Lorimera jest policzkiem dla jego przeciwników.

"DUCHY" NA KOLEI GÓRNEJ.

"Ranne ptaszki" w Evanston i okolicy zauważyli w sobotę rano ku swemu niepomiernemu zdziwieniu ze górną koleją Northwestern Elevated Railroad jedzie cały pociąg duchów.

Jak się jednakże w bliższem dochodzeniu wykazało, nie były to żadne "duchy", a ofiary tajemniczego pożaru, który zniszczył cały kompleks domów u zbiegu ulic Dewej i Payne, wypędzając z łóżek kilka rodzin i powodując straty na $15,000.

Podobieństwo duchów owych 26 pasażerów pochodziło stąd, że w drodze z Evanston do Chicago na sobie mieli tylko nocną bieliznę i to w bardzo szczupłej ilości.

Pożar rozwijał się tak szybko, że biedacy nie mieli czasu nic uratować. Jeden tylko mężczyzna zdołał częściowo się uratować. L. Bataglia zdołał wdziać spodnie. A reszta pouciekała w bieliźnie, ratując i tak z trudem życie.

Poszkodowani są:

Ludwik Battaglia z żoną i z dwojgiem dzieci, 2144 Dewej ave.

Józef Bataglia z żoną i czworgiem dzieci, 2144 Dewey ave.

William Swanson z żoną i trojgiem dzieci, 1615 Payne ul.

Ch. Williams, z żoną i z dwojgiem dzieci, 2139 Dewej ul.

Battaglia zaprowadził całe towarzystwo na najbliższą stacyę kolei górnej i tam dano "popalonym osobom" specyalny pociąg, który ich zawiózł do miasta, gdzie się nimi zajęli przyjaciele.

Policya prowadzi śledztwo w sprawie pożaru. Bataglia otrzymywał listy z pogróżkami, możliwem jest, że to dzieło "Czarnej Ręki."

Ś. P. ANTONI ZIELEZINSKI.

W dniu 5 marca otrzymał pan W. Zielezinski — właściciel zakładu krawieckiego pod nr. 1056 Milwaukee ave. telegram z Bandera Texas, że jego brat Antoni Zielezinski będący tam na kuracyi od pół roku, zmarł o godzinie 12-ej w południe. Sp. Antoni Zielezinski był założycielem i przez 10 lat prezesem Towarzystwa Listopadowego, grupy 348 Związku Narodowo Polskiego, brał zawsze czynny udział w życiu publicznem i narodowem, a śmierć przedwczesna nastąpiła z powodu choroby piersiowej, na którą cierpiał od dwóch lat. Zwłoki śp. Antoniego pochowane będą tymczasowo na cmentarzu Bandero, Texas, ale brat zmarłego W. Zielezinski zamierza je sprowadzić później do Chicago.

Śp. Antoni urodził się 1869 roku w Sulmierzycach i tamże uczęszczał do szkoły. Potem z bratem uczęszczał do szkoły krawieckiej i przybył razem z nim do Chicago 1892 roku. Tu w Chicago pozyskał sobie bardzo wielu przyjaciół, ale zmarł zdala od swoich, pomiędzy obcymi.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 kto pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne wino Swiętochowskie i inne lekarstwa; praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Po objaśnienia adresujcie do: D. Wróblewski and Company 18 East 115th Str. New York, N. Y. 10

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville. YORK, N. Y. 28

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend. Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

---

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski., 354 Becher str. Milwaukee, Wis.

NA SWIERZBY, PARCHY I ROZE.

CHOROBY 15 LAT STARE NASZA MASC ROYAL WYGOI ZA PARE DNI. Cena $1.25. Bardzo dużo ludzi próbką się wyleczyło. Cena za próbkę 50c. Setki podziękowań z Ameryki i Kanady. $1000 nagrody temu, kto nam dokaże tego, że nieprawda. Spróbuj a podziękujesz nam, jak i drudzy nam podziękowali. Adresuj: Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 10

POSZUKUJEMY ludzi, którzyby pragnęli powiększyć swe zarobki. Chcemy pomódz im do zarabiania od 5.00 do 10.00 dolarów tygodniowo i więcej, ucząc ich Angielskiego języka tak tutaj niezbędnego.

Otworzyliśmy szkołę, w której uczymy Polaków angielskiego języka metodą szybką, praktyczną i wielce korzystną.

Nie będzie Was nic kosztować.

Przyślijcie nazwisko Wasze, adres i 4 centy w znaczkach pocztowych do: **International School, Class 1. 281 East 10th str. NEW YORK CITY, NY.** x

---

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnych farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4, Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

NOWOSC! Automatyczny zapalacz cygar itp. możecie nosić w kamizelce, mając ogień zawsze na swe usługi, rzecz wielkiej wartości potrzebna każdemu, cena 45c.

W. Gmachowski, 4628 S. Ashland Ave. Chicago, Ill. 10

NIE WIERZCIE ogłoszeniom obiecującym taniość! Potrzebujecie szyfkarty do lub z kraju, posłać lub zmienić pieniądze, wyrobić pełnomocnictwo itd. udajcie się do najstarszego Domu bankowego, istniejącego już przeszło 60 lat a zostaniecie rzetelnie obsłużeni. Bischoff's Banking House, 287 Broadway New York. 10

PAULINA Sadowska, niedawno przybyła z kraju poszukuje brata, Kazimierza Barona; ktoby o nim wiedział, niechaj będzie łaskaw dać mi znać na adres: 4517 Justine str. Chicago, Ill. 10

D A R M O ! ! !

Wysyłamy śliczny katalog, zegarków męskich, damskich i różnej biżuteryi, jak również instrumentów muzycznych — rewolwery, strzelby i dużo różnych bardzo pożytecznych rzeczy. Żądajcie natychmiast, które zaraz darmo wysyłamy. Adresujcie: A. S. Stevens and Co., 104 Greenwich str. New York, N. Y. x

---

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykory i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

---

NOWOSC! Ostatni wynalazek, jaki wynaleziono w 20 wieku jest Report Cream! przeciw piegom; czerakom; zmarszczkom, opaleniom słonecznym; dziobom po ospie; wyrzutom wątrobianym; pryszczom; czerwonkom; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu, i wszelkich nieczystości skóry twarzy, rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co. 18 E. 115th

---

NOWY ilustrowany katalog zegarków, maszyn do drukowania, fonografów, harmonij, importowanych książek i wielu innych wartościowych przedmiotów, poszlemy bezpłatnie każdemu, kto nadeszle swój adres. Otrzymacie również dokładne informacye, jak dostać te przedmioty darmo i jak można zarabiać na rozpowszechnianiu naszego tytoniu od $8 do $18 tygodniowo w uczciwy i łatwy sposób. Piszcie natychmiast do registrowanej w Rządzie Amerykańskim i kaucyonowanej Firmy: Russian Tobacco Co., 343 E. 9 str., New York, N. Y.

POTRZEBA miejscowych i podróżujących agentów. Zarobek $15—$50 dla dobrego człowieka. Każda familia powinna to posiadać. Posłać 10c na warunki i zaczynać natychmiast pracę. Adresować: Veritas, 231 E. 14th str. NEW YORK. 12

S E K R E T do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz: BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

BACZNOSC AGENCI!!

Pocztówki Wielkanocne w 300 prześlicznych wzorach bogato złotym proszkiem i perełkami ozdobione — jakoteż i krajowe sprzedaję hurtownie po zadziwiająco niskich cenach. Zarobek wielki. Żądajcie wzorów dołączając na takowe i porto 10 c markami. H. Woliński 153 East 4th Street NEW YORK CITY. 10

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktor wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $2.00.

Maść na robactwo a także na Mędeweszki wyleczy na zawsze, tylko 50c ;słoik.

Adres: JOE OLS, Box 1224 ADAMS MASS. 11

FAŁSZYWE pieniądze teraz wyszły z druku od 1—5—10—100 papierowe; bardzo ładne. Do zabawy, po 25c. Każdemu darmo posyłam duży katalog. Adres: WACŁAW MILLER, Box 185 — PPHOENIXVILLE, Pa. 12

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. 11

Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

DO SPRZEDANIA 2 Piętrowy budynek bryk ze sztorem, stosowny na jakikolwiek interes w najlepszem położeniu pomiędzy Polakami i fabrykami. Na bardzo dogodnych warunkach. Zgłosić się do: D. Jaworski 5 Artur Str. Hamilton Ont. Canada. 11

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

---

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu. Adres: 1337 Chapin St. x

---

POSZUKUJE Jan Dobek swoich braci Franciszka i Stanisława Dobka ze wsi Morsznica z Galicyi. Jan Dobek 1315 Cornelia st. 10

POSZUKUJE posady młody organista, może władać językiem polskim i angielskim; jeśli by komu potrzeba było, niechaj pisze do: F. Grzybowski. 46 Victor str. Providence, R. I. 12

POSZUKUJE siostra brata Tomasza Majcher w bardzo ważnej sprawie; ktoby się zgłosił z jego adresem, to dostanie wynagrodzenie. 6 lat temu jak wyjechał do Ameryki do Chicago, a później był w Michiganach; pochodził z Woli Zenzdenka, powiatu Tarnowskiego. Przebywał tam 20 lat i miał tam kobietę niezamężną.

Adres: Anna Bernuś. 35 Peles Str. Steger, Ill. 10

DOBRA SPOSOBNOSC. $5.00 zadatku a 17 centów dziennie, maszyna do pisania z polskimi akcentami. Pisze ślicznie w dwóch kolorach; adresujcie: Pilsen Typewriter Co., 1814—20th St. Chicago, Ill. 14

NOWI AGENCI.

Ob. T. Wudnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.

Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.

$20 DOLAROW! PŁACIMY TYGODNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie, język angielski nie jest wymagany, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. Wróblewski and Company, 18 East 115th st., NEW YORK, N. Y. 12

"POLSKA W KAJDANACH."

Prześliczny ten w bogatych kolorach artystyczny obraz — powinien być ozdobą każdego polskiego domu. Cena 75c z przesyłką. Potrzebujemy agentów. Pisz zaraz, załączając 2c znaczków pocz. na odpowiedź do:

POLISH IMPORTING HOUSE, 456 Palisade Ave., GARFIELD. NJ. 14

POTRZEBA 400 Robotników do lasów i tartaków w Stanach California, Oregon i Washington; płaca $2.00 do $2.50 dziennie. Stała praca; podróż każdy musi sobie sam opłacić: $33 z Chicago. Proszę przyjść albo pisać zaraz, załączając znaczek pocztowy 2c. J. Lucas, Polski agent. Adres: Chicago Employment Bureau, 272 East Madison Chicago, Ill. 10

CENY TARGOWE.

Biuletyny handlowe notują przedewszystkiem zniżkę na kartofle na 2 centów na buszlu na targu chicagoskim w poniedziałek, a to dzięki pomyślnym wiadomościom o dobrze zapowiadających się nowych zbiorach na południu.

CENY DLA GROSERNIKOW.

J A R Z Y N Y.

Cebula — $1.15 za 100 funtów.
Ogórki — 1.50—2.00.
Selery — 50c — 1.00.
Sałata — 50c — 1.00.
Szpinak buszel — 2.00—2.50.
Groch busz. — $2.00—2.10.
Kartofle buszel — 39—42c.
Słodkie kartofle buszel — 2.00—2.75
Kapusta becz. — 80c—1.00.
Rzepa busz. — 50c—60c.
Buraki tona — 3.00—6.50.
Rzodkiewka tuzin — 30c—60c.
Marchew tona — 1.50—2.50.

O W O C E.

Cytryny pudło — 3.00—3.75.
Pomarańcze — 2.50—3.25.
Winogrona beczkę — 6.00—7.25.
Jabłka beczka — 5.50—6.00.

M I Ę S O I D R O B.

Kurczęta funt — 13c.
Gęsi funt 11c.
Kaczki funt — 16c.
Kaczki funt — 17c.

Z B O Z E.

Mąka — 6.25—6.50.
Pszenica buszel — 99c.
Kukurydza buszel — 55c—65c.
Owies — 33c.
Żyto buszel — 60c.
Koniczyna — 6.97½.

P A S Z A.

Siano — $15—18.
Słoma tona — 5.00—8.00.

N A B I A Ł.

Masło — Elgin creamery 27c za funt, Process w faskach—22c — Dairy 21c
Buteryna — Standard po 14, fancy 20½c.
Jaja — świeże — 17c — 14c.
Ser — Michigan 15c — New York 18c. Brick 13; Szwajcarski sztuczny 14c.
Mleko — 20c galon.
Smietanka — 80c galon.

Ostatnie Wiadomości.

INTERPELACYA W PARLAMENCIE.

Tragedye księżny Trigona omawiano na sesyi parlamentu w Rzymie.

RZYM. — W parlamencie wniesiono w poniedziałek dwie interpelacye, pozostające w związku z zamordowaniem księżny Trigona przez porucznika barona Paternę.

Posłowie domagali się wyjaśnień od ministra wojny, dlaczego baron Paterno, mający najgorszą reputacyę, był cierpiany w armii i nosił szlify porucznika.

Baron Paterno będzie żył i odpowie za zbrodnię przed sądem. Lekarze twierdzą, że przesilenie choroby już nastąpiło. Febra się zmniejszyła i baron spał wczoraj spokojnie. Kuli, którą chciał się pozbawić życia, nie wyjęto jeszcze dotąd.

Prokurator królewski badał barona Paternę, przeszło godzinę. Obwiniony korzystał z praw przysługujących mu, jako choremu i zeznawał tylko na te pytania, które uznał za korzystne.

Powtórzył on kilkakrotnie: "Kochałem tę kobietę. Kochałem ją do utraty zmysłów. Nie chciała ona do mnie należeć dłużej i z powodu tego straciłem panowanie nad sobą".

Przyznał on się, że otrzymał od księżnej przekaz, ale zaprzeczył, by zamordował ją z zemsty, lub że pożądał jej dla pieniędzy.

Dwie małe córeczki zamordowanej księżny, opłakiwały dzisiaj rano rzewnie śmierć swej matki, w objęciach królowej. Królowa widząc boleści tych sierotek, z trudem tylko panowała nad swojem wzruszeniem, by nie wybuchnąć również płaczem. Pocieszała ona je, że będzie się niemi opiekowała stale.

Poczyniono już przygotowania, by dzieci i zwłoki księżnej, przewieźć do majątku księcia do Sycyli.

Książę wysłał list do króla Wiktora Emanuela, prosząc go, ażeby go zwolnił od urzędu dworaka w orszaku królowej.

Ostatnie wiadomości.

RZYM, 6 marca. — Baron Paterno dzisiaj po południu, nie wiadomo czy rozmyślnie, czy też skutkiem wstrząśnień naturalnych wykrzykiwał w szpitalu: "Nóż! Nóż! Ja muszę go mieć i odebrać! Ona mi go zabrała! raniła się sama!"

Lekarze są zdania, że pacyent dostał albo pomieszania zmysłów, albo też udaje i zechce się w ten sposób bronić, że księżna popełniła samobójstwo. Władze atoli sądzą, że obrona taka byłaby nonsenem, gdyż księżna otrzymała dwa pchnięcia z tyłu w szyję, których sama sobie nie mogła zadać.

ANARCHISTKA EMMA GOLDMAN ARESZTOWANA.

SPRINGFIELD, Ill. — Dwukrotnie policya zabroniła znanej anarchistce Emmie Goldman przemawiania na zebraniach w Staunton, Ill., a gdy ta nie zważając na zakaz koniecznie chciała wygłaszać mowy, aresztowano ją i odprowadzono na stacyę policyjną. Puszczono ją na wolność po zatrzymaniu kilka godzin w celi.

CHCIAŁ SKOCZYĆ Z WYSOKOŚCI 500 STÓP.

WASHINGTON, D. C. — Jakiś nieznany człowiek w średnim wieku usiłował opuścić się na ziemię przy pomocy spadochronu, wykonanego przez siebie ze szczytu obelisku Washingtona z wysokości 500 stóp. Od tego kroku powstrzymał go dozorca pilnujący pomnika i wprowadzający gości na szczyt obelisku. Nieznajomy tłómaczył się, że chce wypróbować spadochron obmyślony przez siebie, jednak nie pozwolono mu na ten eksperyment w tak niezwykłym miejscu.

KATASTROFA W ROSYI.

120 osób straciło życie w pożarze kinematografu.

PETERSBURG. — Straszna katastrofa zdarzyła się w Bologoe (?). Sto dwadzieścia osób straciło życie w pożarze teatrzyku kinematograficznego. — Są to przeważnie dzieci. Mówią, że eksplodowała baryłka nafty i to spowodowało katastrofę. Teatrzyk, była to buda drewniana, niczem przeciwko ognia nie zabezpieczona. Były tylko dwa wąskie wyjścia, które w chwili wybuchu zatarasowały paniką przejęte dzieci i skutkiem tego spłonęły prawie wszystkie. W kilka minut po wybuchu zawalił się na nieszczęsne ofiary przepalony dach grzebiąc je bez ratunku. Pomiędzy ofiarami jest także operator kinematografu. Ciała są tak popalone, że trudno kogokolwiek rozpoznać. Bologoe, jest to małe miasteczko; pomiędzy dziećmi było dużo ze wsi pobliskich, przybyłych na rosyjskie zapusty do cerkwi.

TAJEMNICZA SMIERĆ SCHEIBECKA.

Znaleziono jego zwłoki na wyspie Belle Isle. W głowie miał kulę rewolwerową. Rewolweru nie można było odszukać.

DETROIT, Mich. — Policya detroicka będzie miała jeszcze jeden twardy orzech do zgryzienia, gdy jej przyjdzie skonstatować, czy Jan H. Scheibeck, którego zwłoki znaleziono w Belle Isle, umarł drogą samobójstwa, czy padł ofiarą morderczej dłoni. W głowie nieboszczyka wykryto kulę rewolwerową, lecz ponieważ w pobliżu nigdzie nie dało się odnaleść rewolweru, można przypuszczać że na Scheibecku dokonano morderstwa.

Ciało znaleźli dwaj chłopcy wkrótce po godzinie drugiej po południu. Leżało ono pod drzewem niedaleko Central ave. i nie daleko od stacyi policyjnej na wyspie. O dwa cale nad prawem uchem miał Scheibeck dużą ranę od kuli rewolwerowej. Z krwi rozlanej po trawie, można było przekonać się, że Scheibeck powlókł się o całych dziesięć stóp, zanim legł pod drzewem.

Przywołano na miejsce sierżanta policyjnego Klinga, który powiada, że kiedy nadbiegł ze stacyi wyspowej, ciało Scheibecka było jeszcze ciepłe.

Nieboszczyk jest z zawodu palaczem na okrętach; oprócz tego pracował on po hotelach. Szwagier jego mieszka pn. 654 przy ulicy Congress E., gdzie go widziano jeszcze o godzinie drugiej po południu, kiedy niezdradzał żadnych anormalnych zamiarów. Scheibeck ma dwie siostry panią Józefową Christie, 275 Crane ave., i panią J. Donpierowa, 654 Congress ul. Scheibeck mieszkał przy ulicy Larned. Miał on lat czterdzieści. Krewni jego powiadają, że od pewnego czasu trapił się z powodu braku zajęcia.

WŁOSZKA SKARZY GROSERNIKA O $10,000 ODSZKODOWANIA.

DETROIT, Mich. — W sądzie powiatowym, przed sędzią Rohnertem toczy się sprawa niejakiej Rose Frontiera przeciwko Gaetanawi Manna. Kobieta żąda odszkodowania w sumie 10,000 dol. za to, że Manna miał ją pobić w jej domu, dnia 15 listopada 1910, wskutek czego doznała poważnych obrażeń wewnętrznych.

Mąż jej Luigi Frentiera kazał napastnika aresztować, oskarżając go o napad i pobicie, lecz Manna został wypuszczony na wolność.

Wtenczas Manna, który prowadzi grosernię, zaskarżył obydwoje i uzyskał przeciwko nim w sądzie pokoju wyrok na 71 dol. za wybrane towary.

W tym to mniejwięcej czasie, pewnej ciemnej nocy, całą kolonię włoską opanowała panika z powodu straszliwej eksplozyi dynamitowej pod grosernią Manny. Luigi i Rosse Frontiery, jako podejrzani, zostali zabrani na policyę, ale po przeprowadzonem dochodzeniu wypuszczono ich na wolność. Zamach dynamitowy przypisano "Czarnej Ręce".

Dwaj adwokaci włoscy, reprezentujący obie strony, kłócą się zawzięcie w sądzie i niewiadomo, jaki będzie rezultat tej sprawy.

ODCIĄŁ NOGĘ SIEKIERĄ.

OGDENSBURG, N. Y. — Dzięki nadzwyczaj zimnemu usposobieniu ocalił swoje życie Daniel Snyder, drwal, któremu upadające drzewo zmiażdżyło całkiem nogę. Zmiażdżona noga trzymała się jeszcze, a Snyder wśród ogromnego bólu i wskutek szybkiego upływu krwi byłby niechybnie umarł, gdy nagle pochwycił za leżący obok topór, jednem uderzeniem odciął nogę i zdzierając koszulę z siebie, przewiązał silnie, tamując krew.

Nadbiegli inni drwale, zabrali nieszczęśliwego do szpitala, gdzie już porządnie amputowano mu wyżej kolana nogę i lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

MORDERCA SZEFEM POLICYI.

DANVILLE, Va. — Edward Stripling, tutejszy szef policyi od pięciu lat pod przybranem nazwiskiem R. E. Morrisa, został aresztowany pod zarzutem dokonania zbrodni i ucieczki z więzienia w Atlanta, Ga.

Stripling w r. 1897 zamordował Williama Corneta w Georgii, został aresztowany i osadzony w więzieniu. Zasądzony wniósł sprzeciw i czekał na nową rozprawę sądową. Potem umknął z więzienia, przeniósł się do Danville gdzie pod zmienionem nazwiskiem żył z żoną. Wstąpił do służby policyjnej przed pięciu laty i po gorliwej sześciomiesięcznej służbie został zamianowany szefem. Stripling potwierdził to wszystko, przyznał się do winy i ostatniej nocy został odstawiony do Georgia.

TRUST ELEKTRYCZNY.

Prowadzi w tym kraju wyzysk na wielką skalę.

CLEVELAND, O. — Federalny rząd rozpoczął znowu obecnie wojnę przeciwko trustowi elektrycznemu, do którego należeć ma trzydzieści pięć fabryk wyrobów elektrycznych. Dwanaście z tych kompanii trustowych znajduje się w stanie Ohio, a cztery w Cleveland. Skarga między innemi opiewa, iż kompanie należące do trustu, kontrolują 97 procentem interesu elektrycznego w całym kraju.

Skarga przeciwko trustowi elektrycznemu wniesiona została do sądu Stanów Zjednoczonych przez prokuratora dystryktowego Day'a na prośbę asystenta prokuratora generalnego Kenyona. Skarga sądowa między innemi opiewa, iż kompanie elektryczne utworzyły trust, aby mieć kontrolę nad fabrykowaniem i cenami sprzedaży lamp elektrycznych.

Trust został zorganizowany w roku 1904, a już w sierpniu roku 1906 cały przemysł fabryczny lamp elektrycznych w kraju, znajdował się pod kontrolą tego trustu.

W roku 1901 zorganizowała się firma National Electric Lamp Co. w Cleveland, a której celem było skonsolidowanie tego przemysłu. To niezadługo nastąpiło. Rezultat istnienia tego trustu jest taki, że te same lampki elektryczne, które fabryki amerykańskie sprzedają w zagranicznych krajach po 10 centów, w Stanach Zjednoczonych sprzedawane są po 17 centów sztuka. Jest to więc prowadzony na wielką skalę wyzysk.

MAŁA BOHATERKA.

Trzynastoletnia Józia Pikurowska wyratowała dwie tonące dziewczynki.

CHICOPEE, Mass. — Trzynastoletnia Józia Pikurowska dokonało bohaterskiego czynu, albowiem z narażeniem własnego zdrowia i życia wyratowała od pewnej śmierci dwie polskie dziewczynki Wiktoryę Korzeniowską i M. Grotowską, które tonęły w rzece wskutek załamania się pod nimi lodu po którym przechodziły. Józia siedziała w domu przy piecu i zdjąwszy obuwie grzała sobie nogi, które jej bardzo zmarzły gdy była na dworze. Od czasu do czasu spoglądała ona w okno i raz zauważyła trzy dziewczynki, gdy z przeciwnego brzega rzeki weszły na lód, by przejść na tę stronę, na której znajdował się dom Piekurowskich. Obok dziewczynki leżał na podłodze wielki pies, wielki ulubieniec Józi, którego nazywała "Beauty".

Gdy Józia za chwilę znowu spojrzała w okno, zdziwiło ją, że nie widzi żadnej z trzech dziewcząt, które weszły na lód. Przeczucie jakieś mówiło jej, że stało się nieszczęście i Józia pobiegła do okna zobaczyć co się stało, a jednocześnie przyszło jej na myśl, że gdy niedawno temu ona sama przechodziła przez rzekę, lód pod nią niebezpiecznie trzeszczał. Przy lepszem wpatrzeniu się w stronę rzeki dziewczyna przekonała się że lód jest załamany, a na powierzchni wody wystają trzy głowy dziewcząt tonących w mroźnej wodzie. Bez chwili namysłu nie tracąc nawet czasu na wkładanie obuwia Józia wybiegła pędem wraz z psem z mieszkania i poszła ratować tonących. Wbiegła na lód i przy pomocy psa, który wskoczył do wody i złapał jedną z tonących za ubranie i ciągnął do Józi, wyratowała ona jedną dziewczynkę, a mianowicie Wiktoryę Korzeniowską, a następnie drugą M. Gratowską.

Pies rzucił się teraz na ratunek trzeciej Maryi Zybura, która już dwa razy się zanurzyła. Tonąca musiała jednak uderzyć psa, czy też była już za ciężka, dość, że włosy, za które pies ją trzymał wyśliznęły mu się z pyska i tonąca poszła odrazu na dno., by już więcej nie wypłynąć. Józia bardzo się rozpłakała, gdy zobaczyła, że trzeciej dziewczynki uratować już nie może. Pies natomiast chciał się jeszcze rzucić pod wodę i szukać ofiary, lecz Józia wiedząc, że samby utonął, a ofiary nie wydobył trzymała psa całą siłą za obrożę i nie pozwalała mu nurkować pod wodę.

Wypadek ten poruszył całe miasto. Wszystkie gazety miejscowe podały portret dziewczynki i jej psa, a komitet obywatelski, do którego należy i mayor miasta rozpoczął starania by dziewczynka dostała nagrodę z funduszu Carnegiego i medal. Oprócz tego wysłano list do Massachusetts Humane Society, polecając tej organizacyi obmyślenie jakiejś nagrody dla odważnej dziewczynki.

Józia wybiegła na dwór boso i tak jak była w mieszkaniu by nie tracić czasu na ubranie się. Przy ratowaniu tonących cała się pomoczyła i tak zmarzła, że ręce i nogi formalnie jej podrętwiały. Powiada ona, że niedaleko miejsca katastrofy na brzegu rzeki stał mężczyzna, którego prosiła by dopomógł jej w ratunku, lecz on tylko wzruszył ramionami i stanął zdala na brzegu przyglądając się akcyi ratunkowej Józi. Gdyby był on chciał pospieszyć z pomocą możnaby i trzecią dziewczynkę uratować.

Moczygęba i Pijawka wracali do domu po spędzeniu nocy na hulance. Już dniało, a kiedy już byli przy domu, słońce ukazało z za gór swą promienną twarz, a przynajmniej tak utrzymywał Pijawka; Moczygęba był bowiem najgłębiej przekonany, że to był księżyc. Sporą chwilę się o to sprzeczali. Nakoniec, aby kwestyę rozstrzygnąć, zatrzymali przechodnia i sprawę przed nim wytaczają.

— Darujcie panowie — odpowiada zaczepiony — ale ja wam tej kwestyi rozstrzygnąć nie mogę; ja nie jestem tutejszy, więc nie wiem, jak się tu co u was nazywa.

Dobra pamięć.

— Stefan Górski, pierwszy przypomniał, iż w roku bieżącym upływa 250 lat od wydania pierwszego czasopisma polskiego.

— Patrzajcie, jaką, ten Górski, ma dobrą pamięć!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804 Abratowski A. 1808 Ablenska K. 1821 Augustyn J. 1825 Bachorz F. 1831 Balota N. 1841 Banas F. 1847 Bazyk A. 1861 Bielski A. 1870 Blaszczakiewicz R. 1873 Bloch J. 1780 Bokla F. 1903 Brecka J. 1904 Brozek J. 1910 Bruzas P. 1913 Bryzek Wł. 1917 Brzeziński S. 1921 Buda G. 1925 Bunerski J. 1935 Carnecki J. 1941 Ceskuski W. 1949 Chodorowska K. 1955 Ciesielczyk Jan. 1968 Czop T. 1970 Czekaj A. 1976 Dankowski J. 1990 Drzybylski J. 1993 Dudek J. 1996 Dudzinski A. 1998 Dworak M. 2058 Gelarowski J. 2061 Gebala Jan. 2070 Gibicki M. 2072 Glinka P. 2079 Gorka J. 2091 Grygiel W. 2096 Grzybek S. 2120 Herma K. 2168 Janas I. 2172 Jasicek J. 2175 Jedlicki W. 2178 Jedlinski J. 2189 Jucha W. 2213 Karwacki J. 2215 Kara J. 2221 Kawecki K. 2245 Klucinski M. 2250 Kobak R. 2258 Kolka F. 2260 Kopecki J. 2266 Korczak M. 2270 Koszko Jan. 2273 Kososki J. 2278 Kowalski J. 2279 Kozak J. 2286 Kreeisz A. 2290 Krowiak T. 2299 Kukula M. 2302 Kuklinski E. 2306 Kulikowski B. 2308 Kunewicz T. Laskoski F. 2319 Laskoski J. 2332 Leśniak J. 2336 Lewkowicz Mr. 2. 2374 Maziko St. 2383 Mazur J. 2394 Machalewski Jan. 2409 Milewska T. 2422 Mlotnowski P. 2470 Nowak M. 2475 Nowak J. 2486 Olszewska S. 2496 Orzech F. 2503 Paczko L. 2516 Parat K. 2536 Pijanowski St. 2546 Ploch P. 2556 Przybyto J. 2559 Przytycki S. 2577 Mrs M. 2586 Rakowski W. 2616 Rublewski P. 2622 Rybinski J. 2655 Szczepkan St. 2674 Sieinski M. 2687 Simonowicz J. 2698 Skonieczny F. 2701 Skola M. 2702 Skowron F. 2765 Skonicki J. 2717 Sokolski F. 2719 Sopczyk W. 2735 Stankewicz I. 2747 Stolarski M. 2749 Stoch W. 2766 Suski W. 2774 Szajmonowicz J. 2781 Szutka N. 2785 Szymczak F. 2797 Tabaka St. 2806 Tekieniewska 2822 Trojan A. 2847 Wadycki F. 2851 Walczak Jan. 2859 W. Jan. 2870 Wiechanowski J. 2881 Witek Jan. 2896 Wroblewski P. 2898 Wrytowicz M. 2911 Zachacki J. 2915 Zaarnowski S. 2922 Zielonka R. 2930 Ziemianski F. 2935 Zorek W. 2946 Zywiec Stanisław.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowy rozbiór.

Donoszą z Warszawy, że rząd rosyjski nosi się z myślą zadania nowego ciosu Polakom. Oto po przyłączeniu Chełmszczyzny zamierza także i Litwę wcielić do imperyum rosyjskiego. Z obecnej gubernii wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, a nawet wyciętej z Królestwa Polskiego gubernii suwalskiej chce stworzyć dwie nowe gubernie, które całkowicie wcielone zostaną do caratu. Prócz tego rząd projektuje kolonizacyę rosyjską na kresach zachodnich Królestwa na wzór pruski.

Wiadomości powyższej skądinąd nie potwierdzono dotąd, wszystko jednak zdaje się przemawiać za jej prawdziwością, a w każdym razie bardzo wielkiem prawdopodobieństwem. Rząd rosyjski oddawna w polityce swej względem Polaków ulega podszeptom i wskazówkom z Berlina, z którym teraz, jak wiadomo, oficyalnie już związał się ścisłymi węzłami sojuszu. Bardzo więc jest możliwem, że wspólnie uknuto ten nowy rozbiór Polski, aby jeszcze bardziej osłabić odporność żywiołu polskiego wobec wrogich zakusów, byłby to gwałt ohydny, wobec którego niestety bylibyśmy bezsilni.

Niepokoje w zakładach naukowych w Warszawie.

Od kilku dni przed gmachem uniwersytetu warszawskiego stały wzmocnione posterunki policyjne, wczoraj zaś w pobliskim cyrkule naukowym przygotowano znaczniejsze siły policyjne i żandarmerskie.

Zarządzenia te przedsięwzięto wobec poruszenia umysłów wśród studentów. Skutkiem tego poruszenia aresztowano podczas ubiegłego tygodnia kilkunastu studentów uniwersytetu i politechniki.

Wczoraj zrana nie było w uniwersytecie wielu studentów, dopiero po godz. 11 przed południem zgromadziło się ich około 600.

Tak licznie zebranym w westybulu około godz. 12 w południe jeden ze studentów odczytał szereg postulatów, a między innemi autonomii uniwersytetu, opartej na szerokich zasadach demokratycznych, prawa przejścia bez przeszkód studentów uniwersytetu warszawskiego na inne uniwersytety w Rosyi, wprowadzenia do uniwersytetu warszaw. wykładów polskich, dalej uwolnienia aresztowanych i uwięzionych kolegów w całem państwie itd. W razie nieziszczenia się tych postulatów zaproponowano rezolucyę strajkowania do końca roku.

Po wysłuchaniu rezolucyi, studenci przyjęli ją i rozległy się okrzyki, poczem ze śpiewem studenci rozeszli się.

Gdy protektor p. Jaszczinskij wraz z kilku pedlami wszedł do westybulu, zastał już tylko kilku studentów.

Zgromadzenie w westybulu trwało zaledwie kilkanaście minut.

A zanim nadeszła zaalarmowana policya do wrót uniwersyteckich, nikogo już ze studentów nie było.

Po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady uniwersyteckiej.

Sprawa inż. Bohuszewicza.

Przed kilku miesiącami w mieszkaniu inż. Zygm. Bohuszewicza przy ul. Żórawiej w Warszawie dokonano rewizyi, po której p. B. został aresztowany.

Wczoraj inż. Bohuszewicz stanął przed IV departamentem karnym warszawskiej izby sądowej, która uznała go winnym należenia do bojowej organizacyi P. P. S. i skazała na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8 lat robót ciężkich.

"Gazeta Warszawska" przed sądem.

Izba sądowa osądziła wczoraj sprawę Józefa Chmielewskiego b. redaktora i wydawcy "Gazety Warszawskiej" za artykuł p. t. "Zwycięstwa", wydrukowany w numerze 152 "Gazety" i omawiający sytuacyę Polaków wobec wzrostu nacyonalizmu w Rosyi. Po wysłuchaniu wniosków prokuratora i obrońcy oskarżonego adw. Franciszka Nowodworskiego, izba sądowa wydała wyrok, skazujący red. Chmielewskiego na 10 dni aresztu.

Jak z bajki.

Przed wielu, wielu laty w pewnej pannie ze sfery ziemiańskiej kochał się chłopiec młodziutki. Nie mając żadnych widoków na pozyskanie ręki panny, która nawet nie zwracała na niego większej uwagi i wkrótce wyszła za mąż, według własnego wyboru; nieszczęśliwy zaś w pierwszej miłości swojej chłopiec poszedł w świat i więcej o nim w sferze, w której się to działo, nawet nie nie słyszano.

Upłynęło lat 30; powodzenie materyalne owego małżeństwa było różne, w końcu zaczęło się stawać zupełnie nieszczególne. Kilkoro dzieci wymagało coraz większych środków na kształcenie, zarobki męża stawały się stopniowo szczuplejsze i trzeba było sobie w inny sposób radzić. Założono więc pokoje umeblowane, których prowadzeniu oddała się całkowicie niegdyś piękna i zamożna panna, pracując od świtu do nocy.

I oto przed kilku tygodniami do owych pokojów umeblowanych zajeżdża jakiś nieznany jegomość, w towarzystwie służącego, wybiera trzy najpiękniejsze pokoje, płaci za wszystko z góry i mieszka, nie pokazując się zresztą nikomu.

Po kilku dniach jegomość ów zaznajamia się z gospodynią, wiecznie zajętą troskami materyalnemi. W rozmowie rzuca pytanie, czy jego nazwisko nie jej nie przypomina. Zapytana sięga pamięcią w odległą przeszłość. Budzi różne wspomnienia i w końcu oświadcza, że istotnie, jak przez mgłę przypomina sobie, iż tego nazwiska młody chłopiec darzył ją wielką sympatyą.

— To ja nim byłem — oświadcza przyjezdny i odtąd nawiązuje się bliższa znajomość z całą rodziną, przyczem przybysz stara się wszelkiemi siłami okazać życzliwość obojgu małżonkom, zapraszając ich ze sobą, bądź do teatru, bądź na kolacyę i obdarzając dzieci upominkami.

Wreszcie pewnego dnia, zapędzony w lata stary kawaler prosi oboje małżonków a swoich gospodarzy, by poszli z nim do rejenta.

Tu zeznaje akt, z mocy którego cały swój majątek nabyty własną pracą w ciągu lat 30, dla braku własnych krewnych, w razie swojej śmierci, zapisuje obojgu małżonkom. W tym celu zrealizował wszystko, zaprzestał dalszych interesów, pieniądze odpowiednio ulokował, sam zaś będzie korzystał tylko z renty zamieszkawszy przy małżonkach, którzy sami, a ewentualnie ich dzieci, po śmierci niegdyś idealnego wielbiciela panny, staną się znów zamożnymi ludźmi.

Kasper Macoch.

Jak donoszą z Piotrkowa, Macoch zachowuje się w więzieniu piotrkowskiem zupełnie spokojnie; jest zrezygnowanym, sędziemu śledczemu nie odmawia żadnych informacyi, a tylko prosi o przyspieszenie śledztwa podając, "że jest świadom swych zbrodni i oczekuje zasłużonej kary, gdyż woli za swe grzechy odpokutować na tym świecie."

Wykluczonem jest, aby Macoch brał jakiś udział w obrabowaniu cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze. To też Damazy a właściwie Kasper (gdyż imię Damazy przybrał dopiero w zakonie), Macoch oskarżony będzie o trzy następujące zbrodnie: o rozmyślne zabójstwo, popełnione na Wacławie Macochu, o zbrodnię kradzieży, popełnioną przez zabranie wspólnie z Izydorem Starczewskim z kasy klasztoru jasnogórskiego przy pomocy podrobionych kluczy około 10,000 rubli, dalej kradzieży z Bazylim Olesińskim papierów wartościowych na 5000 rubli z celi zmarłego ks. Bonawentury Gawełczyka, wreszcie kradzieży wspólnie z oboma wyżej wymienionymi około 4000 rubli z otwartej zakrystyi klasztornej, a w końcu oskarżonym będzie o zbrodnię fałszowania dokumentów publicznych.

Współoskarżonymi będą Izydor Starczewski, Bazyli Olesiński i Józef Pertkowicz, który dorabiał klucze do skarbca klasztornego. Helena Krzyżanowska będzie co najwyżej pociągnięta do odpowiedzialności za współ-uczestnictwo w kradzieży pieniędzy klasztornych, jeżeli śledztwo wykaże, że wiedziała, iż pieniądze, które daje jej Macoch, pochodziły z kradzieży. Macoch twierdzi, że ona o tem wcale nie wiedziała. Zresztą Macoch nie oszczędza jej obecnie, opowiada, że ona pochłonęła nietylko wszystko, co ukradł ale także 100,000 rubli, które Macoch zaoszczędził był sobie do roku 1907 z legalnie otrzymywanych ofiar mszalnych, zanim zaprowadzono wspólnotę w klasztorze.

Rabuś ukarany.

We wsi Żelizne, w pow. radzyńskim, pewna żydówka otrzymała 500 rubli z Ameryki od przebywającego tam męża. W kilka dni potem zjawił się u niej sołtys i zażądał owych pieniędzy. Przestraszona kobieta wydała je. Wówczas sołtys rzekł: "Ponieważ jesteś taka porządna, to krwi twej nie przeleję, ale bojąc się, że mnie wydasz, żądam ci lekką śmierć przez powieszenie."

Następnie spętał biedną kobietę i zaczął szykować pętlę i hak do wieszania. Gdy już wszystko było gotowe, chciał wypróbować, czy mocno się trzyma i wsadził obie ręce w pętlicę. Ta jednak w tej chwili się ściągnęła i zatrzymała mu obie ręce. Sołtys wisiał tak do rana, obok spętanej żydówki. Nazajutrz dopiero sąsiedzi wyłamali drzwi i znaleźli wiszącego sołtysa, który miał przy sobie 500 rb. Wywieziono go ledwie żywego do Radzynia, gdzie w szpitalu dokonano amputacyi obu rąk.

WŚRÓD MARYAWITÓW W WARSZAWIE.

Odezwa maryawitów. — Przed kościołem. — Nowe wybory.

Duchowieństwo maryawickie wydało wyjaśnienie całego zajścia z ks. Żebrowskim.

Według tego wyjaśnienia ksiądz Wacław Żebrowski (o. Szczepan) odstąpił od maryawityzmu d. 7 lutego.

Główną przyczyną tego odstępstwa był ukryty stosunek ks. Żebrowskiego z Maryą Cyklar, która od lat kilku narzucała się jako pośredniczka między maryawitami a hierarchią rzymsko-katolicką.

Nie mogąc tego dokonać, założyła na ulicy Mokotowskiej kaplicę maryawicką, do której jednak dopuszczała nie wszystkich. Nadto przyznała się Marya Cyklar, że komunię świętą przyjmuje nie z rąk kapłana, lecz bierze sama z cymboryum.

Wobec tego biskup Kowalski polecił ks. Żebrowskiemu zabrać z kaplicy Maryi Cyklar Przenajświętszy Sakrament, a kaplicę zamknąć.

Marya Cyklar przestała być maryawitką. Ks. Żebrowski jednak z nią nie zerwał i pod jej wpływem coraz widoczniej oddalał się duchem od księży maryawickich.

W końcu listopada ks. Żebrowski zaczął publicznie z ambony spowiadać się i zachęcać do publicznej spowiedzi ks. maryawickich, obiecując im wielkie łaski, jakie sam rzekomo otrzymał, mimo napomnień bisk. Kowalskiego, nie chciał tego zaniechać.

Skoro zaczęto czynne kroki ku zawieszeniu ks. Żebrowskiego w czynnościach kapłana, delegacya zwolenników jego udała się do Płocka z prośbą do mateczki Kozłowskiej, ażeby wpłynęła na pozostawienie ks. Żebrowskiego w parafii. Kozłowska odesłała delegacyę do bisk. Kowalskiego.

Następnie ks. Żebrowski prosił Kozłowską o poufną rozmowę, podczas której odczytał jej następujące oświadczenie:

1. "Mateczka powołana do pociągnięcia wszystkich, a Marya Cyklar do zrobienia porządku w duszach ludzkich.

2. Za zamknięcie kaplicy u Maryi Cyklar będą zamknięte wszystkie maryawickie kościoły.

3. Mateczka już nie jest maryawitką, bo nie spełnia Woli Bożej, nie chcąc zaprowadzić u maryawitów spowiedzi publicznej.

4. Taka jest Wola Boża, objawiona Maryi Cyklar, a jeżeli mateczka nie chce uznać tej Woli Bożej, to tylko przez zazdrość, albo z miłości własnej."

Kozłowska żądała od ks. Żebrowskiego, żeby punkty powyższe ogłosił ludowi i wyprowadził go z błędu, że nie działa z Woli Bożej, ale z woli Maryi Cyklar. Ks. Żebrowski odpowiedział na to:

"Ja tego nie chcę uczynić, bo osoba Maryi z Pragi powinna być ukryta: taka jest Wola Boża..."

Wobec tego punkty rzeczone Kozłowska przesłała do Warszawy ks. biskupowi Kowalskiemu. Ks. biskup Kowalski zwołał na d. 7 lutego wieczorem maryawitów do kaplicy przy ul. Karolkowej i odczytał zgromadzonym zażalenia zwolenników ks. Żebrowskiego.

Po odczytaniu oświadczenia, ks. biskup Kowalski na mocy posłuszeństwa, które ks. Żebrowski ślubował jako zakonnik, zażądał od niego, by wyrzekł się kierunku Maryi Cyklar i wszelkich z nią stosunków. Ks. Żebrowski odmówił posłuszeństwa. Wtedy ks. biskup Kowalski ogłosił zgromadzonym, że "odtąd ks. Żebrowski przestaje być maryawitą, a wszyscy, co za nim idą, nie są maryawitami."

W wypadku, który nas dotknął boleśnie, mówi dalej "wyjaśnienie", widzimy intrygę ks. prawowiernych, którzy wybrali za swoje narzędzie Maryę Cyklar. Osoba ta stale utrzymywała i utrzymuje stosunki z księżmi rzymsko-katolickimi w Warszawie.

Pod odezwą jest podpis "Biskupi i kapłani maryawici."

° • °

Dnia 12 lutego gwarno było przed kościołem Maryawickim. Żalów, złorzeczeń i skarg było pełno, utrata mienia była troską przeważną, z niej płynął cały duch oporu, a nie brakowało też kpin, szyderstwa i głębszych sentencyi. Kupiono się głównie na ulicy przed kościołem. Wpatrywały się gromadki w rusztowania kościoła czteropiętrowego.

— Nasze to — wołano — nie damy, nasza w tem robota, myśmy cegłę, wapno nosili, myśmy murowali, nasze tu deski, nic ich niema, czego do nas przychodzą, czego od nas chcą. Jakeśmy z Żebrowskim zrobili, wszystko teraz pod dachem, to nam niedołęgę jakiegoś przysłali, żeby wszystko zaprzepaścił.

— O sprawiedliwość chodzi, moja pani — mówiła w sąsiedniej gromadce jakaś stara siostra. — Kamieniami na niego ludzie rzucali, jak tu przyjechał, jeść nie miał co, jak nastał, a teraz jak lud skupił, do roboty przyprowadził, jak tyle zdziałał, to go wyganiają, to się sprawiedliwie u nich nazywa.

— Co tam pani o sprawiedliwości pleciesz — odburknął jakiś braciszek barczysty. — Chcemy go i już. Prawo mamy. My wybieramy i jego wybierzemy. Teraz to oni nam powiadają, możecie wybierać z nas wszystkich i z Lesznowskich i z Cegłowskich tylko prócz ojca Szczepana, a my chcemy właśnie ojca Szczepana i żadnego innego nie chcemy.

— Co medaliki — rozlegał się jakiś głos piskliwy — mówią że nieprawda? Przyniosę, pokażę. Sama nosiłam. Dwa lata nosiłam z włosami Kozłowskiej.

— Tera to oni świętą z niej robią, powiadają że Pan Bóg swoją siłę w niej skupił i jej trzeba słuchać. Ks. Żebrowski nas tego nie uczył. Myśmy się modlili do Matki Boskiej jak wszyscy się modlą, a oni to się teraz Kozłowską chcą zasłonić. Watykanów im dla niej potrzeba, pątników im potrzeba, żeby ludzie groszem sypali, nowych Macochów nam dadzą. Takie to wszystko oszukaństwo, nie lepsze od tamtych.

— A ja ta mówię, że żydy to najmądrzejsze.

— Ma pani racyę, chociaż poganini a najmądrzejsze, w domu się modlą, kościołów nie budują, wiedzą, że Pan Bóg jest wszędzie.

— Albo z tą Cyklarową, moja pani, chorowita, 60 lat, żeby ją pani zobaczyła, nic w tem niema, ani trocha, wymyślili wszystko, żeby go nam odebrać, antychrystem zrobili, baptystem dlatego, że nie chce z nimi iść, że nie chce słuchać Kozłowskiej.

— Powiadają, że ona święta.

— Jaka ona tam święta, gdyby była święta, toby przejrzała, co się teraz z narodem dzieje.

— Na Rzym i za Kozłowską, teraz ciągle prawią.

— Wstydu tylko narobili i sromoty, na pośmiewisko nas wystawili.

— Niema to jak wyznanie Niemojewskiego — zakonkludował ktoś z boku. — Takie wyznanie to przynajmniej...

Tymczasem zajeżdżały jedna za drugą dorożki. Z dorożek wysiadali stójkowi i rewirowi. Gęsty kordon policyi utworzył się naokoło kościoła. W kościele komisarz otoczony rewirowymi wysłuchiwał pretensyi parafian.

— Kiedy Anioł Gabryel objawił łaskę Najświętszej Maryi Pannie — tłómaczył jakiś głowacz komisarzowi, — dalsze jego słowa jednak zagłuszyła wrzawa ogólna. Domagano się usunięcia ks. Ryttla — opieczętowania kościoła, dopóki sprawa nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Inni chcieli, żeby kościół oddać pod opiekę parafian. Zaręczymy, że "nieporządków" żadnych nie będzie, sami się będziemy modlić bez księdza.

— Pan pułkownik przecież rozumie, że jak nam księdza siłą dadzą, to my się z nim przecież modlić nie będziemy. A tego cośmy swoją pracą wznieśli i na to pieniądze dali, tego im nie oddamy.

— Wygnać Ryttla — krzyczano — wywieźć go.

Lud pchał się do zakrystyi. Drogę do zakrystyi zagrodził kordon policyi wyciągnięty przed głównym ołtarzem.

— Nie bijta się w kościele, bo powiedzą, że prawdziwe kozły.

— Nazywacie się kozły, a stoita jak barany — zauważył ktoś z boku.

Komisarz poradził, aby paru rozsądniejszych poszło do adwokata i napisało prośbę do generał-gubernatora. Domagano się jeszcze spisania wszystkich parafian i zarządzenia imiennego głosowania.

— Będziemy stali za ojcem Szczepanem. Nie wpuścimy tu żadnego innego. To nasze, nie ich. Nie damy im się rządzić bez nas. Sam biskup Kowalski powiedział, że jak go sobie obierzemy, to go nam nie odbiorą. A teraz słowa nie dotrzymał. Im więcej będą na ojca Szczepana nastawać, w tem większej jasności będzie przed nami.

— Proszę wyjść ze świątyni — zaczęła nawoływać policya.

— Dlaczego wyjść? My tu u siebie. To do nas należy. Samiśmy zbudowali.

— Zachciało wam się budowania, zachciało wam się handlowania w kościele — dogryzały im katoliczki — wyhandlują oni was teraz.

— Tyle to pracy — biadały baby — tyle nasze chłopy murowały, wiele to z rusztowania spadło, ręce połamali, nogi, a teraz co z tego, co się z tem stanie.

— A mówili ludzie, że z początku będą inni, a później będą tacy sami, na biskupów wyświęcali, pycha ich rozsadziła i teraz po cudze grosze sięgają, domy nasze im się podobały. Faryzeusze, obłudniki te.

— A ja to mówię, że głupi ten, kto mnichowi wierzy, jakiby on tam mnich nie był.

— A paneś dlaczego wierzy? — zapytał gniewnie sąsiad.

— A wierzyłem bom był głupi.

— Głupiś pan teraz, jeśli takie bzdury pleciesz.

— Kuszą, kuszą — szemrały baby. — Dyabeł faktora postawił.

— Wrócić do starego kościoła — nawoływano.

— A bo to się teraz tych Bogów namnożyło do licha — dowodzi znów inny i niewiadomo w którego wierzyć.

— To i cóż, każden ma swego Boga i w niego sobie wierzy.

— Et ogłupienie narodowe tylko, nie więcej. Niemojewskiego kazanie jak się czyta, to się człowiekowi jasno robi, widać że rozumem pisane, a te inne to tylko ciemnotę sieją i sieją.

— A może to i lepiej, że się to wszystko stało. Naród przejrzy na oczy. Zawsze wśród nas więcej było ciemności, niż jasności.

• • •

Na zasadzie pozwolenia generał-gubernatora delegaci biskupa Kowalskiego przy udziale urzędnika policyjnego opieczętowali kaplicę przy ul. Mokotowskiej. Następnie delegacya zażądała od ks. Żebrowskiego, aby przekazał następcy swemu ks. Ryttlowi wszystkie dokumenty dotyczące budowli i posesyi, zapisanych hypotecznie na niego. Po pewnej dyskusyi ks. Żebrowski zrzekł się probostwa maryawickiego co stwierdził protokółem komisarz policyi. W dalszym ciągu zażądano od ks. Żebrowskiego i dyakona Michała oddania obrączek zakonnych oraz zdjęcia szat zakonnych, grożąc w razie oporu interwencyą policyi.

I temu żądaniu ks. Żebrowski się poddał, poczem opuścił mieszkanie swe przy ul. Szarej, udając się z dyakonem na Mokotowską.

Nabożeństwo najbliższe usiłował odprawić ks. Rytel. Do wygłoszenia nauki ks. Ryttla nie dopuszczono, wszczął się tumult, poczem wkroczyła policya.

• • •

Na wszystkich świątyniach maryawickich wywieszone zostało zawiadomienie w dwóch językach: urzędowym i polskim, że dn. 16 marca r. b. odbędzie się nadzwyczajne zebranie maryawitów, na którem ma być dokonany wybór proboszcza parafii maryawickiej na miejsce usuniętego ks. Żebrowskiego.

Zbrojny napad na pocztę.

Z Hejowca, gub. lubelskiej, donoszą, że nocy ubiegłej dokonano niezwykle śmiałego napadu na pocztę, w lesie krasnostawskim, w pobliżu stacyi kolejowej Rejowiec.

Wystrzałami z rewolwerów zabito 5 strażników, konwojujących pocztę.

Szczegółów jeszcze brak.

Napad na kasę biletową na stacyi Koluszki.

We czwartek, o godz. 6 m. 45 rano, gdy kasa biletowa na stacyi Koluszki otwarta była dla sprzedaży biletów, wtargnął przez okienko kasowe do wnętrza uzbrojony w rewolwer bandyta. Zagroziwszy kasyerowi śmiercią, bandyta zabrał leżące na stole 959 rb. 40 kop., i otworzywszy drzwi, uciekł pośpiesznie.

Zaalarmowana bezzwłocznie żandarmerya kolejowa i służba stacyjna, rozpoczęły energiczne poszukiwania.

Przypuszczają, że bandyta miał kilku wspólników, którzy trzymali straż w pobliżu kasy.

Niesłusznie aresztowany.

W grudniu z. r. aresztowano w Warszawie obywatela austryackiego Ignacego Krautlera. Mimo starań tamtejszego konsula austryacko-węgierskiego i usilnych zabiegów rodziny, nie udało się aresztowanego wydobyć z więzienia. Obecnie donoszą z Warszawy, że p. Krautlera uwolniono zupełnie od odpowiedzialności, a śledztwo przeciw niemu prowadzone z polecenia nadprokuratora izby sądowej warszawskiej zostało przerwane. Podobno p. Krautler nosi się z zamiarem zaskarżenia rządu o zwrot kosztów poniesionych przez pobyt w więzieniu.

Piękna fundacya obywatelska.

Dzięki ofiarności szlachetnej obywatelki miasta Warszawy p. Maryi Roeslerowej wchodzi w życie w Warszawie fundacya, wynosząca 265.000 rubli, a przeznaczona na utrzymanie szkoły ludowej męskiej z polskim językiem wykładowym. Na ten cel darowała p. Roeslerowa trzypiętrową kamienicę wolną od wszelkich długów, wartości 150.000 rubli, kapitał żelazny w sumie 100.000 rubli i oprócz tego 15.000 rubli na urządzenie szkoły, na kupienie ławek, książek, map itd.

O obrazę Majestatu i sądu.

W 6-tym numerze miesięcznika "Któż jak Bóg" z r. ub. zostały umieszczone dwie notatki: w jednej była mowa o niezatwierdzeniu uchwały sejmu finlandzkiego, co do zakazu wyrobu napojów alkoholicznych, w drugiej zaś opisana sprawa biskupa maryawickiego Kowalskiego, oskarżonego o oszczerstwo przez ks. Augustyniaka.

Numer "Któż jak Bóg", zawierający te dwie notatki, został skofiskowany, a ks. dr. Marcelemu Godlewskiemu, jako redaktorowi i wydawcy pisma, wytoczone zostały dwie sprawy: o obrazę Majestatu i o obrazę sądu. Obie sprawy jednocześnie były rozważane wczoraj przez IV-ty wydział Izby sądowej przy drzwiach zamkniętych.

Na mocy wyroku ks. dr. M. Godlewski uwolniony został od odpowiedzialności z par. 128, to jest o obrazę Majestatu, a skazany na 2 miesiące aresztu, lub 250 rb. kary za obrazę sądu. Obronę wnosił mec. Pepłowski.

Własność polska w gub. kowieńskiej.

"Kur. Wil." zamieścił rozmowę swego delegata z mec. T. Wróblewskim, który opracowuje obecnie studyum o polskiej własności na Litwie. Na podstawie danych z r. 1905, zebranych z rozkazu generał-gubernatora Frezego, p. Wróblewski podaje następującą statystykę własności polskiej w gub. kowieńskiej w 1905 r.:

"Ogólna ilość właścicieli ziemskich Polaków wynosiła 3,669 osób, posiadających 891,993 dziesięcin; w stosunku do ogólnej ilości właścicieli Polacy stanowili 2,6 proc., a własność polska 26,8 proc. ogólnego obszaru ziemi, nie licząc gruntów skarbowych, kościelnych, miejskich etc. Ponieważ do tej ziemi wchodzą i nadziałowe gospodarstwa włościańskie, gospodarstw zaś nadziałowych polskich jest tylko 15, obejmujących razem 272 dziesięciny, więc po odjęciu od ogólnej masy posiadłości obszarów nadziałowych, okaże się, że między prywatnymi właścicielami ziemskimi Polacy stanowią 27 proc., posiadana zaś przez nich przestrzeń ziemi stanowi 52.4 proc. ogólnego obszaru prywatnej własności ziemskiej.

W szczególności, we wszystkich powiatach, z wyjątkiem kowieńskiego i wiłkomierskiego, większość prywatnej własności znajduje się w rękach polskich.

Mec. Wróblewski na ostatku oświadczył, że obawy o gwałtowne kurczenie się własności polskiej są najzupełniej przesadzone. Kurczy się wprawdzie, bo kurczyć się musi, skutkiem ustawy 1 maja 1905 r., ale nie można twierdzić że wyzbywanie się ziemi przez Polaków przybiera zastraszające rozmiary.

Ziemie Polskie pod Austryakiem

AWANTURY UNIWERSYTECKIE W GALICYI.

Jak w ostatniem obszerniejszem sprawozdaniu donosiliśmy zawieszono z powodu zaburzeń wykłady na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, na politechnice i na wydziale medycznym we Lwowie.

Zarządzenia te były odpowiedzią na strajk młodzieży postępowej.

Sprawa wyroku senatu.

Wyrok senatu różne budził refleksye. Jedna strona uważała go za zasłużoną karę, inna konstatując fakt, że wyrok pozbawił praw przeważnie młodzież ze sfer ludowych, był za ostrym i domagał się jego złagodzenia.

Otóż, dr. Heski miał wnieść w najbliższej przyszłości rekurs przeciw wyrokowi senatu. W tym celu komitet strajkowy w "Promieniu" począł zbierać podpisy tych wszystkich słuchaczek i słuchaczy, którzy zostali w jakikolwiek sposób ukarani.

Spokój na uniwersytecie i innych zakładach.

W zakładach objętych strajkiem zapanował spokój. Odnosi się to zarówno do uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii sztuk pięknych w Krakowie jak i w wyższych zakładach we Lwowie.

Dnia 6 lutego podjęto wykłady na politechnice i uniwersytecie we Lwowie.

Uniwersytet Jagielloński zamknięto. Akademicy nie stracili półrocza.

KRAKÓW, 8 lutego. — Na bramie gmachu Collegium novum ogłoszone zostało podpisane przez rektora Witkowskiego następujące rozporządzenie:

Z polecenia ministerstwa wyznań i oświaty zarządzam, co następuje:

Wykłady i ćwiczenia w bieżącem półroczu zimowem nie będą ponownie podjęte. Uniwersytet pozostanie zamknięty aż do początku półrocza letniego, które naznacza się na dzień 13 marca. Zakończenie urzędowe półrocza zimowego przypada 18 bm.

Studya, odbyte od początku półrocza zimowego 1910 — 11 aż po dzień zamknięcia uniwersytetu, policzone będą za jedno półrocze tym wszystkim, którzy posiadają ustawowe warunki.

Poświadczenia frekwencyi za półrocze zimowe będą udzielane z początkiem półrocza letniego. — Tym uczniom, którym poświadczenia te były wcześniej potrzebne wolno w wyjątkowych przypadkach nadesłać przed 18 lutego indeks z odpowiednią prośbą i podaniem adresu na ręce Dziekana Wydziału.

Wpisy na półrocze letnie odbywać się będą w czasie od 13 do 27 marca. Do wpisu dopuszczeni będą tylko ci uczniowie, którzy złożą piśmienne przyrzeczenie ścisłego stosowania się do ustaw uniwersyteckich, tudzież posłuszeństwa i poszanowania dla władz uniwersyteckich. Szczegółowe w tej mierze postanowienia ogłoszone będą we właściwym czasie.

Aż do chwili otwarcia uniwersytetu wszystkie budynki i zakłady uniwersyteckie będą dla uczniów zamknięte. Przełożonym zakładów i seminaryów przysługuje jednak prawo w wyjątkowych na uwzględnienie zasługujących przypadkach dozwolić słuchaczom wstępu do tych zakładów.

Kraków, 7 lutego 1911.

Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Witkowski m. p.

Egzamina na wydziale medycznym

Na bramie wchodowej uniwersytetu Jagiellońskiego wywieszono następujące pismo:

"Z polecenia ministra wyznań i oświaty:

Wszystkie egzaminy, jakie się składa w warunkach zwykłych z końcem półrocza zimowego, przenosi się na początek półrocza letniego.

W półroczu bieżącem rygoryza lekarskie składać można do dnia 18 lutego rb.

W półroczu letniem rygoryza lekarskie rozpoczną się z dniem 13 marca rb.

Promocye doktorskie mogą się obecnie odbywać za zgodą J. M. Rektora, Dziekana i Promotora.

Dziekan wydziału lekarskiego Klecki m. p.

Kraków, 7 lutego 1911.

Cel zamknięcia uniwersytetu.

Przez zamknięcie uniwersytetu Jagiellońskiego, który był przyczyną zaburzeń w wyższych zakładach naukowych galicyjskich, daje zarząd tegoż młodzieży czas do normalnego poglądu na sprawy.

Wykłady ks. Zimmermanna, rzecz prosta, ustają również na miesiąc. Więc kość niezgody została na razie usunięta.

Po rozpoczęciu wykładów w nowem półroczu zapewne będzie już młodzież krytyczniej na całą sprawę patrzeć.

(Dokończenie na następnej stronie.)

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Koło Polskie a zamknięcie uniwersytetu.

WIEDEŃ, 8 lutego. — Koło polskie przeprowadziło kilku godzinną dyskusyę w sprawie zajścia w uniwersytecie krakowskim. Dziś odbędzie się dalszy ciąg tej dyskusyi. Z wczorajszej dyskusyi można wnioskować, że przeważająca część Koła jest za złagodzeniem wyroku senatu uniwersytetu krakowskiego i że ogólne prawie panuje niezadowolenie z powodu oddania sprawy prokuratoryi.

Wogóle większość Koła jest po stronie młodzieży i pragnie, by mimo wszystko nie stała się jej krzywda.

Interpelacye w parlamencie austryackim o zajściu na uniwersytecie w Krakowie.

WIEDEŃ, 9 lutego. — Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu odczytano szereg interpelacyi, między nimi trzy interpelacye w sprawie zajść w uniwersytecie Jagiellońskim.

Interpelacya posła Łazarskiego i tow. obszernie opisuje ostatnie zajście na uniwersytecie krakowskim; w szczególności zastrzega się przeciw temu, że osoby, stojące poza związkiem uniwersyteckim brały udział w ekscesach a władza bezpieczeństwa nie skonstatowała kto były żywioły, które popierały ekscesy reszty studentów. W końcu interpelacyą zapytuje, czy rząd chce poczynić zarządzenia, by tego rodzaju zajścia się nie powtórzyły i aby nauka w szkołach wyższych mogła się odbywać spokojnie i bez zakłócania.

Poseł Daszyński wniósł interpelacyę w tej samej sprawie. Zapytuje w niej, czy chodzi obecnie o zastosowanie wykładów, czy też o zamknięcie uniwersytetu. Dalej domaga się zniesienia wyroku dyscyplinarnego, wydanego na 265 studentów i żąda cofnięcia doniesienia karnego na 9 słuchaczy, w końcu ograniczenia działalności ks. Zimmermanna wyłącznie do fakultetu teologicznego i utworzenia socyalogii na wydziale świeckim.

Dalej wniósł ks. Rzeszódki interpelacyę przeciw postępowaniu studentów krakowskich z okazyi wykładów ks. Zimmermanna.

Z interpelacyi tej widać rozbieżność opinii publicznej w materyi zaburzeń uniwersyteckich.

Dochodzenia senatu politechniki lwowskiej w sprawie zaburzeń.

LWÓW, 9 lutego. — Senat politechniki lwowskiej wydał rozporządzenie do młodzieży, by wszyscy, którzy brali udział w zaburzeniach złożyli swe legitymacye w biurach odnośnych dekanatów. Zarządzenie to jest ostro krytykowane przez młodzież postępową.

Sprawę można uważać za załatwioną.

Na decyzyi senatu krakowskiego uniwersytetu, który uniwersytet zamknął, aż do wpisów na nowe półrocze i po zakończeniu strajku przez młodzież postępową we wszystkich zakładach sprawę można uważać za załatwioną.

Pozostanie po niej jedynie przykry rozdźwięk wśród dwóch obozów młodzieży postępowo-radykalnej i narodowo-zachowawczej i to najgorszy rezultat całych zaburzeń, oprócz tego, że wolność myśli i nauki splamiono awanturami.

O polski charakter Krakowa.

Na ostatniem posiedzeniu sekcyi prawniczej rady miasta Krakowa radny Fedorowicz zgłosił do regulaminowego traktowania wniosek, aby wszystkie osoby, przy przyjmowaniu ich do gminy albo przy udzielaniu im prawa obywatelskiego, składały przyrzeczenie, że starać się będą o utrzymanie polskiego charakteru Krakowa.

Ludnosz Lwowa.

Według prowizorycznego obliczenia komisyi spisu jednodniowego wynosi 205,460 mieszkańców. W r. 1900 ludzi wynosiło 155,600. Co wykazuje 30 prc. przyrostu.

Nowe gwałty hajdamackie w Żulinie, w Galicyi.

Zdawało się w Galicyi, że po wyświetleniu prawdy przez pisma polskie w sprawie żulińskiej, ustaną wszelkie ataki na tamtejszego nauczyciela p. Greissa. Tymczasem ludność żulińska, zwłaszcza młodzi parobcy, "siczowniki", podburzeni raz przez agitatorów i prowodyrów ze Stryja, ataków nie zaprzestali, owszem, prowadzą je z całą zawziętością, aby tylko wyrugować ze wsi "Lacha".

Nie zadowolono się tem — pisze korespondent stryjski "Gazety Narodowej" — że p. Greissowi odcięto komunikacye ze Stryjem, że zabroniono mu dostarczać artykułów spożywczych, że próbowano go wraz z żoną i dzieckiem zamrozić w szkole przez niedostarczenie opału itp., ale nawet nalepiono na budynku szkolnym wyrok śmierci na p. Greissa, z zagrożeniem, że jeśli do trzech dni nie opuści szkoły, to wyrok ten będzie wykonany. Równocześnie zagrożono ks. Machowskiemu, że mu "plebanii nie stanie," jeżeli będzie dalej stawał w obronie p. Greissa.

Zdawało się, że są to tylko puste pogróżki, które nigdy spełnione nie zostaną. Tymczasem stało się inaczej. Niedawno wyjechał p. Greiss z Żulina, aby składać egzamin. Z nieobecności jego skorzystali siczowniey i o północy napadli na szkołę, w której mieszkaniu pozostała chora żona nauczyciela z małem dzieckiem. Napastnicy powybijali drągami szyby razem z ramami i kto wie, do czego mogłoby przyjść gdyby żona nauczyciela z dzieckiem podczas mrozu i szarugi nie uciekła na probostwo.

Ks. Machowski, oburzony tem zajściem, dał znać natychmiast do żandarmeryi i starostwa. Na miejsce zjechał starosta p. Czepielowski i zarządził śledztwo, dotąd jednak nie zaprowadzono koniecznych stałych środków ochrony tak nauczyciela, jak i bardzo narażonego proboszcza ks. Machowskiego.

Nowa afera szpiegowska.

Donoszą ze Lwowa: Aresztowano tu jakąś kobietę, która podawała się za bar. v. Struve. Jest ona podejrzana, iż trudniła się szpiegostwem. Rychło się jednak przekonano, iż kobieta owa podała nazwisko fałszywe i w istocie ma się nazywać albo Weberówna albo Ludmerówna.

Jak donoszą pisma tutejsze, cała sprawa bierze początek z podobnej afery, która przed dwoma laty narobiła dużo hałasu wśród młodzieży-akademickiej.

Wtedy to, wśród słuchaczów medycyny rzucono pod adresem jednego ze słuchaczów, niejakiego Górskiego, z Królestwa, zarzut prowokatorstwa i szpiegostwa. Posądzony o te niehonorowe zajęcia, Górski zwołał sąd koleżański, który zarzuty podtrzymywał, wobec czego Górski uciekł się do interwencyi sądu powiatowego, gdzie zaskarżył kilku kolegów o obrazę czci. Sąd rozpisał rozprawę, Górski jednak uważał za słuszne przed rozprawą drapnąć ze Lwowa.

Już podczas śledztwa koleżańskiego padło podejrzenie na aresztowaną obecnie Weberównę, która uczęszczała jako nadzwyczajna słuchaczka na wydział medycyny, że i ona, wspólnie z Górskim, pracuje w tem samem rzemiośle — a już wówczas też padło nazwisko Struvego.

Nietylko dla Górskiego, ale i dla rzekomej Weberówny grunt pod nogami stał się za gorący, wobec czego i ona wówczas opuściła Galicyę, przyjeżdżając tylko od czasu do czasu do kraju i do Lwowa. Policya jednak pamiętała o ptaszku, a za obecnym jej przyjazdem pilnowała ją i położyła swoją rękę na nią bezpośrednio potem, kiedy przed trzema dniami nadała tajemniczy jakiś telegram do Struvego.

Wkrótce po jej aresztowaniu zgłosił się do sędziego śledczego bar. v. Struve, podał się za narzeczonego Weberówny i za zezwoleniem jego przywitał się z "narzeczoną". Spotkanie miało charakter bardzo czuły, a v. Struve dał jej zapewnienie, że mimo, iż urlop mu się kończy wieczorem, nie wyjedzie ze Lwowa, dopóki nie uwolni ukochanej.

Ale wkrótce na żądanie sędziego śledczego, zjawił się w hotelu agent i odstawił bar. v. Struve do sądu karnego, poczem został aresztowany.

W związku z tą sprawą aresztowano w Tarnowie kupca Benjamina Gawrylowicza. Jak się okazało, Weberówna bywała w Tarnowie i porozumiewała się z G.

Mieszkała zwykle w hotelu i załatwiała tutaj rzekomo interesy z kapitalistami tarnowskimi. W mieszkaniu Gawrylowicza dokonała policya rewizyi, poczem odstawiono G. do prokuratoryi, która prowadzi w tej sprawie śledztwo bardzo szczegółowe.

Gawrylowicz pochodzi z Królestwa i jest ojcem licznej rodziny.

Śledztwo w sprawie aresztowanej Weberówny wykazało, że w pierwszym rzędzie trudniła się ona szpiegostwem politycznem. Zadaniem jej było śledzić w Galicyi ruch młodzieży akademickiej postępowej z Królestwa Polskiego, życie emigrantów z Królestwa i Rosyi. Weberówna — jak się okazało — była częstym gościem w Galicyi. Jej obserwacyjnym punktem były miasta Kraków, Lwów i Stanisławów.

Struve czyni staranie, aby pozwolono mu wziąć w więzieniu ślub z Weberówną. Oboje są ewangelikami. Ślub odbędzie się prawdopodobnie w tych dniach w więzieniu.

Dalej śledztwo stwierdziło, że w Tarnowie Weberówna oświadczyła służbie hotelowej, że przybędzie do niej ks. Radziwiłł, z którym przeprowadzą pewien interes. Później chciała eskontować weksle z podpisem ks. Radziwiłła i innej wybitnej osoby w czem pomagał jej Gawrylowicz. Szantaż ten jednak nie powiódł się. Nie doczekawszy się ks. Radziwiłła, wyjechała następnie Weberówna do Rzeszowa, gdzie się przedstawiła jako doktór medycyny i kandydatką na dyrektora szpitala. Tu również starała się zeskontować weksle, lecz nadaremno. We Lwowie chciała uczynić to samo i prosiła o pośrednictwo inżyniera p. H., z którym utrzymywała przed trzema laty bliższe stosunki. P. H. jednak odmówił.

Ludność Przemyśla.

Jak z urzędowych źródeł komunikują, to ludność cywilna całego miasta wedle obliczeń wynosi 45,-800 głów. Jestto cyfra jeszcze niedokładna, różnica jednak nie będzie wielka. Jeżeli dodamy do tego załogę zwyż 10,000, to otrzymamy około 56,000. Cyfry co do wyznania i narodowości będą wiadome znacznie później.

Wedle przypuszczeń liczba Rusinów nie powinna przekraczać 8,-000. Przed 10 laty prawie połowa ludności gr.-kat. tj. około 4,000, przyznała się do narodowości polskiej, dziś ten stosunek wobec walki narodowościowej i presyi ruskiej uległ zmianie; w każdym razie pozostało jeszcze dużo gr.-kat., którzy podali za język potoczny — polski.

Liczba Polaków wyniesie prawdopodobnie około 36 tysięcy, jeżeli 2,000 odliczymy na Niemców i inne narodowości.

Żydzi z Galicyi do Ameryki.

W niedalekiej przyszłości należy się spodziewać wywędrowania z Galicyi do Stanów Zjednoczonych co najmniej ćwierć miliona Żydów galicyjskich. Stosunki bowiem względem Żydów galicyjskich ukształtowały się w ten sposób, że Żydzi nie będą mogli znaleźć w Galicyi odpowiedniego źródła dochodów. W Galicyi bowiem stosunki społeczne bardzo się w ostatnich czasach zmieniły. Podczas gdy do niedawna cała polityka spoczywała w rękach uprzywilejowanej szlachty, to obecnie punkt ciężkości przenosi się na stan średni. Wobec tego Żydzi, którzy grali rolę pośrednika ścieśniani byli coraz więcej. Wreszcie ciężki cios zadano Żydom przeprowadzeniem nowej ustawy propinacyjnej. Dotychczas właściciele dóbr, t. j. szlachta posiadała prawo utrzymania gorzelni, gdzie pędzono wódkę. Szlachta zaś wydzierżawiła gorzelnie Żydom, którzy z tych źródeł ciągnęli ogromne zyski. Gdy obecnie szlachcie odebrano prawo utrzymywania gorzelni, to tymsamym znaczny procent Żydów pozbawiono dochodu. Sejm galicyjski składając się przeważnie z przyjaciół Żydów, t. j. posłów szlacheckich, chcąc Żydom przyjść z pomocą, postanowił obmyśleć środki w celu ulżenia Żydom. Synowie Izraela jednak nie wiele się spodziewają po sejmie i zawczasu przygotowują się do wyjazdu do Ameryki.

Wynalazek krakowianina.

W tych dniach odbyła się w Krakowie próbna jazda motorowemi saneczkami, wynalazku pana W. Ustyanowicza. Nowoskonstruowane sanki p. Ustyanowicza wysokie są mniej więcej na pół metra, długie na półtora metra. Na przodzie sanek znajduje się motor dwucylindrowy o sile 18 HP, poruszający w tyle umieszczony propeller, czyli śmigła aeroplanowe. Sanki składają się z płozów przednich i tylnych. Przednie, połączone ściśle z kierownicą i odgrywają niejako rolę przednich kół. W sankach są tylko dwa miejsca, dla prowadzącego motor i pasażera. Po odfotografowaniu saneczek pan U. puścił w ruch motor i w towarzystwie drugiej osoby przejechał drogę od rogatki do Błoń i z powrotem w przeciągu paru minut. Sanki mknęły z szybkścia 80 klm. na godzinę. Sanki pomimo silnej konstrukcyi robią wrażenie delikatnych i misternych, przyczem przedstawiają się bardzo efektownie.

Świętokradztwo.

Donoszą ze Stanisławowa: ubiegłej niedzieli dostał się złoczyńca do kaplicy we wsi Pasiecznej pod Stanisławowem, a wyjąwszy obraz Matki Boskiej, pociął na kawałki i wrzucił do pobliskiego rowu. Następnie połamał krzyż stojący obok kaplicy. Śledztwo przeprowadzone nazajutrz, naprowadziło na trop zbrodniarza, którym jest notowany policyjnie Jan Pulmacki.

Stulecie "Gazety Lwowskiej".

W dniu 28 lutego 1911 r. mija lat sto od wyjścia pierwszego prospektu na "Gazetę Lwowską" — dzień zaś 2 kwietnia b. r. będzie pierwszym drugiego wieku istnienia czasopisma. Obecna redakcya "Gazety", chwilę tę mające przed oczyma, postanowiła obchodzić ją wydawnictwem, poświęconem historyi najstarszego czasopisma w kraju, a jednego z najsędziwszych w Polsce, tudzież trzem stworzonym przez "Gazetę" i wychodzącym dawniej lub istniejącym do dzisiaj publikacyom peryodycznym, jak: "Rozmaitości" (1817—1848, 1854—1859), "Dodatek Tygodniowy (1850—1862, 1867—1869) i "Przewodnik Naukowy i Literacki" (1872—1911).

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Straszna śmierć biednej kobiety.

W "Górnoślązaku" czytamy:

"Dnia 9-go z. m. znaleziono we więzieniu policyjnem w Szarleju zwłoki biednej kobiety, wdowy Łazajowej, w łóżku więziennem. Kobieta biedna, matka czworga dzieci, nie miała pieniędzy na zapłacenie kary za zmudę szkolny przez jedno z dzieci, więc musiała karę "odsiedzieć", odpokutować w areszcie policyi szarlejskiej.

Tam czekała ją śmierć bezlitośna.

Łóżko się zapaliło, swąd zadusił biedną matkę — a dzieciom sierotom zostały tylko zwłoki spalone.

Straszny wstrząsający to wypadek!

Wyobrazić sobie trzeba, jak biedna wdowa za taką marną rzecz, jak kara szkolna, przypłaciła życiem.

Wyobrazić sobie trzeba płacz lament sierot, o ile pojąć mogą, co znaczy dla nich śmierć matki, żywicielki i opiekunki — po śmierci przedwczesnej ojca.

Kogoby nie wzruszył tak smutny wypadek?

Chybaby serce z kamienia trzeba mieć, aby sobie lekceważyć taki wypadek.

Co za tragiczny los! Matka pokutuje za zmudę szkolną dziecka — i traci życie.

A jaka to jest ta szkoła szarlejska?

Naturalnie niemiecka, jak wszystkie inne.

I za naukę w takiej szkole trzeba przypadkiem matce przypłacić życiem!!

Kto ponosi odpowiedzialność za ten smutny wypadek?

Oczywiście ci, którzy są zobowiązani do pilnowania porządku we więzieniu.

Nie rozumiemy, jak w porządnie utrzymywanym więzieniu taki wypadek mógł zajść.

Władza powinna wkroczyć i ukarać winnego.

Landrat bytomski jest najbliższą władzą przełożoną amtowego w Szarleju.

Policya szarlejska bardzo pilna i czujną jest, gdy chodzi o towarzystwa polskie, o ruch robotniczy.

Żądamy, żeby tę pilność okazała w powyższym wypadku i wyśledziła winnego, aby go oddać w ręce sprawiedliwości.

Przypuszczamy, że sprawa zostanie poruszona w sejmie pruskim.

Żądamy, aby skasowano areszt za karę szkolną. Należy areszt zastąpić pracą w gminie.

Będzie rzeczą naszych zastępców w Berlinie, w tej sprawie rozpatrzeć się gruntownie i uczynić, co można.

Policya czy gmina, rozumie się, ma obowiązek do utrzymania biednych dzieci sierot.

Straszny to los matki wdowy, a smutny los biednych dzieci sierot.

Nie wiemy powodów zmudy szkolnej owego dziecka nieżyjącej matki wdowy. W każdym razie wiemy jednak, że powodem do zmudy szkolnej jest często bieda, a nieraz wstręt do szkoły, w której często kij jest w robocie.

Kij w szkole na polskim Śląsku jest dla dzieci polskich narzędziem bardzo znienawidzonem.

Precz z kijem!

Dajcie nam polskie szkoły!!!

Kara za dwa słowa.

Zbytecznem oczywiście byłoby dodawać, że chodzi tu o słowa polskie. Toruń jest pod tym względem nawet w Prusach miastem wyjątkowem. Gdzieindziej, o ile nam wiadomo, za kilka słów polskich procesów nie wytaczano. Swego czasu oskarżono p. Wojciechowskiego z Mokrego o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Przestępstwa dopatrzono się w polskim okrzyku na cześć Ojca św., wzniesionym na rozwiązanem policyjnie zgromadzeniu. Pan Wojciechowski nałożonej mu kary nie zapłacił, a sąd okrzyku na cześć Papieża nie uznał za dyskusyę publiczną i uwolnił oskarżonego.

Mniej szczęścia miał prezes "Lutni" toruńskiej p. Ludwik Makowski, który podczas obchodu na cześć najsławniejszego z muzyków polskich zapowiedział z estrady, że prolog i odczyt ministeryalnie zakazane, a zakończył słowami: "Cześć Chopinowi!" I tym razem czujna policya dopatrzyła się publicznej dyskusyi polskiej i spowodowała wytoczenie procesu o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Sąd toruński zaprzeczył wprawdzie, jakoby zachodziło zgromadzenie publiczne i uwolnił p. Makowskiego. Skutkiem rewizyi, założonej przez prokuratora, poszła jednak sprawa przed sąd nadziemiański w Kwidzynie, który skazał p. Makowskiego na 3 mr. grzywny i koszta.

W nader ciekawem uzasadnieniu wyroku podano następujące powody:

[Dokończenie na następnej stronie.]

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

Sąd poprzedniej instancyi zaporozumiał pojęcie rozpraw, nie upatrując w wypowiedzianych po polsku słowach oskarżonego "Cześć Chopinowi" rozpraw publicznych. Słowa te nie zawierały jedynie zapowiedzi, że oficyalna część obchodu była skończona, lecz równocześnie wskazówkę na doniosłość uroczystości. Chciano przez nie uczcić pamięć sławnego muzyka polskiego. Przez to oddziaływano na zdanie słuchaczy pod względem przedmiotu, będącego celem zgromadzenia uroczystościowego, w tej samej formie, w której zwykle toczą się rozprawy na zgromadzeniach, to znaczy przeważnie przez mowę jednostki do ogółu obecnych. Czy to dzieje się dwoma lub trzema słowami, czy też w dłuższem przemówieniu, jest obojętnem, gdyż sens przemówienia i w tych kilku słowach był wyrażony.

Że zgromadzenie było publicznem, nie ulega żadnej wątpliwości. Tem samem udowodniono, że oskarżony na publicznem zgromadzeniu wbrew przepisowi, nakazującemu rozprawiać po niemiecku, wystąpił jako mówca w języku polskim.

Tak daleko główny ustęp uzasadnienia wyroku. Zasługuje on na szczególniejszą uwagę, ponieważ zapatrywanie kwidzyńskiego sądu nadziemiańskiego stanie się niezawodnie miarodajnem dla wszystkich organów policyjnych, okazujących wobec zgromadzeń polskich bezprzykładną gorliwość. Dodać należy, iż wymiar kary byłby według tenoru wyroku daleko większy, gdyby nie wzgląd na to, że oskarżony dotychczas nie był karany.

"Niebezpieczeństwo polskie."

O naporze Polaków do prowincyi Pomorskiej pisze "Deutsche Tageszt." co następuje:

"W prowincyach wschodnich wzmaga się ciągle napływ żywiołu polskiego. Niejedna niemiecka własność przeszła już w ręce polskie. Mianowicie powiaty: Lemborski, Słupski, Bytomski, Miastkowski, Bublicki i Nowoszczeciński wykazują cały szereg przybyszów polskich. Kupcy w tych okolicach coraz więcej poszukują pomocników, władających językiem polskim i takim sposobem starają się sami o wytworzenie konkurencyi, która im wkrótce bardzo zaszkodzi. Na wschodniem Pomorzu również dokonywa się rozszerzenie polonizmu podług planu jednolitego. W niektórych wsiach już jest znaczna większość polska. Polacy starają się o nabycie każdego gospodarstwa, które się tylko nadarza. W pieniądze zawsze są dostatecznie zaopatrzeni i nie zrażają się nawet wysokiemi cenami. Najskuteczniejszym środkiem do oparcia jest utrwalenie posiadania niemieckiego. Ponieważ w pierwszej linii zagrożona jest własność ziemska, włościańska, zalecałoby się przeto, by jaknajprędzej zabrano się do utworzenia banków włościańskich dla Pomorza zachodniego, jakoteż dla sąsiednich Prus Zachodnich mniej więcej na sposób niemieckiej "Mittelstandkasse" w Poznaniu."

Zdaje się, że o zakładanie tych "placówek" niemczyzny chodzi — o przenikaniu bowiem żywiołu polskiego na Pomorze pruskie skądinąd nic nie wiadomo.

Polacy na Pomorzu.

O napływie Polaków do prowincyi pomorskiej pisze "Deutsche Tageszt" co następuje:

"We wschodnich prowincyach wzmaga się ciągle napływ żywiołu polskiego. Niejedna niemiecka własność przeszła już w ręce polskie. Mianowicie powiaty: lemborski, słupski, bytowski, miastkowski, bublicki i nowoszczeciński wykazują cały szereg przybyszów polskich. Kupcy w wymienionych okolicach coraz częściej poszukują pomocników władających językiem polskim i takim sposobem starają się sami o wytworzenie konkurencyi, która im wkrótce bardzo zaszkodzi.

Na wschodnim Pomorzu również dokonywa się rozszerzenie polskości podług planu jednolitego. W niektórych wsiach już jest znaczna większość polska. Polacy starają się o nabycie każdego gospodarstwa, które się tylko nadarza. W pieniądze zawsze są dostatecznie zaopatrzeni i nie zrażają się nawet wysokiemi cenami.

Najskuteczniejszym środkiem do odparcia jest utrwalenie posiadania niemieckiego. Ponieważ w pierwszej linii zagrożona jest własność ziemska włościańska, zalecałoby się przeto, by jak najprędzej zabrano się do utworzenia banków włościańskich na Pomorzu zachodniem, jako też dla sąsiednich Prus Zachodnich mniej więcej na sposób niemiecki "Mittelstandskasse" w Poznaniu."

Wiadomość powyższa — dodaje od siebie "Dziennik Poznański" — zdaniem naszem, tę samą ma podstawę, jak owa, którą podał swego czasu minister Podbielski o rzekomem nabyciu na pomorzu 20 majątków niemieckich przez Polaków.

W ręce polskie.

Wielki majątek ziemski, Szczepice pod Nakłem, obejmujący 4,500 morgów, kupił poseł L. Grabski za półtora miliona marek. Szczepice były od roku 1850 w rękach niemieckich. Szczepice, majątek w powiecie Szubińskim, o 5 kilometrów na północ od Kcyni stacyi kolejowej, w okolicy wzgórzystej. Przy schyłku XIV wieku pisali się stąd Szczepiccy, w r. 1794 posiadał tę majętność M. Bojanowski, następnie Zabłocki.

Sprzedaż zbiorów polskich.

Słynny zbiór dokumentów i przedmiotów, dotyczących przeszłości Polski, należących do b. mieszkańca miasta Włocławka, zmarłego w Gdańsku, Gieldzińskiego, wystawiono na licytacyę. Jedna z berlińskich firm antykwarskich za zbiór ten ofiarowuje milion marek.

Śp. poseł Powel Letocha.

W Koziejszyi, gdzie od lat przebywał, zmarł w niedzielę 5 bm. wieczorem dawniejszy poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego tajny radca sprawiedliwości, były radca sądowy śp. Pawel Letocha. Pochodził z Radzionkowa; ur. tamże dn. 17-go stycznia 1834 rku. Zmarły pochodząc z ludu polskiego, trzymał się też tego ludu, o ile stosunki jego mu na to pozwalały. Żałowaliśmy nieraz, że jako sędzia pracował na obczyźnie a nie w naszych polskich stronach, gdyż spodziewaliśmy się, że byłaby większa korzyść wynikła dla ludu z tego, gdyby był wśród ludu pracował, z nami cierpiał, z nami dzielił złą dolę. Nie wstydził się języka ojczystego którym władał i w piśmie. Nieraz też mianowicie podczas walki kulturnej, bronił kościoła katolickiego i ludu polskiego w parlamencie i sejmie, a niejednemu pomagał osobiście swojem wpływem u władzy, w ministerstwie itp. Zasługi jego są pod tym względem wielkie. Gdy lud polski w ostatnich lat 10 zaczął żywiej postępować w polityce, gdy się wszczęła ostra walka o przyłączenie się posłów naszych do Koła Polskiego, wtedy śp. Letocha w tej walce uległ i nie został wybrany ponownie do parlamentu w Katowicko-Zabrskiem. Odtąd usunął się z życia politycznego, tem więcej, że i zdrowie jego bardzo osłabło. Dożył 77 lat, gdy go nagle Pan Bóg zawołał do siebie, aby mu wynagrodzić to dobre, co na ziemi zdziałał. Zwłoki śp. b. posła Letochy przewiezione zostaną z Koziejszyi do Radzionkowa; w czwartek rano o godzinie 9 odbędzie się uroczysty pogrzeb z tamtejszego kościoła farnego.

Hakatyści o zajściach w Krakowie

Nasi "przyjaciele" śledzący z natężoną uwagą wszystko, co się u nas dzieje, nie mogli naturalnie przejść do porządku dziennego nad smutnymi wypadkami w Krakowie i nie wyciągnąć stąd dla siebie odpowiednich wniosków.

Głośny ekspert rządu pruskiego do kontrolowania spraw polskich autor wielu dzieł i broszur o stosunkach ekonomicznych w Poznańskiem, prof. Bernhardt, ogłosił z powodu rozruchów studenckich w Krakowie w Berlińskim "Lokalanzeigerze" dłuższy artykuł.

Przed kilku tygodniami — zaczyna on — miałem sposobność wygłoszenia odczytu o stosunkach polskich w Prusach; zajścia uniwersyteckie w Krakowie rzucają dużo światła na tę sprawę, dlatego też nieźle będzie wyjaśnić ich przyczynę.

Ks. prof. Kazimierz Zimmerman przeciw któremu "buntuje" się dziś krakowska młodzież, do niedawna przebywał jeszcze w Poznaniu. Należał on do najbliższych przyjaciół i uczniów prałata Wawrzyniaka, któremu, jak wiemy, zawdzięczają poznańscy polacy ich kwitnący stan finansowy i spółkowe organizacye.

Ks. Zimmermann był jednym z wybitnych przedstawicieli polskiego ekonomicznego ruchu w Poznańskiem, który z powodzeniem oparł się pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Temu też zawdzięcza ks. Zimmermann swe powołanie na katedrę chrześcijańskiej socyologii w Krakowie.

Omówiwszy historyę rozwoju owej polityki społecznej, profesor Bernhardt przychodzi do wniosku, że "wybuch niechęci przeciwko ks. Zimmermanowi świadczy o istniejącym w polskim obozie rozłamie".

"Albowiem rozpoczyna się w Krakowie — pisze Bernhardt — walka z systemem, który dziś panuje wśród Polaków pruskich, z systemem supremacyi duchownej w organizowaniach ekonomiczno-politycznych. I w tem właśnie tkwi polityczne znaczenie rozruchów krakowskich dla nas.

Pruscy bowiem polacy mają zwyczaj oglądać się na Kraków, a ludzie, którzy już od wielu lat potajemnie i otwarcie zwalczają rządy klerykalne w społeczeństwie polskiem Prus, otrzymują teraz niespodziewanie z Galicyi oparcie i silną pobudkę do zdwojenia swych usiłowań. Nie można też wątpić, że podziwiana siła uderzenia polskiego poniesie ciężkie szkody w tych walkach wewnętrznych.

Katolickie duchowieństwo w polsce, trzymające dotychczas ster rządów w swych rękach, musi walczyć coraz silniej z tak zwaną demokracyą, która chce się wyzwolić z pod władzy klerykałów".

"Rozłam taki — kończy swój artykuł prof. B. — może być dla polityki pruskiej w Poznańskiem bardzo korzystnym".

DROBNE Z POZNAŃSKIEGO.

Środa. — 7-go zm. wieczorem zgorzała tutejsza cukrownia z wszystkiemi zapasami. Wytwórnia ta zbudowana została 1881 r. i należała do największych. Po chełmżyńskiej i kruświckiej była trzecią. W przecięciu wytwarzano tam co rok 300,000 centnarów cukru.

Inowrocław. — Dnia 9 lutego o godzinie 6 i pół wieczorem umarł nagle po dłuższych cierpieniach jeden z najstarszych obywateli Kujaw śp. Tomasz Kozłowski członek komitetu powiatowego, były poseł do parlamentu niemieckiego. Długoletnia praca na polu społecznem i narodowem i sumienne wypełnianie obowiązków obywatelskich, zapewniają zmarłemu wdzięczną pamięć w naszem społeczeństwie.

Pniewy. — Ksiądz dziekan Radziejewski z Wilczyny, wracając z dalszej przechadzki, przechodził przez zamarznięty lód i zarwał się na kruchym lodzie. Sędziwy dziekan tylko z trudem zdołał wydostać się z niebezpiecznego położenia i wyczerpany usiadł przy drodze, gdzie krótko potem znaleziono go na pół skostniałego. Ks. R. przewieziono na plebanię. Szanowany powszechnie ks. dziekan R. rozchorował się i nie opuszcza łóżka.

Poznań. — Zaczadziła się gazem służąca Maryanna Kubiak przy ul. Głogowskiej 51. Nierozsądna dziewczyna wyjęła po wypróżnieniu piecy także żarzące się jeszcze szczątki węgli i pozostawiła je na noc we węborku w swej izdebce. Przez gazy, jakie się w przeciągu nocy ulotniły, poniosła śmierć.

Gniezno. — Służąca kupca Fischera, Marya Ziętek, dolewała okowity z butelki do ognia, który przygasł, przyczem butelka pękła, okowita rozlała się po odzieży, a niebawem dziewczynę objęły płomienie. Pani domu, w tejże chwili, słysząc krzyk, pospieszyła jej z pomocą, wepchnęła ją do łazienki i zaczęła oblewać wodą. Mimo, że cały smutny wypadek trwał zaledwie minutę, ciężko poparzoną dziewczynę musiano umieścić w domu chorych.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Mysłowice. — W sprawie zamordowania śp. Anioła i morderstwa rabunkowego w banku w Mysłowicach, odbywały się, jak donosiliśmy już przed kilku dniami, terminy lokalne w Mysłowicach. Obecnie śledztwo toczy się dalej i sędzia śledczy dr. Schur w tutejszym sądzie ziemiańskim bada w tej sprawie wiele osób, przedewszystkiem zaś różnych przemytników. Dwaj przemytnicy, którzy są bardzo podejrzani o współudział, znajdują się w bytomskiem więzieniu sądowem.

Hajduki. — W niedzielę przed południem pomiędzy godziną 9 a 10 została w pobliżu elektrycznej kolejki kopalnianej napadnięta Gertruda Kocurówna z Radoszów, gdy właśnie szła do Hajduk po lekarza. W pobliżu lasu zaczaił się w rowie jakiś rzezimieszek, który dziewczynę powalił na ziemię i wyrwał jej torebkę z 10 markami zawartości, poczem rzucił się do ucieczki w kierunku do Hajduk. Policyi niestety dotąd jeszcze się nie udało rabusia przylapać.

Mysłowice. — Terminy lokalne w sprawie morderstwa śp. Anioła i rabunku w banku odbywają się tu już od kilku dni. Ma być przesłuchanych około 50 świadków. Wyniki śledztwa utrzymane są w ścisłej tajemnicy. Mordercy podobno przebywają w Rosyi.

Świętochłowice. — Rębacz pomocniczy Szczepan Kurka zatrudniony był przy filarze napełnionych wózków węglem. Nagle wskutek wystrzału zatrząsł się cały filar i drewniane podbudowanie się zdruzgotało. Drzewo i węgle spadające na ziemię, ugodziło w Kurka, łamiąc mu krzyż pacierzowy. K., który liczył 29 lat, był żonaty i ojcem trojga dzieci zmarł wkrótce po odstawieniu go do lecznicy.

"Podburzające" piosnki. — Sąd w Bytomiu na Górnym Śląsku na mocy paragrafu 130 uznał jako podburzające do gwałtów piosnki z Śpiewniczka Gallusa: "Ja Ślązak, ty Ślązak" i "Weselmy się, nadszedł czas rocznego istnienia". Sąd zakazał sprzedaży i śpiewania publicznie tych piosenek.

Łącznik w Prudnickiem. — W sobotę 4 zm. wyjechał stąd F. Krupa z synem swoim do Fyrlądu, aby tam w sądzie kazać przepisać majątek swój na nazwisko syna, ale zaledwie przybył do Fyrlądu, rzuciła mu się krew do ust tak gwałtownie, że w kilka chwil potem zmarł wskutek tego. Był on przez 40 lat śpiewakiem w tutejszym kościele i byli z niego wszyscy bardzo zadowoleni i lubili go. Wkrótce miało się odbyć wesele jego syna, ale nie dożył już tej pociechy. — N. o. w. p. a.

DROBNE Z PRUS ZACHODNICH.

Chojnice. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 10 zm. rano na torze kolejowym Rytel-Chojnice. 22-letniego pomocnika kominiarskiego przejechał pociąg i zabił go na miejscu.

Chełmża. — Dwóch chłopców Wendorfa i Litkowskiego znaleziono dnia 10 zm. rano w miejscu ustępowem szkoły nieżywych. Przypuszczają że późno wieczorem się na łodzie zabawiali a potem szukali przytułku na miejscu, gdzie mróz i gazy ich dobiły.

Pogódki. — Nowego proboszcza ks. Stanisława Zakrysia parafianie bardzo serdecznie powitali. Już na dworcu kolei żelaznej w Skarszewach stawiła się deputacya, przyjmując nowego duszpasterza. Od granicy parafii w Wieckowach 17 jeźdźców pięknie przystrojonych, jechało przed saniami. Podczas wjazdu do Pogódek kapela zagrała marsza. Przy plebanii stanęli członkowie dozoru kościelnego w otoczeniu panienek gustownie przyozdobionych i przemówieniem nowego proboszcza powitali, za co tenże serdecznie podziękował. Z niektórych domów powiewały też chorągwie.

— Na powitanie naszego księdza proboszcza Zakrysia umieściliśmy ponad drogą trzy napisy polskie: "Witamy księdza proboszcza", "Witamy wielebnego księdza proboszcza" i "Niech żyje ks. proboszcz". Napisy te nie podobały się żandarmowi. Zawezwał do usunięcia tychże, czego jednak nikt uczynić nie chciał. Wreszcie przy pomocy sług amtowych zdjęto dwa napisy. Rodacy byli zajściem tem rozgoryczeni.

Zblewo. — W stodole młynarza W. znaleziono zwłoki pewnego wędrowczyka. Biedak przenocował w stodole. Gdy nazajutrz stodołę zamknięto, nie mógł z niej wyjść i umarł śmiercią głodową. Niektórzy słyszeli pukanie w stodole, lecz sądząc, że "kusi", nie otworzyli jej. Skutkiem zabobonu owych ludzi, którzy słyszeli pukanie, nieszczęśliwy marnie zginął.

Ośle. — Izba karna w Świeciu skazała robotnika Fr. Tylickiego, stąd, na rok i 8 miesięcy więzienia. T. pokłócił się przy graniu w karty z rzeźnikiem J. Szczepańskim z Śliwic i zadał mu kilka pchnięć nożem; ponadto groził mu zabiciem. Oskarżony twierdził, że był wtenczas pijany. Oprócz powyższej kary, ponosi on także koszta sądowe.

Nowemiasto. — 45-letni zagrodnik Opałka w Gralewie upił się w karczmie i do domu nie wrócił. Gdy zaczęto go szukać, znaleziono go nieżywego niedaleko dworca. Upadł on na drodze i zmarzł.

Malbork. — Robotnik Andrzej Schneider w Jankowie odebrał sobie życie przez powieszenie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

MIEĆ CZYSTĄ CERĘ.

Czy masz kłopot z wyrzutami skórnymi? Codzienne mycie się Severy Mydłem Leczniczem Skórnem odda najlepsze usługi w zabezpieczeniu od chorób skórnych i usunie wiele kłopotów, podczas gdy w wypadkach uporczywych używanie Severy Czyściciela Krwi jest niezbędnem. Niema lepszego mydła do mycia twarzy, głowy i do kąpieli dziecięcej. U aptekarzy i kupców. Cena 25 ct. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z SOUTH BEND, IND.

Adwokat Jan Buczkowski pójdzie do więzienia za fałszowanie podpisów.

"Wiadomo ogółowi polskiemu, iż od kilku tygodni w tutejszem więzieniu powiatowem przebywał młody polski adwokat, Jan Stanisław Buczkowski, liczący lat 24, oskarżony o oszustwo swego wuja i ciotki na dokumencie tytułu własności realnej.

W sądzie okręgowym Buczkowski stawał przed sędzią Walter A. Funk i za pośrednictwem adwokata swego, Jerzego Kurtz przyznał się do kradzieży grand łaceny i bez wielkich ceremonii skazany został na karę więzienną od jednego roku do 14 lat pokuty w Jeffersonville, Ind., oraz $10 kary pieniężnej i praw obywatelskich pozbawiony został na przeciąg trzech lat.

Sędzia Funk ogłaszając wyrok tak się wyraził do adwokata Buczkowskiego: "Byłeś urzędnikiem tego sądu i wiedziałeś, a wiedzieć powinieneś, iż popełniasz zbrodnię. Także wiedzieć powinieneś jaka kara spotka cię napewno za to przewinienie. Jesteś jeszcze młodym człowiekiem, Buczkowski, i jeszcze masz szanse do poprawy. Gdy wejdziesz do stanowego więzienia, chcę abyś ściśle zastanowił się nad swem wykroczeniem i nad wymierzoną tobie karą, a gdy opuścisz to więzienie, chcę abyś rozpoczął nowe życie i stał się na nowo człowiekiem."

Buczkowski będzie odwieziony do więzienia dopiero po upływie tygodnia, bowiem ma jeszcze niektóre osobiste sprawy do załatwienia. Jest on synem państwa Jana i Ewy Buczkowskich, zamieszkałych na "Poznaniu."

Z MANISTEE, MICH.

Michał Jóźwiak zginął straszną śmiercią pod kołami pociągu.

Michał Jóźwiak z Oak Hill, zginął straszną śmiercią w Ludington, gdyż dostał się pod koła pociągu w yardach linii Pere Marquette i został zmiażdżony na miejscu i pocięty na kawałki przez koła pociągu. Jego głowa, ręce i nogi zostały formalnie poodcinane od tułowia. Indetyfikacyi ciała zmarłego dokonano przy pomocy rachunku firmy Mound Lumber Company, wystawionego na jego nazwisko w kieszeni jego ubrania.

Michał Jóźwiak był starym mieszkańcem Oak Hill, gdzie przez wiele lat utrzymywał salun. Był on bratem Franciszka Hughes i znany był także jako Hughes dosyć szeroko. Ostatni raz miał on salun na rogu Washington i Harrison ulicach. Z interesu tego wycofał się około cztery lata temu.

Jóźwiak jechał do Milwaukee, aby przywieźć z powrotem do domu swoją chorą córkę. Wyjechał on z Manistee w sobotę w południe i zjadł obiad w hotelu St. Charles w Ludington, a następnie udał się do przystani na okręt.

W porcie tym linia kolejowa przechodzi tuż przy zabudowaniach portowych koło biura kompanii okrętowej. Przez te treki chciał Jóźwiak przejść i musiał nie zauważyć jadącego pociągu, pod którego kołami rozerwany został na kawałki.

Ciało nieszczęśliwej ofiary tragicznego wypadku przywieziono z Ludington do Oak Hill i odstawiono do zakładu pogrzebowego. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Józefa.

Zmarły pozostawia żonę, czterech synów i dwie córki. Jeden syn i jedna córka umarli mu w ostatnich dwóch latach.

Z MILWAUKEE, WIS.

Ks. prałat Gulski mianowany dziekanem.

Ks. prałat Gulski, proboszcz parafii św. Jadwigi, został zamianowany Dziekanem dla parafii polskich w Milwaukee.

Dziekan ks. prałat Jacek Gulski urodził się w Chełmnie 28 listopada r. 1847. W roku 1868 wstąpił do zakonu OO. Reformatorów, a święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1873. Kiedy nadszedł ów piekielny kulturkampf i kiedy to rząd pruski zaczął prześladować księży polskich ks. Jacek Gulski rwał się do czynu, nie mogąc znieść prześladowania prusaków i przez to naraził się rządowi i musiał z kraju uchodzić. Udało mu się przekroczyć granicę pruską i w roku 1875 wyjechał do Ameryki i przybył do Milwaukee. Był proboszczem w Berlinie, Wis., później na Stanisławowie, a następnie na Jackowie, którą to parafię zorganizował; obecnie pełni obowiązki proboszcza na Jadwigowie.

W roku 1908 został mianowany Prałatem.

Jest on znany ze swej pracy duszpasterskiej i ze swej dobroduszności. Znają go także i poza granicami Milwaukee jako złotoustego kaznodzieję.

Ks. Prałat Gulski już poprzednio był Dziekanem; lecz z powodu przeniesienia go z Jackowa na Jadwigowo, z urzędu tego zrzezygnował. Będzie on miał zwierzchnictwo nad polskiemi parafiami.

Z LITTLE ROCK, ARK.

Polacy myślą o wybudowaniu pomnika Pułaskiego. Ich zabiegi w tym celu.

Myśl wystawienia pomnika Kazimierzowi Pułaskiemu w stolicy stanu Arkansas w Little Rock na seryo zajęła umysły rodaków zamieszkałych w tym stanie, którzy zamierzają wcielić ją w czyn. Sami jednak będąc tam osiedleni w małej liczbie, nie mogliby zapewne zebrać odpowiedniego funduszu między sobą, a znów niepodobna, aby się zwracali do ogółu polskiego z prośbą o datki, boby to nie miało sensu. Czują to sami Polacy w Arkansas, bo jak z pism wychodzących w Little Rock się dowiadujemy, to postanowili oni odnieść się do legislatury z żądaniem wyznaczenia pewnej sumy przez stan na wzniesienie pomnika polskiemu bohaterowi.

O ile można wyczuć z tonu pism angielskich, to są one przychylne projektowi. Dziennik "The Arkansas Gazette", wychodzący w Little Rock pochwala ów projekt i przy tej okazyi podał obszerny życiorys Pułaskiego, jego zasługi położone dla wolności tego kraju, przyczem i Polakom nie szczędzi pochwał, jako narodowi rycerskiemu. Choćby więc cała ta sprawa miała tylko tę korzyść, że obcy pochlebnie rozpisują się o nas — to już wiele znaczy. Przypomnieliśmy się Amerykanom i zwróciliśmy ich uwagę na zasługi, jakie położyli tu nasi bohaterowie i niejeden na Polaków będzie odtąd patrzeć innem okiem. Czy się Polakom w Arkansas uda wykołatać od legislatury potrzebną sumę na budowę pomnika Pułaskiego — o tem powątpiewać należy. Rząd Stanów Zjednoczonych wielki i możny, a przytem związany uchwałą kongresu z przed stu lat, zaledwie na kołatanie i starania Polaków przystąpił do wykonania uchwały kongresu. Świeciby musieli być politykierzy w legislaturze stanu Arkansas, gdyby zechcieli kilkanaście tysięcy dolarów wydać na pomnik obcemu, choć bohaterowi. Zresztą nie będziemy uprzedzać wypadków i doczekamy się, co się tam stanie.

Gdyby atoli legislatura tego stanu odmówiła wyasygnowania znaczniejszej sumy na pomnik, tobyśmy nie radzili braciom naszym tam zamieszkałym porywania się na wykonanie tego planu o własnych siłach. Społeczeństwo nasze bowiem ma wiele innych potrzeb, które wpierw należy zaspokoić. Pieniądze są nam teraz potrzebne na budowę wyższych szkół, gdzieby się mogła kształcić młodzież nasza na ludzi wiedzy, a przytem na dobrych Polaków.

Z NEWARK, N. J.

Okradzione Myszczukowi pieniądze nie przyniosły szczęścia złodziejom. — Młodzi polacy pobili się. Niedbalski na 7 lat do kozy. Jak traktują imigrantów.

Swego czasu wspominaliśmy, że Antoni Myszczuk okradziony został przez towarzyszy pracy z $4,000 które miał wieczorem odnieść do banku. Pieniądze te jednak złodziejom nie przyniosły szczęścia. Jeden z nich Stanisław Kusy poszedł na trzy lata do więzienia, a drugiego Walentyna Frantza przyłapano w Lawrence, Mass. i przywieziono tu z powrotem. Ponadto zeznał on, że z otrzymanych przy podziale $1,000 ukradziono mu $600 w myśl zasady "kradzione krasę — nie grzech". Operacyi tej dokonano na nim w jakimś szynku w Buffalo. Zapewne podobny los spotka i innych wspólników. Nauczka, by sum dużych nie nosić po kieszeniach, ani chować do sienników, lecz składać w solidnych bankach.

Do spisu "honorowych obywateli," notowanych w protokółach policyjnych, dodane zostało nazwisko, niestety rodaka naszego, Jerzego Janowicza, 115 Broome st., który onegdaj stoczył zwycięzką walkę na noże z Frankiem Garlusem 115 Prince st.

Nie wiadomo czy im się rozchodziło o jednakowe numera domów, czy też o inną sprawę, koniec końcem — Janowicz tak srodze poranił swego przeciwnika, że go odwieziono do szpitalu św. Barnaby. Janowicza zaaresztowano w jego własnym domu i zataszczono do sądu czwartego obwodu, gdzie bez kaucyi przytrzymany został do rozprawy pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała.

Przed sędzią Davisem toczyła się w bież. tygodniu rozprawa "znanego" Leonarda Niedbalskiego, który nie dbając na nic, brał czynny udział w obrabowaniu "Tow. Oszczędnościowego Trzynastej Wardy", 10 grudnia roku 1909. W nagrodę za "bohaterski" ten czyn pan Niedbalski nie potrzebuje dbać przez siedem lat ani o drożyznę mieszkań, ani środków do życia, bo przez ten czas bez troski mieszkać będzie w stanowem... więzieniu.

Po odczytaniu wyroku, rozegrała się na sali sądowej czuła scena pożegnania skazanego z jego niewiastą, która piastowała na ręku kilkumiesięczne niemowlę. Przybyła ona tu z Niedbalskim przed czteroma laty i zwie się Marya Wolff.

Jak traktują życie człowieka w Ameryce, zwłaszcza "imigranta", natrętnego przybysza nowy mamy dowód, tem bardziej przykry, że rozchodzi się to o sprawę naszą, polską. Zapewne przypominają sobie Czytelnicy zajście na weselu polskiem w sali pn. 59 przy ul. Bowery, które rozegrało się 21 czerwca, a skończyło się śmiercią brata panny młodej, 21 lat liczącego Józefa Gązki, który od kilku zaledwie tygodni bawił w Ameryce.

Został on tak ciężko pobity przez trzech amerykańskich drabów, że na drugi dzień wieczorem wyzionął w szpitalu ducha.

W sprawie tej toczyła się pod przewodnictwem sędziego Davisa, przy współudziale ławy przysięgłych rozprawa karna przeciw Albertowi Hauchowi, Piotrowi Flemmingowi i Chrystofowi Farrali'emu. Po 6-cio godzinnych naradach ława przysięgłych wydała wyrok — uwalniający oskarżonych.

Wyrok zapadł, a droga apelacyi zbyt kosztowna i wątpliwa, by dalej rzecz te prowadzić. Stwierdzić tylko nam wypada niesprawiedliwość wyroku, lub przeoczenie pewnych widocznych danych.

Nie można jednak sprawy tej pozostawić i spokojnie cios wytrzymać. Choć część satysfakcyi uzyskać można drogą procesu cywilnego, i zdaje się nam — miałby on i racyę bytu i pomyślny uwieńczyłby go skutek.

Z SCHENECTADY, N. Y.

Z procesu przeciwko Zadrańskiemu i Krajeńskiemu o zbójecki napad i rabunek.

Przed ławę przysięgłych sędziów przyszła w bieżący wtorek sprawa Franciszka Zadrańskiego oraz Jana Kajeńskiego, obydwu oskarżonych o zbójecki napad i rabunek.

Oskarżeni roku zeszłego napadli na ulicy niejakiego R. Provenger a ogłuszywszy go uderzeniem jakiegoś tępego naczynia w głowę, obrabowali następnie z posiadanych przy sobie pieniędzy i innych kosztowności. Po uskutecznieniu tego udali się oni następnie do pralni chińczyka Wash Lee mieszczącej na College st., i tam pod groźbą rewolweru poczęli plądrować po interesie. Na tym ostatnim gorącym uczynku, zostali oni przychwyceni przez dwóch policyantów, którzy wydzieleni zostali w poszukiwaniu za zbójami gdy rabunek Provengera został doniesiony do policyi.

Policyanci przechodzili właśnie koło pralni, późno w nocy, gdy spostrzegli tam światło a zaglądnąwszy przez okno ujrzeli obydwóch gentlemanów, z których jeden pilnował z wyciągniętym rewolwerem wystraszonego chińczyka a drugi był zajęty plądrowaniem interesu w poszukiwaniu za gotówką. Zobaczywszy, co się święci jeden z policyantów strzelił przez okno, a drugi wyłamawszy drzwi dobył się do środka. Rabusie uciekli i schowali się do piwnicy, gdzie jednak policyanci ich schwytali i okuli w kajdany.

Gdy stawieni przed sąd zrazu utrzymywali, że są nie winni, a dopiero obecnie przez adwokata swojego jako winni się uznali. Podczas rozprawy tłómaczyli się oni, że byli pijani i niewiedzieli co czynią. Sąd uznał ich winnymi a wyrok zostanie niebawem jeszcze w bieżącym tygodniu ogłoszony.

Zadrański, który liczy zaledwie 21 lat, po aresztowaniu zachorował na appendicitis i był operowany w Ellis szpitalu a po wyzdrowieniu został odesłany z powrotem do więzienia. Nie ma on nikogo z rodziny w tym kraju a tylko ojca w Europie, który podobno otrzymawszy wiadomość o zbrodni syna, podczas czytania listu zawierającego fatalną wiadomość, padł na miejscu trupem.

Z PENNSYLVAŃSKIEGO PIEKŁA.

Lista zabitych i poranionych Polaków z ostatniego tygodnia.

Straszną śmierć poniósł na miejscu Jan Dulak w Avoca górnik szybu Law, zmiażdżony skałą węglową. Bezkształtne szczątki odwieziono do domu ofiary, gdzie pozostała żona i troje dzieci.

* * *

Adolf Dąbrowski, zajęty w kopalni Susquehanna w Gle Lyon kona w szpitalu, w Nanticocke, potłuczony fatalnie przez odłamy węgla. Nieszczęśliwy, prócz wewnętrznych obrażeń, doznał podwójnego złamania szczęki i zmiażdżenia twarzy.

* * *

Grzegorz Jazkowski, górnik kopalni Kingston, leży w szpitalu miejskim ze złamaną nogą również ugodzony skałą przy pracy.

* * *

Karol Baczkowski,lat 28, górnik kopalni Red Ash leży w tymże szpitalu ze zmiażdżoną nogą z tego samego powodu.

* * *

Karol Sękowski, lat 22 z Miners Mills zajęty w kopalni D. and H. został silnie popalony przy eksplozyi gazów.

* * *

Wilhelm Barecki, lat 20, z Miners Mills, w tej samej kopalni dostał się pod skałę spadającą. Z rozbitą głową i ogólnemi obrażeniami odwieziono go do City Hospital.

* * *

Franciszek Sobiecki z Nanticoke, górnik w szybie Stears Station, doznał zgruchotania lewej nogi pod kolanem z powodu przedwczesnego wybuchu miny.

* * *

Podczas pracy w kopalni Alden utracił trzy palce u prawej dłoni Piotr Mardan. Strzaskał mu je kawał węgla, oderwany ze sklepienia. Leży w szpitalu Nanticoke.

* * *

Szesnastoletni Jakób Kwitas z Duryea, wozacz szybu Barnum nr. 2, odwieziony został w groźnym stanie do szpitala Pittston z przeciętem czołem. Kopnął go muł przy wózku.

* * *

Czterech ludzi cudem uszło śmierci w szybie nr. 7 kopalni Susquehanna w Nanticoke, gdy z wysokości 30tu stóp zerwała się winda zwożąca ich do kopalni. Kosz strzaskał się doszczętnie, lecz górnicy pozostali przy życiu. Dwaj włosi pomimo skaleczeń, poszli sami do domu, inni dwaj górnicy odnieśli bolesne, choć nie śmiertelne rany i odwieziono ich do szpitala. Są to Jan Kraicki i Józef Szykielik. Wyleczą się.

Z NOWEJ ANGLII.

Zaburzenie parafialne w Three Rivers. — Szkoła obywatelska w Webster. — Polskie wesele w East Hampton. — Dom polski w Adams. — Inne wiadomości.

W Three Rivers, Mass. dnia 17 lutego około 500 Polaków demonstrowało burzliwie w parafii Three Rivers przeciwko Antoniemu Wilkowi, który był kolektorem parafialnym miesięcznym przez cztery lata. Parafianie są niezadowoleni również i z innych kolektorów. Jeden z demonstrantów, który rzucił kamień do sypialni kolektora Chowaro został w sądzie skazany na karę 20 dolarów. W końcu odbył się mityng, na którym rozsądnie postanowiono wzburzenie uspokoić i czekać cierpliwie do powrotu biskupa Beavena ze Springfield, który obecnie bawi w Rzymie. Lud polski w Three Rivers spodziewa się, że biskup sprawiedliwie pretensye i zażalenia ich rozsądzi, — dziw tylko, że do takich rzeczy aż biskupa tam potrzeba, i że Polacy w Three Rivers nie zwrócą się poprostu do miejscowego proboszcza, który takie sprawy najlepiej sam odrazu ku ogólnemu zadowoleniu załatwić przecież potrafi.

* * *

W Webster, Mass. Polski klub polityczny prosperuje dosyć dobrze. Zadaniem jego zyskiwać nowych obywateli z pośród ludności polskiej i urządzić szkołę dla tych, którzy chcą uzyskać prawo do głosowania przy wyborach w stanach Zjednoczonych. Nauki będzie udzielać Michał Szczepaniak. Ubikacye klubu mieszczą się w Eagle Hall, Main street. W przyjmowaniu członków jest klub bezpartyjnym.

* * *

W Easthampton, Mass. dnia 11 lutego dwaj Polacy, Jan Polakowski i Jan Garnecki upiwszy się jak nieboskie stworzenia wywołali wielkie awantury na weselu. W poniedziałek na sądzie w Northampton skazani zostali za to jeden na 12, drugi na 21 dolarów. Do takiej to "Kasy Oszczędności" znoszą Polacy w Ameryce swoją krwawicę, tj. grosz do którego ma prawo matka w starym kraju głodem przymierająca — i Ojczyzna więzami skuta. Takie postępki złych synów więcej bolą Ojczyznę niż prześladowanie wrogów.

* * *

W Adams, Mass. stowarzyszenie polskie parafialne Św. Stanisława zakupiło przed dwoma laty grunt, a obecnie przystępują do budowy własnego gmachu na rogu ulic East Hoosac North i Summer. Budynek będzie duży i jeden z najpiękniejszych w mieście. Spodziewamy się, że wszelkie roboty oddane zostaną, o ile możności Polakom — tyle naszych ludzi szuka pilnie pracy i nie mogąc jej znaleźć — przymiera głodem. Któż ich poratuje, jak nie rodacy?

* * *

W Springfield, Mass. dnia 16 lutego Jan Lula, Polak, za ululanie się w szynkach przez dłuższy czas został skazany przez sąd na odesłanie do domu poprawczego na 60 dni. Zeszłego lata żona i mała córeczka Luli zostały zabite na State str. przez wóz elektryczny. Dostał on za to odszkodowanie $1,200. Z tego zachował sobie $400, a resztę umieścił w banku. Przepił wszystko — tak, że dziećmi zaopiekował się sąd umieszczając je w domu miłosierdzia, a ojca w domu poprawy.

* * *

W Tauton, Mass. Katarzyna Pacak, młoda polska dziewczyna z North End, która przed trzema miesiącami ulotniła się gdzieś — zapowiedziawszy wprzód, że idzie się utopić w rzece Tauton z powodu zawodu w miłości — zjawiła się w mieście napowrót i pracuje spokojnie w młynie North End.

Czy życie zdawało się jej za słodkie, czy woda za zimna, że nie spełniła swego zamiaru, nie wiadomo, w każdym razie dobrze zrobiła, że się nie dopuściła ciężkiej zbrodni.

* * *

W Claremont, N. H. na zakończenie bójki na polskiem weselu, przy River ul. w niedzielę się odbywającem, został jeden z uczestników w poniedziałek w krótkiej drodze i z opuszczeniem wszelkich formalności skazany przez sędziego na 5 dolarów kary i $5.12 kosztów sądowych. Rycerz weselny nie umie mówić po angielsku i był w sądzie przesłuchiwany przez tłumacza.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Trzęsienie ziemi jest jednym z najgroźniejszych kataklizmów, jakie zwalić się mogą na ludzi. Gdy nawiedzi jakie miasto, wszyscy o niem mówią. Stokroć więcej ofiar, niesłychanie większą nędzę powodują atoli choroby wewnętrzne, które w każdej sekundzie pochłaniają po kilkanaście ofiar. A ludzie do tego zjawiska tak przywykli, że nawet o niem nie wspominają. A jednak w ogromnej masie wypadków można im zapobiedz przez umiejętne leczenie się przy pomocy odświeżania i czyszczenia krwi. Jednym z najlepszych ku temu sposobów jest regularne picie kuracyjnego Wina Częstochowskiego. Ono odświeży krew, naprawi nadpsuty organizm, przywraca zdrowie. Wino Częstochowskie dostać można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-ćch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

BAJKI KASZUBSKIE.

O SRODZIM ZŁODZIEJU.

Gospodarzele se matka z synem. Ale beła u nich wielgo bieda. Kureszce jim ostała le jedna koża. Tak syn rzek:

— Matko, jo tero zaszlachtuję tę kozę, i będzema so dobrze jese. A jak ję zjema, tej jo pudę za złodzeja. Może nom tej pudze lepij.

Zrobieł, jak mówieł. Wzan, zabieł kozę i ję upiek, a skórę powiesel na płoce.

Na nij on sę cheoł złodzejstwa uczec.

Tak zebuł sę często nadzi i puszczoł sę do nyj skóre, oglądając se na wszetci strone, cze go nicht nie widzy. I zjął ję ztego płotu, niewidziany przez nikogo.

— Aha! — rzek sobie. — To jo dobrze ukrodem!

Ale wzan i probowoł drudzi roz. Zawiesel znowu skorę na płoce i ku nij sę puszczo. I znowu mu sę udało wząc ję tak, że nicht go niewidzoł.

— Dobrzem ukrod! — rzek. — Będze ze mnie dobry złodzyj! —

Tak wzął i trzecy roz próbowac. Ale ciej prawie sę zabieroł do kozyj skóre, tej chtos na niego zawołoł:

— Stuj, co te tam robisz?

Złodzyj sę obezdrzoł i widzoł pana, sedzącygo na koniu. Odrzek mu więc:

— Jo sę uczę za złodzeja!

Tak pon mu odrzek:

— Ciej tak, to jo cy dom 100 talarów i tego konia, na chternym jo jeżdżę, żeli te mnie go ze stani wekradniesz dzys w noce.

— Niech tak będze! — rzek złodzyj.

Ten pon ale na noc postawieł w stani dwuch parobków, żebe czotowele, a trzecymu kozoł sadnąc na konia i tak noc przesedzec. Mesloł so, że tacim sposobem złodzyj w żcu konia nie wekradnie.

Ale złodzyj wzął sę przeszteletowoł za babę i zabroł ze sobą sznapsu, w chternym beło tak cos zaprawiony, że chto wepieł, muszoł usnąc.

Tak w noce przechodzy on jako baba do chlewa, trzęse sę od zeme i mówi:

— Dobry ludze! Wpuszetaż mnie tu choc na chwilkę do chlewa, co se ugrzeję, bo jem przezebło i zmokło, a na dworze je deszcz i zema.

Tak ony parobce, widząc babę, wpuscyle ję do stani. Ona zos rzekła:

— Jo tu mom kąsyczk sznapsu, barzo go mało, ale za to, że wa mielista litosc ze mną, za to jo sę z nim podzelę z wami. — Ale ten złodzyj le robieł, jakbe pieł, ale nic nie upieł i butelkę podoł dalij. A parobce so wepile po jednym.

Trwało niedługo, a usnęle wszesce, krom złodzeja. Tak złodzyj zesadzeł parobka z konia i położeł go w sano za rofę, a som weprowadzeł konia, sod na niego i pojechoł do dom.

Na drudzi dzeń pon widzoł, co sę stało. Ale nick mu nie pomogło, le muszoł złodzejowi dac sto talarow i konia mu ostawic.

Tak złodzyj rzek do matci:

— Wejcele, matko, to złodzystwo sę opłoco dobrze. Mom konia i sto talarów. Tero jedzma i pijma!

Ale nen pon przemeszliwoł, jakbe złodzeja uchwecec. Więc rzek do niego:

— Te jes dobry złodzyj. Ale drudzi roz cy sę nie udo. Jo ce dom jesz 100 talarów, ciej te mnie moich psów wekradniesz.

Mesloł so ale, żebe złodzyj tego nie dokozoł, bo mnioł dwuch psów barzo złych.

Tak złodzyj uszeł so wieldzi mniech. A ciej noc nadeszła, szed z tym mniechem prosto na oborę i przetrzymoł mniech przed durę w budze, gdze te pse leżałe. Tej zaczął cijem klepac w budę. Tak pse welecałe z legowiska prosto w mniech, a złodzyj wzął, zawiązoł mniech z góre, wząn go na plece i szed. Reno on poszed do pana i mu oddoł jego pse w mniechu. Tak pon mu muszoł znowu sto talarów dac.

To ju tero gorzeło tego pana. Ale on meszloł mu zadac jesz więcyj sztuk. Tak on mówieł do złodzeja:

— Jo mom dwie dzewci. Żeli te z pod nich w noce ukradniesz łożko, tej jo będę cę uwożoł za nowiększygo złodzeja i ce dom znowu sto talorów.

Jak przeszła noc, tej złodzyj so weszukoł mały prosątko, omeł je, obuł mu koszulę i szed do komore, chdze te dzewci spałe. Tam on położeł no prosiątko pomiedze nich w łożko i ucek.

Za chwilę ale to prosątko zaczęno wierzgac i kwiczec, jaż jedna z nych dzewk sę obudzeła. A że beło cemno, to meslała, że to dzecko je, i zbudzeła drugą dzewkę, wołając:

— Te mosz dzecko!

Tak ta drugo sę zbudzeła i srodze werzasła.

— To nie je moje, ale twoje!

— Nie to je twoje!

Tak sę zaczęnie dzewci kłócec, jaż wzęle se i uceklé, bo żodna sę przeznac nie cheała.

Jak dzewci uceklé, te złodzyj, chteren pilnowoł prze oknie, przeszed sobie pięknie, wząl łóżko, a reno je zanios do pana. Ten mu muszoł znowu sto talarów dac. I mu je też doł.

Tak on mu ale rzek:

— Jednyj sztuci te nie potrafisz. Ciej te moij kobiece w noce koszulę z cała ukradniesz, tej te będzesz złodzyj nad złodzejami!

— To jo zrobię! —rzek złodzyj.

Ale pon na noc wszetci okna i wszetci dwierze dobrze zamknął, a tej położeł sę spac.

Tak w noce złodzyj podkopoł so pod zwelą durę i włoz przez nię do jizbe, w chternyj ten pon i jego żona spele. Mnioł ale młodze prze sobie i wełoł je w łóżko, a tej chyże sę schowoł pod łóżko.

Za chwilę pon sę obudzeł i jego żona, a cały łożko beło pełno młodzy, bo te zaczęłe od cepła robic. Tak niewiedzele so rade, le kożdy zebuło koszulę i wzęło swieżą oblekło. A te mokry koszule cesnęli pod łóżko.

Na to czekoł leno złodzyj. Wząl koszulę pani i weloz przez durę, a reno przenios panu koszulę jego kobiete. Chcąc niechcąc pon mu muszoł znowu dac sto talarow.

Tero ju pon niewiedzoł co sobie począc, ale jesz na jednę probę cheoł złodzeja westawic. Więc rzek mu:

— Ciej te mij żonie pierscyn złoty z jij palca ukradniesz, tej ju dom ce poku.

— Niech i tak będze! — odrzek złodzyj.

Ale pon znowu zamk wszetci okna i dwierze. A prze łóżku postawieł nabitą flintę.

Złodzyj ale szed na smętorz i wekopoł so trupa. Tego on wząn na plece i zanios go jaż przed okno tego pana i tam go tak postawieł, że on prawie patrzeł w jizbę. A som sę schowoł.

Ale pon nie społ i coraz wezeroł, cze złodzyj nie przyńdze. Tak uzdrzoł on i tego trupa za oknem, a meszląc, że to on złodzyj, rzek do sebie:

— Aha, tam on ju je i do jizbe zaglądo!

Nie namyszlając sę długo, wząn tede nabitą flintę, wemierzeł i strzeleł w niego. A trup sę obaleł.

Tero ale panu sę strach zrobieło i on rzek do swojij kobiete:

— Będze złe! Jo w tego złodzeja strzeleł i go zabieł. Muszę jisc i go chdze kryjamko pochowac, bobe mnie mogle srodze ukarac.

Wstoł więc i otworzeł dwierze i szed trupa pochowac. Tymczasem ale złodzyj włoz bez dwierze i, udając głos pana, rzek do jego kobietę, chterna go w cemnice nie poznała:

— To tak je, jakbe on beł i jakbę on niebeł. Może jo tego prawdzywego złodzeja nie zastrzeleł, a on może jesz przyńdz, póci jo jidę precz. Lepij dejle ten pierscyn złoty z twygo palca mnie, tej on go żodną miarą nie dostanie!

Tak pani, meszląc, że to som pon, dała mu pierscyń. Złodzyj ale go wząn i szed.

Reno on przeszed z pierscyniem do pana. Tak ten ju go więcyj probowac nie cheoł, bo wiedzoł, że on umnie swoje rzemiosło z gruntu.

Sąsadował ale z onym panem mniemiecci ksądz, chteren sę z niego wesmniewoł, że on sę przez tego złodzeja doł tak okradac. Tak ten pon sę cheoł kąsk na nim zemscec za jego wesmiewani, i rzek do tego złodzeja:

— Te jes złodzyj, jacigo swiat nie znaje. Ale tego mniemieccigo ksędza tebes nie wekrod.

Ale złodzyj odrzek:

— Jo go wekradnę, a on mnie jesz dobrą wolą do swoje piniędze!

I szed. Nachwytoł so wiele raków, zanios je do koscoła i tam jim w szczepce zatchoł swiece, a jak sę zrobieło cemno, tej on je zapoleł. Tej wząl biołą płachtę na sę i szed tak do nygo ksędza.

Ten zdrzoł przez okno i sę dzewieł, że w koscele je wid. Barżyj on sę ale zdzewieł, ciej włoz do niego złodzyj w biołyj płachtę i rzek:

— Jo jem anioł Gabryel! Jo mom waju za waju dobry uczynci do nieba wząc. Wej, w koscele sę na tę jitańcyą wszescy swiece same pozapolełe!

Tak nen ksądz mu uwierzeł.

Mnioł ale złodzyj ze sobą duży mniech, w ten on mu kozoł wlese, bo mówieł, że długo je jesz droga, muszą jisc przez piekło i przez czyszczec, jaż do nieba przyńdą. Kozoł też so wszetci piniędze na drogę dac. Ksądz mu doł wszetci piniędze, tej włoz w mniech, a złodzyj z nim szed. Nie szed z nim ale do nieba, le na pole. Jak przeszed do wieldzigo kamynia, tej on mocko miechem o nen kam uderzeł i rzek:

— Tu je piekło!

Za chwilę przeszle do dużygo buka. Tu złodzyj znow klasnął porę razy miechem o tego dęba i rzek:

— Tu je czyszczec. Tero ju wnetk będzema w niebie!

Tej szed dalij, jaż przeszed do suchyj chujci. Tam on miech z tym mniemieccim księdzem powiesel na suchą gałąz i go tak ostawieł i rzek: Tu je niebo! — Tej szed precz.

Stąd go ludze na drudzi dzen zdjęle. Ale złodzyj mnioł wiele piniędzy i stoł sę wieldzim panem, a ciej tymczasem nie umar, to żyje jesz dzys dzeń.

Wysoka góreczka.

Wysoka góreczka, pójdziemy ją
skopać,
Kiedy piękny chłopak, jakże go
nie kochać?
Wypłynęła rzeka z bystrego jeziora,
Płakała dziewczyna z rana do
wieczora.

* * *

— Cicho dziewczę nie płacz, bo
ty będziesz moja.
Przyniosę ci jabłko z Poleskiego
pola.
Nie przyniósł mi jabłka, ani żadnej wiśni!
Ach mój najmilejszy już o innej
myśli.

* * *

Wyszła na góreczkę, usłyszała
dzwony:
Już mój najmilejszy do grobu
wieziony.
Niechajże go wiozą, ja żem tego
chciała,
Żeby żadna inna pociechy nie
miała.

Rotębark. Pod. Fr. Sędzicki.

CIEKAWA HISTORYA W TRZECH LISTACH.

Jak stare i wypróbowane lekarstwo powróciło szczęście pewnej rodzinie. Mówimy "stare i wypróbowane" jest już od przeszło stu lat w użyciu.

LIST I.

Menlo, Kas., 25 stycznia 1910.
Dr. Peter Fahrney & Sons,
Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: — Dziecię nasze, liczące obecnie lat dwa, chorowało na "eczema" czyli chorobę skórną od czasu, kiedy liczyło ledwie trzy tygodnie życia; cierpiało ono bardzo i wciąż się drapało, powiększając swój ból. Nic nie mogło go uleczyć. Przed niedawnym czasem postanowiliśmy spróbować Gomozo, i oto teraz dziecię czuje się lepiej. Czy sądzicie Panowie, że Gomozo uleczy dziecko nasze. My nie znajdujemy "eczema" wymienionej pomiędzy chorobami, jakie leczy to lekarstwo, na spisie zamieszczonym na butelce. Prosząc o odpis, kreślimy się z szacunkiem

B Janik.

ODPOWIEDŹ.

Chicago, Ill., 27 stycznia 1910.
P. B. Janik, Menlo, Kas.

Szanowny Panie: — Odpowiadając na list Pański, z dnia 25 stycznia, donosimy, że na pytanie Pańskie niepodobna odpowiedzieć stanowczo — tak, albo nie. To jednak możemy orzec z pewnością, że Dra Piotra Gomozo używane z wielkiem powodzeniem w chorobach krwi i organicznych zaburzeniach, a zatem wszelkie są po temu racye, aby żywić nadzieję, iż używanie tego lekarstwa w wypadku omawianym, będzie uwieńczone również pomyślnym wynikiem. Życząc Panu serdecznie wyzdrowienia Pańskiej dzieciny, pozostajemy

Dr. Piotr Fahrney i Synowie.

LIST II.

Menlo, Kas., 25 Maja 1910.
Dr. Peter Fahrney & Sons,
Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: — Z radością donoszę, że mały nasz synek, co do którego pisałem do Panów przed niedawnym czasem, a który cierpiał na "eczema" — wyzdrowiał! Jest on obecnie zupełnie zdrów, za co jesteśmy Wam serdecznie wdzięczni.

Z wielkiem uszanowaniem
B. Janik.

Dra Piotra Gomozo, stare wypróbowane lekarstwo utrzymuje stale nieprześcigniony rekord w powodzeniu przez przeszło sto lat, zasilając krew i łagodząc cierpienia. Można go dostać u specyalnych agentów, albo sprowadzić od właściciela.

CO POWINIENEŚ MIEĆ W DOMU.

Nic tak nie czyni cię kompletnie niezdolnym do codziennego zajęcia, czy to w byznesie, przy pracy, w zabawie, lub w stosunkach towarzyskich, jak ból głowy. Tysiące osób przekonały się już, że ból głowy może być rychło usunięty przy pomocy Severy Opłatków na Ból Głowy i Neuralgię. Sprzedawane przez aptekarzy. Pudełko o dwunastu opłatkach za 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Wytłumaczył mu.

— Tatusiu, co to są "adwentyści?"

— To są ludzie, którzy... którzy żenią się w adwencie...

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Procto Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave. Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin. Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Cerceso Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter Adams, Mass., kolektuje w Adams. i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 53 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

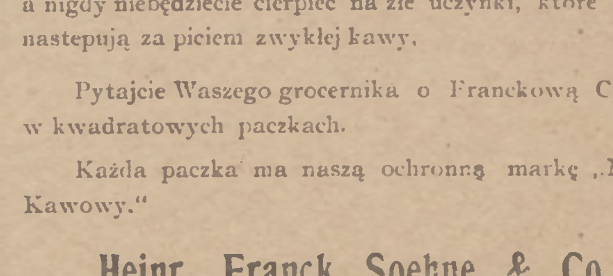
Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

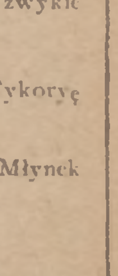
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie.



Kupon do Kwitu No.



$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

I więcej nie można się było od niego dowiedzieć. Staś i Nel wsłuchiwali się długo w te osobliwe dźwięki, które trwały dopóty, dopóki słońce nie zniżyło się ku zachodowi. Poczem zapadła noc i karawana ruszyła w dalszą drogę.

XIII.

We dnie ukrywali się w ukrytych i trudno dostępnych miejscach wśród skał i rozpadlin, a nocami pędzili bez wytchnienia, póki nie minęli pierwszej katarakty. Aż nakoniec, gdy Beduini z położenia i postaci skał rozpoznali, że Assuan został już za nimi, wielki ciężar spadł z piersi Idrysa. Ponieważ cierpieli już na brak wody, zbliżyli się więc na pół dnia do rzeki. Tam następnej nocy, Idrys ukrywszy karawanę, wysłał z Beduinami wszystkie wielbłądy do Nilu, aby napoiły się dobrze i na czas dłuższy. Pas urodzajny wzdłuż rzeki Nilu był już za Assuanem węższy. W niektórych miejscach pustynia dochodziła do rzeki. Wsie leżały w znacznej od siebie odległości, Beduini zatem wrócili szczęśliwie, przez nikogo nie widziani ze znacznemi zapasami wody. Należało tylko myśleć o żywności, gdyż zwierzęta, karmione skąpo, od tygodnia wychudły bardzo. Szyje ich wydłużyły się, garby opadły, a nogi stały się słabe. Durry i zapasów dla ludzi z wielką biedą mogło wystarczyć jeszcze na dwa dni. Idrys myślał jednakże, że po dwóch dniach można będzie, jeżeli nie we dnie, to w nocy zbliżyć się do pastwisk nadrzecznych, a może zakupić sucharów i daktylów w jakiej wiosce.

Sabie nie dawano już wcale jeść ani pić, i tylko dzieci chowały resztki dla niego pożywienia, ale on jakoś radził i na postoje przylatywał często z zakrwawioną paszczą i ze śladami ukąszeń na szyi i piersiach. Czy łupem tych walk stawały się szakale czy hyeny, czy może lisy piaskowe lub gazelle, tego nie wiedział nikt, dość, że nie było na nim znać zbyt wielkiego głodu. Czasem też czarne wargi jego bywały wilgotne, jakby pił. Beduini domyślali się, że musiał wykopywać głębokie jamy, na dnie wąwozów i w ten sposób dokopywać się wody, którą węchem pod ziemią wyczuwał. Tak rozkopują nieraz dna rozpadlin zbłąkani podróżni i jeśli często nie znajdą wody, to prawie zawsze dostają się do wilgotnych piasków i wysysając je, oszukują w ten sposób męczarnie pragnienia.

I w Sabie jednak zaszły wielkie zmiany. Piersi i kark miał zawsze potężne, ale boki mu zapadły, przez co wydawał się jeszcze wyższy. W jego oczach, o zaczerwienionych białkach, było teraz coś dzikiego i groźnego. Do Nel i do Stasia był przywiązany, jak i poprzednio i pozwalał robić z sobą, co im się podobało. Chamisowi kiwał jeszcze niekiedy ogonem, ale na Beduinów i Sudańczyków warczał, albo kłapał swemi strasznemi kłami, które uderzały wówczas o siebie, jak stalowe bretnale. Idyrys i Gebhr poczęli się go poprostu bać i znienawidzili do tego stopnia, że byliby go prawdopodobnie zabili z owej zdobycznej strzelby, gdyby nie chęć przywiezienia Smainowi osobliwego zwierzęcia i gdyby nie to, że minęli już Assuan.

Minęli Assuan! Staś myślał o tem ciągle i w duszę poczęła mu zwolna wkradać się wątpliwość, czy pościg ich dogoni. Wiedział wprawdzie, że nietylko prawdziwy Egipt, który kończy się za Wadi-Halfa, to jest za drugą kataraktą, ale i cała Nubia jest dotychczas w ręku rządu egipskiego, ale rozumiał, że za Assuanem, a zwłaszcza za Wadi-Halfa pogoń będzie trudniejszą, a rozkazy rządu niedbalej wykonywane. Miał tylko jeszcze nadzieję, że ojciec, wraz z panem Rawlisonem, po urządzeniu pogoni z Fayumu sami udali się do Wadi-Halfa parowcem i tam uzyskawszy od rządu żołnierzy na wielbłądach, będą starali się przeciąć drogę karawanie z południa. Chłopak wyrozumował sobie, że na ich miejscu byłby tak właśnie zrobił i dlatego uważał przypuszczenie swe za bardzo prawdopodobne.

Nie zaniechał jednak myśli o ratunku na własną rękę. Sudańczycy chcieli mieć proch do zdobycznej strzelby i w tym celu postanowili porozkręcać kilkanaście ładunków sztucerowych, więc powiedział im, że on sam potrafi tylko to zrobić i że który z nich weźmie się do tego nieumiejętnie, wówczas ładunek wybuchnie mu w palcach i pourywa mu ręce. Idrys, bojąc się wogóle rzeczy mu nieznanych i wynalazków angielskich, postanowił wreszcie powierzyć chłopcu tę czynność. Staś wziął się do tego chętnie, naprzód w nadziei, że silny proch angielski rozsadzi przy pierwszym strzale starą arabską strzelbę, a powtóre, że będzie mógł ukryć trochę ładunków. Jakoż poszło mu to łatwiej, niż myślał. Niby to pilnowano go przy robocie, ale Arabowie poczęli zaraz gadać między sobą i wkrótce zajęli się więcej rozmową, niż dozorem. Ostatecznie ta ich gadatliwość i wrodzone niedbalstwo pozwoliły Stasiowi ukryć w zanadrzu siedm ładunków. Teraz należało się tylko zabrać do sztucera.

Chłopiec sądził, że za Wadi-Halfa, to jest drugą kataraktą, nie będzie to rzeczą zbyt trudną, gdyż przewidywał, że czujność Arabów zmniejszać się będzie w miarę, jak będzie bliżej celu. Myśl, że będzie musiał pozabijać Sudańczyków i Beduinów, a nawet i Chamisa przejmowała go zawsze dreszczem, ale po morderstwie, którego dopuścili się Beduini, nie miał już żadnych skrupułów. Mówił sobie, zwłaszcza, jeśli się poddadzą i jeśli przyjdzie do walki.

Ale chodziło o sztucer. Staś umyślił dostać go w ręce podstępem i, gdyby się zdarzyła sposobność, nie czekać aż do Wadi-Halfa, ale dokonać dzieła jak najprędzej.

Jakoż nie czekał.

Przeszły już dwa dni, jak minęli Assuan — i Idrys musiał wreszcie o świcie trzeciego dnia wyprawić Beduinów po żywność, której zabrakło zupełnie. Wobec zmniejszonej liczby przeciwników Staś powiedział sobie: "Teraz, albo nigdy" — i natychmiast zwrócił się do Sudańczyka z następującem pytaniem:

— Idrysie, czy wiesz, że kraj, który zaczyna się niedaleko za Wadi-Halfa, to już Nubia?

— Wiem. Miałem piętnaście lat, a Gebhr ośm, gdy ojciec przywiózł nas z Sudanu do Fayumu i pamiętam, że przejechaliśmy wówczas na wielbładach całą Nubię. Ale kraj ten należy jeszcze do Turków [Egipcyan].

— Tak, Mahdi jest dopiero pod Chartumem — i widzisz jak głupio gadał Chamis, gdy mówił wam, że wojska derwiszów dochodzą już do Assuanu. Ja jednak zapytam się o co innego. Oto czytałem w książkach, że w Nubii dużo jest dzikich zwierząt i dużo rozbójników, którzy nikomu nie służą i napadają zarówno Egipcyan jak i wiernych Mahdiego. Czem będziecie się bronili, jeśli napadną was dzikie zwierzęta, albo rozbójnicy?

Staś przesadzał umyślnie, mówiąc o dzikich zwierzętach, natomiast rozboje w Nubii od czasu wojny, zdarzały się dość często, zwłaszcza w południowej, graniczącej z Sudanem części kraju.

Idrys zastanowił się przez chwilę nad pytaniem, które zaskoczyło go niespodzianie, gdyż dotychczas nie pomyślał nawet o tem nowem niebezpieczeństwie i — odrzekł:

— Mamy noże i strzelbę.

— Taka strzelba jest na nic.

— Wiem. Twoja jest lepsza, ale nie umiemy z niej strzelać, a tobie nie damy jej w ręce.

— Nawet nienabitej?

— Tak jest, albowiem może być zaczarowana.

Staś ruszył ramionami.

— Idrysie, gdyby to mówił Gebhr, tobym się nie dziwił, ale o tobie myślałem, że masz więcej rozumu. Z nienabitej strzelby nie wystrzeli i sam wasz Mahdi.

— Milcz — przerwał surowo Idrys. — Mahdi potrafi wystrzelić nawet z palca.

— To strzelaj-że tak i ty.

Sudańczyk popatrzył bystro w oczy chłopca.

— Dlaczego chcesz, żeby ci dać strzelbę?

— Chcę cię nauczyć z niej strzelać.

— Co ci na tem zależy?

— Bardzo wiele, bo jeśli napadną nas rozbójnicy, to mogą wszystkich pozabijać! Ale jeśli się boisz i strzelby i mnie, to mniejsza o to.

Idrys zamilkł. Bał się istotnie, ale nie chciał się do tego przyznać. Zależało mu jednak na tem bardzo by zapoznać się z bronią angielską, albowiem posiadanie jej i umiejętność użycia podniosłoby jego znaczenie w obozie mahdysów — nie mówiąc o tem, że w razie napadu, łatwiejby było mu się obronić.

Więc po krótkim namyśle rzekł:

— Dobrze. Niech Chamis poda strzelbę, a ty ją wyjmij.

Chamis spełnił obojętnie rozkaz, któremu Gebhr nie mógł się sprzeciwić, albowiem zajęty był opodal przy wielbładach. Staś wyjął trochę drżącemi rękoma osadę, następnie lufy — i podał je Idrysowi.

— Widzisz, że są puste — rzekł.

Idrys wziął lufy i spojrzał przez nie w górę.

— Tak jest, nie ma w nich nic.

— Teraz uważaj — mówił Staś — tak się strzelba składa i to mówiąc, złożył lufy z osadą, a tak się otwiera. Widzisz? Rozkładam ją znów, a teraz złóż ją ty.

Sudańczyk który przypatrywał się z wielką uwagą ruchom Stasia, począł próbować. Nie odrazu poszło mu łatwo, ale ponieważ arabowie odznaczają się wogóle wielką zręcznością, więc po chwili strzelba została złożona.

— Otwórz — komenderował Staś.

Idrys otworzył sztucer łatwo.

— Zamknij!

Poszło jeszcze łatwiej.

— Teraz mi daj dwie puste gilzy. Nauczę cię, jak się zakłada ładunki.

Arabowie zachowali wykręcone gilzy, ponieważ dla nich miały wartość mosiędzu, więc Idrys podał dwie z nich Stasiowi — i nauka rozpoczęła się na nowo.

Sudańczyk w pierwszej chwili przestraszył się trochę trzasku tkwiących w gilzach kapiszonów, ale ostatecznie przekonał się, że zarówno z pustych luf, jak z pustych ładunków, nikt nie zdoła wystrzelić. Zaufanie jego do Stasia wróciło przytem i dlatego, że chłopiec oddawał mu broń co chwila do ręki.

— Tak — rzekł Staś — umiesz już składać sztucer, umiesz otwierać, zamykać i trzymać przy twarzy, oraz pociągać za cyngiel. Ale trzeba się jeszcze nauczyć mierzyć. To jest rzecz najtrudniejsza. Weź pustą gurdę do wody i postaw ją o sto kroków... oto, na tych tam kamieniach, a potem wróć tu do mnie, — pokażę ci, jak się mierzy.

Idrys miał gurdę i bez najmniejszego wahania poszedł umieścić ją na wskazanych kamieniach. Ale, zanim zrobił pierwsze sto kroków, Staś wysunął puste gilzy, a wsunął na ich miejsce pełne ładunki. Nietylko serce, ale i tętna w skroniach poczęły mu bić z taką siłą, że myślał, iż mu rozsadzą głowę. Chwila stanowcza nadeszła — chwila wolności dla Nel i dla niego — chwila zwycięstwa — zarazem straszna i pożądana!

Oto życie Idrysa jest w jego ręku. Jedno pociągnięcie za cyngiel i ów zdrajca, który miał w żyłach polską i francuską krew, uczuł nagle, że za nic w świecie nie zdoła strzelić do człowieka odwróconego plecami. Niech się przynajmniej zawróci — i niech spojrzy śmierci w oczy. A potem co? Potem przyleci Gebhr i, nim przybieży dziesięć kroków, również chwyci zębami za kurzawę. Pozostanie Chamis. Ale Chamis straci głowę, a choćby jej nie stracił, będzie czas wsunąć nowe ładunki do luf. Gdy nadjadą Beduini, zastaną trzy trupy i sami znajdą to, na co zasłużyli. Potem dość będzie skierować wielbłądy ku rzece.

Wszystkie te myśli i obrazy przelatywały jak wichry przez głowę Stasia. Czuł, że to, co za parę minut ma się stać, jest zarazem straszne i konieczne. W piersiach skłębiła mu się duma zwycięzcy z poczuciem okropnego wstrętu do zwycięstwa. Była chwila, że się zawahał, ale wspomniał na męki, które znosili biali jeńcy, na ojca, na pana Rawlisona, na Nel, na Gebhra, który uderzył dziewczynkę korbaczem, i nienawiść wybuchnęła w nim z nową siłą: "Trzeba! trzeba!" — mówił sobie przez zaciśnięte zęby, i nieubłagane postanowienie odbiło się na jego twarzy, która stała się jakby wykuta z kamienia.

Tymczasem Idrys umieścił skórzaną gurdę na odległym o sto kroków kamieniu i zawrócił. Staś widział jego uśmiechniętą twarz i całą wysoką postać, na równej, piaszczystej płaszczyźnie. Po raz ostatni przebłysła mu myśl, że oto ten żywy człowiek padnie za chwilę na ziemię i palcami będzie rwał piasek w ostatnich konwulsyach konania. Ale wahania chłopca skończyły się — i gdy Idrys uszedł pięćdziesiąt kroków, — począł zwolna podnosić broń do oka.

Lecz, zanim dotknął palcem cyngla, z za osypisk, odległych o kilkaset kroków, dał się słyszeć gromki okrzyk, i w tej samej minucie około dwudziestu jeźdźców na koniach i wielbłądach wyroiło się na płaszczyznę. Idrys skamieniał na ich widok, Staś zdumiał niemniej, ale natychmiast zdumienie jego ustąpiło szalonej radości. Oto wreszcie oczekiwana pogoń. Tak! to nie może być nic innego! W wiosce schwytano widocznie Beduinów i wskazali, gdzie ukrywa się reszta karawany! Zrozumiał to tak samo i Idrys, który, ochłonąwszy, przybiegł do Stasia z twarzą popielatą z przerażenia i, klęknąwszy u jego nóg, począł powtarzać zdyszanym głosem.

— Panie, ja byłem dla was dobry! byłem dla małej "bint" dobry — pamiętaj o tem!...

Staś wysunął mechanicznie ładunki z luf — i patrzył. Jeźdźcy pędzili tak, ile tchu w koniach i wielbłądach, krzycząc z radości i wyrzucając w górę długie arabskie strzelby, które łapali w biegu z nadzwyczajną zręcznością. W jasnem, przezroczystem powietrzu widać ich było doskonale. W środku na czele lecieli dwaj Beduini, machając jak opętańcy rękoma i burnusami.

Po kilku minutach cała banda dopadła do karawany. Niektórzy z jeźdźców zeskakiwali z koni i wielbłądów; niektórzy zostali na siodłach, wrzeszcząc ciągle w niebogłosy. Wśród tych krzyków można było odróżnić tylko dwa wyrazy: — Chartum! Gordon! Gordon! Chartum!...

Nakoniec, jeden z Beduinów, ten, którego towarzysz zwał Abu Angą, przypadł do Idrysa, skurczonego u nóg Stasia, i począł wołać:

— Chartum wzięte! Gordon zabity. Mahdi zwycięzca!

Idrys wyprostował się, ale jeszcze uszom nie wierzył.

— A ci ludzie? — zapytał drżącemi wargami.

— Ci ludzie mieli nas schwytać a teraz idą wraz z nami do proroka!

Stasiowi pociemniało w oczach.

XIV.

I rzeczywiście zgasła ostatnia nadzieja ucieczki w czasie podróży. Staś wiedział już teraz, że ani jego pomysły na nic się nie przydadzą, ani pogoń ich nie doścignie i że jeśli wytrzymają trudy drogi, to dojdą do Mahdiego i zostaną wydani w ręce Smaina. Jedynem pokrzepieniem była mu teraz tylko myśl, że zostali porwani dlatego, by Smain oddał ich za swe dzieci. Ale kiedy to się stanie i co ich przedtem może spotkać! Jak straszliwa czeka ich niedola wśród spitej krwią dzikiej hordy. Czy Nel wytrzyma te wszystkie trudy i niewygody — na to nikt nie mógł odpowiedzieć. Wiadomo było natomiast, że Mahdi i jego Derwisze nienawidzą chrześcian i wogóle Europejczyków; więc w duszy chłopca zrodziła się obawa, czy wpływ Smaina będzie dostateczny, by osłonił ich choje przed zniewagami, przed znęcaniem się, przed okrucieństwem i wściekłością wyznawców Mahdiego, którzy mordowali nawet i wiernych rządowi mahometan? Po raz pierwszy od chwili porwania ogarnęła Stasia głęboka rozpacz, a jednocześnie i jakieś przesądne przypuszczenie, że prześladuje ich zły los. Przecie sam pomysł porwania ich z Fayum i zawiezienie do Chartumu był poprostu szaleństwem, którego mogli dopuścić się tylko tak dzicy i głupi ludzie jak Idrys i Gebhr, nie rozumiejący, że muszą przebyć tysiące kilometrów krajem, podległym rządowi egipskiemu, a właściwie Anglikom. Na dobrą sprawę, powinni byli być schwytani na drugi dzień, a jednak wszystko składało się tak, że oto są już niedaleko drugiej katarakty — i że nie doścignęły ich żadne poprzednie pogonie, a ostatnia, która mogła ich zatrzymać, połączyła się z nimi i będzie im odtąd pomocą. Do rozpaczy Stasia, do jego bojaźni o los małej Nel, dołączyło się jeszcze uczucie upokorzenia, to jednak nic nie potrafił poradzić i, co więcej, nie zdoła już nic wymyślić, albowiem, choćby mu oddano już teraz strzelbę i ładunki, nie może przecież powystrzelać wszystkich Arabów, składających karawanę.

I gryzł się temi myślami tembardziej, że zbawienie było już tak bliskie. Gdyby Chartum nie był upadł, lub upadł tylko o kilka dni później, ci sami ludzie, którzy przeszli teraz na stronę Mahdiego, byliby ich schwytali i oddali w ręce rządu. Staś, siedząc na wielbłądzie z Idrysem i słuchając ich rozmów, przekonał się, że byłoby tak niezawodnie. Zaraz bowiem po wyruszeniu w dalszą drogę, naczelnik pogoni zaczął opowiadać Idrysowi, co ich skłoniło do zdrady Khediwa. Wiedzieli poprzednio, że wielka armia — już nie egipska, ale angielska — wyruszyła na południe przeciw Derwiszom pod wodzą jenerała Wolesleya. Widzieli mnóstwo statków, które wiozły groźnych żołnierzy angielskich z Assuanu do Wadi-Halfa, skąd budowano dla nich kolej do Abu-Hammed. Przez długi czas wszyscy szeikowie pobrzeżni — i ci, którzy pozostali wierni rządowi, i ci, którzy w głębi duszy sprzyjali Mahdiemu, byli pewni, że zguba Derwiszów i ich proroka jest nieuchronna, albowiem Anglików nigdy nikt nie zwyciężył.

— Abkar Allah! — przerwał, wznosząc do góry ręce Idrys — a jednakże zostali zwyciężeni!

— Nie, — odpowiedział naczelnik pogoni — Mahdi wysłał przeciw nim plemiona Dżallno, Barbara i Dadżim, razem blisko trzydzieści tysięcy najlepszych swych wojowników, którymi dowodził Musa, syn Helu; pod Abu-Klea przyszło do strasznej bitwy, w której Bóg dał zwycięstwo niewiernym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Pielęgnowanie drobiu do rozpłodu.

Marzec zawitał, a z tymże i początek prac przy hodowli młodego drobiu, z którego w jesieni bywają częstokroć bardzo znaczne korzyści, lub gdy się chów nie udał, narzekania gosposi, że na to lub owo dla dziecisków brakuje, bo gadzina zmarniała. Przedewszystkiem, by mieć silny a zdrowy drób, należy się starać, by stare ptaki miały i ziarno potrzebne i ciepło i wygody w kurniku, by jaja możliwie zarodnemi były a zarodki w tychże silne, gdyż w przeciwnym razie słabe pisklęta albo przedwcześnie w skorupie zginą, lub w czasie wykluwania się nie jest w stanie skorupy jaja rozerwać i się udusi!

Jaj takich bywają miliony corocznie straconych, jak również miliony kurcząt ginie wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z nimi. By takiej szkody się uchronić, zawczasu baczyć trzeba, by kury na rozpłód jaja znoszące miały pod dostatkiem swobody na dworze, mocne w proteinę zasobne pożywienie, jak owies, pszenicę i jęczmień i by ziarno to nie z ziemi lub z korytka zbierało, lecz by je sobie z pomiędzy ściółki słomy mozolnie wyszukiwało. W tym celu ścieli się podłogę w kurniku grubą warstwą słomy i ziarno w ściółkę rozrzuca.

Grzebanie za ziarnem — zatem ruch — wzmacnia i rozgrzewa ptactwo w kurniku, a tem samem i zarodki jaj zyskają więcej życia i życia do późniejszego wzrostu młodego drobiu koniecznie potrzebnej.

Tępienie szczurów.

Tępcie szczury we wszelki możliwy sposób, nietylko by się szkodników niszczących kurczęta i czyniących szkody w śpichlerzu i śpiżarni pozbyć, ale na wszelki przypadek by się od morowej zarazy zabezpieczyć.

Czytającym czasopisma wiadomo, jak straszne spustoszenie w rodzie ludzkim czyni morowe powietrze pomiędzy Chińczykami i na Syberyi w Azyi. Władze sanitarne wszystkich krajów nie bez obawy spoglądają w przyszłość, czy cieplejsza porą nie pocznie "Czarna Śmierć" siać zniszczenia w Europie, a także co jest możebnem i w Ameryce.

Otóż przekonano się, że morowa zaraza powstaje wskutek szczurom syberyjskim właściwej choroby, którą dalej roznoszą pchły na tychże szczurach się żywiące. Ukąszenie takiej pchły, która nakarmiła się zarazkami na chorym szczurze, wprowadza do krwi człowieka tysiące zarazków, które w tej chwili mnożą się niesłychanie, opanowują krew, płuca i wątrobę i zabijają życie ludzkie w przeciągu kilku godzin, pomoc lekarska tylko w wyjątkowych wypadkach jest skuteczną. Szczur zwyczajny ulega tym samym zarazkom, żerując przebiega śpiżarnie, izby a także i sypialnie, pozostawiając za sobą zarazę, przed którą bardzo trudno się uchronić, lecz wytępiwszy szczury, można jako tako jej uniknąć.

Psy i koty domowe, wałęsające się po farmach sąsiednich, mogą także wnieść w dom niepożądanego a strasznego gościa chorobę, jeżeli w sąsiedztwie panuje ospa, dyfterya, tyfus, febry szkarlatyna itp. dlatego w razach pojawienia się zaraźliwej choroby u sąsiada, nietylko, że samemu tamże chodzić nie należy, ale koniecznem jest trzymać psa dzień i noc na łańcuchu, a koty, zwyczajne włóczęgi... wybić, by na futerkach swych w dom zarazki nie wniosły.

Strzeżonego... Pan Bóg strzeże! — O tem zawsze pamiętać należy.

Z powodu łagodnej zimy niosą się kury mimowoli w lutym tak jak po inne lata w kwietniu. Świeżych jaj nie brak na ladach po składach, i stosunkowo po taniej cenie, nie brak ich także i w lodowniach tak zwanych "Cold Storage", w których około półtora miliona tuzinów zniszczeje, jeżeli popyt na nie się nie polepszy.

Na rok 1911 przepowiadają starzy a praktyczni gospodarze — niebywałe urodzaje! Matka ziemia z jasnem słonkiem wytworzą takie bogactwa rolnikom, że na niczem zbywać nie będzie, a nam mieszczuchom również policzki się pozaokrąglają, gdyż "jadła" po taniej cenie wszędzie będzie pełno!

Oby tylko przepowiednia ta się sprawdziła!

DOJENIE KRÓW.

Jak wiadomo oddawna już wielką kładziono wagę na jak najzupełniejsze wydajanie krowy. W ciągu dojenia bowiem podnosi się ciągle zawartość tłuszczu w mleku; pierwsze oddojone mleko zawiera zazwyczaj mniej aniżeli 1 proc. tłuszczu, czasami nawet poniżej 0,5 proc., podczas gdy ilość tłuszczu w zdojonem przy samym końcu mleku dochodzi wedle licznych spostrzeżeń do 7, a nawet 12 proc. Złe i niezupełne wydajanie, wielkie powoduje straty w zawartości tłuszczu. Oprócz tego złe wydajanie powoduje zawsze cofanie się mleka, to jest zmniejsza dojność krowy; najlepsze krowy przez złe dojenie popsuć można, a wiele chorób wymienia, spowodowane bywają li tylko złem dojeniem.

Przy dojeniu nie zależy na tem tylko, aby mieć jak największą ilość mleka i tłuszczu, ale i o to, aby mleko to było jak najlepszej jakości, a więc wolne od wszystkich t. zw. wad mleka i aby o ile możności jak najmniej bakteryi w sobie. W celu otrzymania czystego mleka trzeba przedewszystkiem jak najstaranniej krowy utrzymywać i regularnie czyścić, ponieważ zanieczyszczenie mleka pochodzi przeważnie z brudu, znajdującego się na krowie. Odłączenie późniejsze z mleka brudu, który się już raz do niego dostał, przez cedzenie, filtrowanie lub centryfugowanie, jest zawsze bardzo niedostatecznem, bo część brudu tego, szczególnie kału krowiego, w świeżem ciepłem mleku rozpuszcza się, a raz rozpuszczone z mleka wydzielić się nie da. Aby więc krowę utrzymać jak najczyściej, obora powinna być tak urządzona, aby krowy nie musiały się kłaść na własne odchody. W oborach, w których krowy stoją na gnoju, nawet przy największych ilościach podściółki, nie da się temu przeszkodzić. Ważnem jest przedewszystkiem utrzymanie w czystości końca ogona, ponieważ ten głównie wymię zabrudza. Przed każdym więc dojem starannie powinien być wymytym. Warunek ten da się przeprowadzić jedynie w oborach specyalnie urządzonych, z których mleko sprzedaje się dla chorych i dzieci i gdzie akuratna zachowuje się pod wszelkim względem czystość; w oborze wiejskiej, mycie ogona przed każdem dojeniem, więcej by nawet zaszkodzić mogło, bo wątpimy, aby było dokonanem dość starannie, a rozpuszczony brud prędzej by się jeszcze dostawał do mleka. Również i z myciem wymion przed dojeniem trzeba być bardzo ostrożnym, bo jeżeli wymię nie obeschnie dostatecznie, mycie na nic się nie przyda, a przy przeciągach może łatwo spowodować zapalenie. Najlepiej wymię na sucho wytrzeć, albo czystą szmatą, albo też wiechciem słomy, aby wszelkie włosy, strupy, suchy przyschły kał itp. z niego usunąć. Chyba, że wymię do tego stopnia jest zabrudzone, że bez umycia obyć się nie może, uczynić to trzeba, ale następnie starannie obsuszyć.

Przed dojeniem zaleca się oborę dobrze przewietrzyć, aby wydojone mleko stykało się z czystem świeżem powietrzem. Z tego względu najlepiej doić krowy poza oborą, ale nie wszędzie da się to przeprowadzić. Krowy leżące, zawczasu należy spędzać, aby miały czas wydzielić kał i urynę przed dojeniem i nie robiły tego w czasie doju.

Dojarze powinni być koniecznie odpowiednio i jaknajczyściej ubrani, a uważać na to koniecznie trzeba, aby przed i podczas doju czysto wymyli sobie ręce. Mleko służy przecież za pożywienie ludziom, największa czystość powinna więc być przy dojeniu z tego już względu zachowana. Tak samo, jak wymagamy, aby rzeźnik, piekarz, czystość największą zachowywali przy wyrabianiu produktów spożywczych, tak samo wymagać musimy, aby i przy dojeniu mleka czystość ta zachowana była. Naturalnie trzeba się starać o to, ażeby dojarze mieli sposobność starannego wymycia rąk w oborze. Po każdym udoju powinny być szkopki jak najstaranniej wymyte, a najlepiej wyparzone parą, aby wszelkie zarodki bakteryi, znajdujących się w nich wyniszczyć. Łatwiej czyszczą się blaszane, aniżeli drewniane, pierwsze więc polecać należy. Przed udojem powinny być naczynia wymyte w gorącej wodzie, wypłukane w zimnej i wysuszone na powietrzu.

Przed dojeniem należy zawsze bydło nakarmić, aby spokojnem było, a następnie, aby roznoszeniem paszy nie zanieczyszczać powietrza. Pierwsze krople mleka trzeba zdajać, albo na ściółkę, albo lepiej w osobne naczynie, ponieważ w tem mleku najwięcej znajduje się bakteryi.

Mleko od każdej krowy, zanim zostanie zlane do wspólnego naczynia, powinno być dokładnie zbadanem, co do smaku, zapachu i wyglądu; jeżeli tylko wydaje się choć trochę podejrzanem, oddzielnie zlać je należy. Mleko od krów, które się zapuszcza jako i od chorych trzeba osobno zlewać i osobno użytkować.

Wydojone mleko w tej chwili trzeba wynieść z obory. Zbiornik, w który się mleko zlewa, pod żadnym warunkiem nie powinien znajdować się w oborze samej, lecz na dworze, albo w osobnej komorze przyległej do obory.

Dyrektor mleczarskiej stacyi doświadczalnej Dr. Hittcher w Małem Tapiewie, przeprowadził już r. 1893 cały szereg doświadczeń odnoszących się do zakażenia mleka przez bakterye.

W mleku dojonem bez przestrzegania jakichkolwiek przepisów czystości liczba bakteryi w kubicznym centymentrze wahała się pomiędzy 3,666 a 260,000, wynosiła więc w przecięciu 106,316 bezpośrednio po wydojeniu, przy zachowaniu zaś odpowiednich środków, spadała przeciętnie do 1780. Dalsze doświadczenia polegające na niesłychanie skrupulatnej czystości naczyń i otoczenia, liczbę bakteryi dawały do 17 tj. tyle, ile dostało się z powietrza. Wykazuje to, że od nas zależy, aby mleko możliwie mieć czyste.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, cedzenie mleka jest tylko koniecznym środkiem zaradczym, który jednak mleka dokładnie oczyścić nie jest w stanie. Cedzenie mleka wykonywa się bezpośrednio po wydojeniu; dla dokładniejszego oczyszczenia przepuszczać je można prze filtry, albo centryfugi, wszystko jednak odbywać się musi poza oborą.

Wesoły Kącik.

Próba miłości.

— Wszak prawda panie Kleofesie, że jest to zawsze zysk, jeżeli panienki umieją grać na fortepianie.

— O, niewątpliwie zysk dla nich, a przedewszystkiem rękojmia miłości.

— Jak pan to rozumiesz?

— Bardzo prosto, łaskawa pani. Jeżeli jaki młodzieniec żeni się z panną, pomimo tego, że ta grywa na fortepianie, jest to największa rękojmia gorącej i pełnej poświęcenia miłości.

W perfumeryi.

— Czy jednak ten środek jest zgoła nieszkodliwy?

— Przeciwnie, nawet jest niebezpieczny. Jeden z naszych klientów farbował sobie nim włosy przez pół roku, a potem oświadczył się i ożenił z wdową, mającą troje dzieci.

Filip z Konopi.

Ktoś opowiada w towarzystwie o swojej wyprawie do Antypodów.

— Kraj ten całkiem przeciwległy co do pozycyi na globie: kiedy u nas dzień, to tam noc — i "vice versa."

— A na to Gapski:

— Musiało to pana w pierwszych dniach nieco żenować... Nieprawdaż?

Niepocieszona wdowa.

— Boże mój! pani w żałobie...

— Nieszczęście, droga pani!... Proszę sobie wyobrazić, mąż mój utopił się.

— Utopił się!

— Tak, i ciała jego dotąd jeszcze nie znaleźli.

— Niech się pani uspokoi, łzy w nieszczęściu nie pomogą, sama pani tylko rozchoruje się...

— Niech już pani nie pociesza, smutek jest mój nieograniczony! Pojmuje pani: jeżeli ciała nie znajdą, to nie mam prawa wyjść za mąż...

Testament pijaka.

Gdy nie życia krótką,
Skrócę sobie wódką,
Niech mnie w beczkę włożą,
I taki napis położą:
Tu śpi ten, co całe życie na
śmierć się sposobił,
Gdyż sam sobie trumnę zrobił.
I leży w niej nietrzeźwy w pokorze.
Ulituj się nad nim, Boże.

Nie ma czasu.

— Co to znaczy, że pani Julia już pół godziny rozmawia z twoją żoną na schodach?

— Prosiliśmy, żeby weszła do pokoju, ale nie ma ani minuty czasu.

Piosnka Wojtka.

(Krakowiak).

Kiepskie na wsi jadło
I skąpa omasta —
Po co tutaj siedzieć,
Pojadę do miasta.

Pojadę, pojadę,
Bo Poznań jest blisko —
Nazwą mnie tam "Dżonem,"
Jak na pośmiewisko.

Ogolą mi wąsy,
Zajdzie wielka zmiana,
Bo będę wnet z gęby
Podobny do pana.

Włożą mi ubranie
Kuse i kraciaste,
Będę zęby szczerzył
Na wiejską niewiastę.

Będę jadł, co wlezie,
Dam wygody cielsku —
"Oj raj!... będę mówił,
Niby po angielsku.

Pójdę na wyścigi
I na szkapę siądę —
Zamiast "kseb" i "odsieb"
"Hip"! "hip"! wołać będę.

A gdy nagrodami
Nabiję kieszenie,
Powrócę do Wólki,
Z Kaśką się ożenię.

Poznanianki nie chcę,
Takiej mi nie trzeba,
Bobym nie miał przy niej
Z czego robić chleba.

Wzięłaby mi wszystką
Mąkę i otręby,
Bo jej to potrzebne
Do mazania gęby.

Rada.

Gdy ci czasem w czemś się zdarzy
Zbłądzić nieprzyjemnie,
Nie mów nigdy wobec świadków:
"A to osioł ze mnie!"
Bo wyjść może z tej afery
Kawał brzydkiej rzeczy,
Jeśli żaden z owych świadków
W tem ci... nie zaprzeczy.

Przemiany.

(Traktat filozoficzno-zoologiczny).

Gdy miał jeszcze drobne nóżki,
Nieco słabe jak dwa pikle
Ojciec "płaczkiem" go nazywał,
Matka... bobrem zwała zwykle.

W życia swego ósmym roku
Już nie płakał mały Grzanek,
Więc mówiono o nim zwykle
Że powolny, jak.. baranek.

Lecz nadziei promień w życiu
Jest zwodniczym nieraz posłem
Grzanuś w sztubie, miast prym trzymać,
Najzwyklejszym został... osłem.

Gdy w ostatniej siedział ławie,
zwykle tęsknił za... ustroniem,
To koledzy go z uśmiechem
Ociężałym zwali... słoniem.

Przemęczywszy tak lat kilka,
Wyszedł Grzanek ze szkół z płaczem...
Ożenił się, lecz — niestety!
Wkrótce świat go zwał.. rogaczem!

Na dobitkę własna żona,
Czyniąc ujmę mu w tytule,
Wciąż nań woła: "Wole, koniu,
Martwa rybo! ośle! mule!"

Trudne.

— Zdaje mi się, że pan masz zdolności poetyckie, należałoby ich spróbować.

— Kawalerzysta: Ależ pani droga, gdy przez dzień cały w służbie siedzę na koniu, to miałbym jeszcze w chwilach wolnych dosiadać Pegaza?

Troskliwa małżonka.

— Należałoby pani małżonka puścić raz w drogę samego.

Żona profesora: Za nic! Zapomniałby o wysiadaniu i nie powróciłby już zupełnie.

Nieczyste sumienie.

Pewien słynny podróżnik był raz w jednej z kawiarń paryskich. Wyszedłszy wrócił się po chwili spiesznie i zagadnął kelnera:

— Czy nie znalazł pan pakieciku, który tu przed chwilą zostawiłem?

— Nie proszę pana — odrzekł kelner.

— O, to wielka szkoda; chciałbym, by ten pakiecik dostał się w obce ręce, bo mieści on kilka bardzo rzadkich i cennych..

— Klejnotów, prawda? — podchwycił kelner z uśmiechem.

— Klejnotów? Nie — ale kilka osobliwych, a bardzo jadowitych skorpionów.

Kelner zbladł, jak ściana, wahał się chwilę, poczem z zakłopotaniem wyciągnął z kieszeni fraka mały pakiecik i oddał takowy podróżnikowi. Tenże uśmiechnął się ironicznie i odszedł zadowolony. W pakieciku nie było bynajmniej skorpionów, tylko kosztowny stroik brylantowy przeznaczony dla żony podróżnika.

Dwaj murzyni.

— Dziordź, jeżeli na koszulę potrzeba dwa yardy płótna, ile tybyś koszul zrobił z jednego yardu?

— O-o-o, to zależy od tego jak ciemna byłaby noc i ile koszul wisiałoby na lince w tym jednym "yardzie" podwórzu...

Dowód.

— Twój przyjaciel, ten aktor, to znakomitość sceniczna.

— Z czego to wnosisz, kiedy go tu jeszcze na scenie nie widziałeś?

— Bo nie mówi, że jest znakomitym, na pierwszych scenach europejskich grywającym aktorem artystą.

Prawdomówna.

Pani domu do pokojówki, która źle wygląda: — Nieszczęśliwa! od kiedyż cię to spotkało?

Pokojówka: — Niech pani zapyta się swojego męża, on ma kalendarz.

Brutalny profesor.

— Jak się profesorowi podoba moda spętanych sukien?

— Owszem, owszem — powrót do wzorowania się na sielskich obrazkach: "krowy na pastwiskach."

Stumm, zmarły Krupp i ... ły podobno podkład ... teryalnej natury. ... czasu aferę, dotycz... stwa tronu w księst... łączono również z inte... fi-nansowymi ... ły między... dawno, ... Schaum... ranego ... przez ... odrzuconego ... go tronu. ... nie zmienił ... powania. ... nawianie ... pałaców, ... wie posi... 50, częste p... wijany przytem... niały miliony. ... szta podróży pa... Palestyny, dok... koszt dworu pr... rów,-superintende... lo około 2 milio... wzmagały się w ... stali i żenili się li... carza, którym w... było znaczne apana... ki w finansach dw... zaś tajemnicza spr... przebadowania ... wyspie Korfu, ...

... prasowe i rozpu... ... o świecie. wcześni... ...owie można było w ... szczegółowy pr... ...nia. Korespondenci ... ...li się... w prorokow... ...niwersytetu nie wpu... ...odbywa... ...o które ... a w świ... ...ujące, ... Prad... ...darzen... ...padał ... ...dze pisa... ...nęło kilka g... ...ściem teleg... ...h przez Ru... ...umerów gaz... ...mogły by ... także polski... jest we Lw... ...prasowe, utw... ...ły Narodow... ...dy daje zna... Londyn. ... wpływani... ...tych, z któ... ...ny parlament i ... ...ny ... ...mieją również ... ...u i Paryża, ale ... ...wszystkim stale ... opinię współob...

KACHNA.

(Pisane gwarą ludową).

Było to świtaniem rychtyk na zawiesne, którna chodziła se po polach, po rozłogach i miedzach, we słońcu cała jakoby cała wielga pani we złocie. A gdzie ino stąpiła, tam ci zaro szare rozłogi zielenić się zaczynały na łąkach i ogrodach kwiatuszki nieśmiało główki swe wychylały, a zwiesna się jeno uśmiechała i szła dalej i dalej, wskroś świata, budzić do życia uśpione pola.

A w tem różowem świtaniu poranku Kachna, sama różowa jako ten świt porankowy, stała przed rozbitem, wiszącem naprzeciw okna na ścianie lusterkiem i kosy sobie powolutku splatała.

— A spiesz się tam ino, Kachna, zawołali na nią matula. Kiej już masz iść, to ano trza iść, wnetki, bo wielachny kawał do miasta.

Kachna westchnęła, bo słowa matuli przywiodły jej to żywo przed oczy, że dyć dzisiaj opuścić ma swego ojca i matulę i ze wsi rodzinnej iść precz, kajś w świat do miasta na służbę i nie wiada, co ją tam czeka.

Alеć sama tego pragnęła. — Od czasu, jak raz ociec zabrał ją ze sobą do miasta, gdzie miał termin w sądzie, gdy zobaczyła panie postrojone w hatłasy i niedwabie, w kapeluszach jakoby ze żywemi kwiatami i ptakami, - od tego czasu myślała o tem ino, aby się po miejsku przebrać.

Doma matka bych na to nie pozwoliła i wciąż harować Kachnie kazała, a w mieście to ludzie cheba nic nie robią, tak się Kachnie mylnie wydawało, ino se postrojone po ulicach chodzą, a zabawy używają. A i służba musi być w mieście letka, bo to ani gadziny nie trzymają, nie potrza wstawać do dnia do doju, roboty w polu nie ma; a jak się dzieucha z domową robotą uwinie, to może się ubrać kiejby jaka jaśnie pani i se spacerować, lub iść kajś na muzykę.

I tak się odtąd Kachna do miasta napierała, że ociec i matka choć temu z początku niechętliwi, przyzwolili na to nareszcie, że się Kachna zgodziła na służbę do miasta.

Ale tero jednak na myśli, że trza rodzonych i chatę opuścić, to jakby ją cosik za grdykę ułapiło i łzy jej spłynęły po jagodach. Obtarła je jednak palcem i kosy prędko splatać skończyła.

A tu już i matula postawiła przed nią na stole miskę zacierki na mleku i kromkę chleba.

— Pojedz se, córuchno na drogę — rzekła.

Kachna zasiadła przy swoich rodzicach i we troje zabrali się raźno do ciepłej warzy; lecz, że ich wszystkich markotność rozpierała przed rozstaniem, chlipali przytem z cicha i łzy im zwolna na miskę spływały. Nie psuło im to jednak hapetytu, przeciwnie kiejby łzy stały im za omastę, jedli łapczywiej i wnetki się ze zacierkami uwinęli.

Poczem Kachna w tobołek pręciusieńko swoje rzeczy spakowała. Niewiela tego było: jedna kiecka od święta, parę fartuchów płóciennych i jeden niedwabny, para trzewików i dwie koszule i ot wszystko; lecz po co jej więcej, kiej się i tak przebrać z pańska chciała.

Ociec musiał już tero iść do roboty, więc Kachna przódzi z nim się pożegnała, a potem matkę za kolana obłapiła.

— Ostańta matulu z Bogiem, mówiła, całując matkę po rękach i szlochając.

— No, cichoj, cichoj, córuchno, uspakajała ją matka, już nie imcz. Jak będzie ci tam źle, to wrócisz do nas, doma.

I odprowadzę cię ano tero krzyżne drogi.

Wyszły obie z chałupy i szły drogą wioskową. — Nad łąkami kolebały się jeszcze mgły poranne, jakoby Boże niewidzialne ręce z jakowejś wielgiej kadzielnicy wiały, aż zwolna słońce mgły rozproszyło i rozgorzało na niebie, kiejby ktosik wielgachnego ognia tam na obłokach naniecił.

Dzionek wstał cudny, jako ta dzieucha, którna drogą z matulą szła, a popłakiwała i taki jasny, kiej złociste kosy dzieuchy. Stojąca na skraju drogi wioskowej figura św. Józefa, którny trzymał lilije w ręku, była całusienka oblana blaskiem.

Pod tą figurą przystanęły niewiasty.

— No, żegnaj mi córuchno, rzekła matula do Kachny i bądź zawdy takoj czysta i niewinna, jako te lilije, co je święty nad nami w rękach trzyma. A pamiętaj o Bogu i żyj po bożemu.

Raz jeszcze padły sobie w objęcia, poczem Kachna bez moc prawie się wyrwała i poczęła iść dalej, lecz co parę kroków obracała się za siebie.

Stara matka stała ciągiem jeszczyk pod figurą i patrzała za swą córuchną.

Ostań, ostań, wołało cosik za Kachną. — I serce ciągnęło ją z powrotem tam ku wiosce, ku połom zieleniejącym, ku cichym chatom i ku tej świętej figurze, co na rozstaju drogi stała przed wioską, kiejby na straży ode złego.

Kilka jaskółek ulatywało właśnie nad głową Kachny, a świegotały, aże się rozlegało, jakby na nią wołały: Nie odchodź, dzieucho, nie odchodź.

Wiaterek ci se letki, a miły powionął, a drzewa i one zielne kiełki na roli cosik se mamrotały, a słaniały się przed Kachną. Ostań, ostań, dzieucho, szemrały.

Miętko zrobiło się Kasi koło serca. — Obejrzała się poza siebie.

Juże matuli na skręcie drogi widno nie było, ino kajś nie kajś widne były czuby drzew i dachy chałup. Kachnie zrobiło się matyjaśnie i przystanęła. — Cheba wrócę, pomyślała. — Hale, dopiroby te baby we wsi jazgotały, a przekpiwały, że tak się do miasta napierała, a już z drogi nawróciła. I też, choć ją cosik nazad ciągnęło, w głębi duszy kuntenta była, że się kieby wielgochna pani po miejsku ubiera: będzie mogła, może się i jakiemu wielgiemu panu spodoba, którny ją weźmie za kobitę. Czemużby nie? Hale, tyla się gadek przeciek o królewiczach nasłuchała, co to się nawet z pasterkami pożenili. Czemużby i ona, taka urodziwa kiej jaka królewna, nie mogła wyńść za jakiego pana. A zawdyk pono dobrze na świecie wielgachnym paniom, tak sobie sumowała.

Więc ino raz jeszcze żałośnie sobie westchnęła i już dłużej nie stojała.

A niechta byńdzie, co chce, rzekła sama do się, tyle pońdę we świat.

I kieby przycknęła, ruszyła raźno dalej.

II.

Minął ci rok bez mała. Zwiesna ci znowuk była, ale było to wrychlej, niż łońskiego roku jeszczyk w ziela nie przybrana i skowronkowem śpiewaniem nie rozśpiewana, a szara ziemia jakoby dopiero ze śpiku zimowego przecykała.

Miało się podwieczerz; dzień był słotny, od sameko rana juże przepadywało. Chmury przewalały się po niebie, kiejby się deszczem poiły, a wiejba taka ci była, że aże kiecki Kachnia podwijała, a ciskała nią kiej piłką. — I słychać było jakoweś głosy, którne jęczały we wietrze, a w jenszą chwilę, to jakoby płacz markotliwy. Drzewa były jeszcze nagie i wywijały groźnie nad idącą Kachną swemi poczerniałemi, nagiemi konarami. Smutek jakowyś wielgachny chodził se po tych polach rozmiękłych, po szarych rozłogach, przystał na rozdrożach i wiał żałosną tęsknością za oną jasnością słoneczną.

A Kachna szła, ale bez tobołka, a co trochę uszła, to przystanęła i galantą chwilę stojała, bo aże ją cosik w dołku parło i wielgie, ciemne plamy skakały jej przeciech przed oczyma i drżała jak we frybrze, bo ziąb ją przejmował.

I ledwie się wlekła, postękując z cicha, bo krzyże ją ano bolały i wszyćkie gnaty. Nie była już to sielna i galanta dzieucha, co roku łońskiego oj nie. — Gembusia jej pobladła i wychudła, oczy w głąb kajś wciśnięte i jakby zagasłe.

A i przyodziewek był ci na niej ladajaki. Kiecke miała na sobie nibyto z miejska skrojoną, lecz tak wyszarzałą i podniszczoną, że kiej zgrzebna płachta wisiała na niej. Na głowie podartą miała ino chuścinę i bose kulasy. Ciche wzdychy wyrywały się jej co chwila z piersi. Każda żyłka, każda kosteczka dygotała w niej z osobna od owych wypłakanych i niewypłakanych łez z żałości nad owem srogiem poczuciem swego nieszczęścia i krzywdy i poniżenia i sromu.

Aże się pod tą żałością ku ziemi ugięna. Jej przewina i jej sromota wydały się jej tak wielgachne, jako całusieńki świat i tak jej też ciężyły, jakoby na sobie cały wielgachny świat dźwigała.

Jako ta ptaszyna, co wypada rozbita na ziemię, z własnego wylatując gniazda, takoj ci i Kachna czuła się rozbita i obolała.

Jaka kuntenta łońskiego roku była, że juże na wsi harować potrzebowała nie będzie, ino się w mieście po pańsku ustroi, a spacerować se będzie i na muzykę chodzić, aż ci ją sobie jaki wielgi pan upodoba, i z nią się ożeni. A co z tego wszyćkiego się stało? — Jużci upodobał ją sobie krewniak samych państwa, któren do nich na kilka tygodni w odwiedziny przyjechał, a w oczy jej zaglądał, a słodko się uśmiechał, a karmelki jej kupował, a żynić się obiecował.

Kachna przebrała się po miejsku, ale choć całe swe zasługi na przyobleczenie miejskie wydała, to ciągiem jeszcze czegosik brakło. To trzewiki nie były takie, jak insze nosiły, a to jeszcze kapelusza, a to parasolki było potrza, aby całkiem wyglądać jako pani.

Ale panicz wszystko, czego jeno było potrza, pokupał i tak ją sobie niewolił prezentami, a słodkiem patrzeniem, a uśmiechami i na tańce prowadzał, przy których tak ci ją sielnie do siebie tulił, że aże sobie rady nie wiedziała. A był ci chłopak smukły jako dąb, a ognisty kiej smok, aże skry chodziły Kachnie po ciele, gdy na nią wejrzał, lub przycisnął do siebie.

A kiej raz bez dzień cały, gdy z państwem gdziesik z wizytą pojechał, go nie widziała, to aże z teskności przymierała i cały dzień Kachna ni warzy jeść, ni nocą śpiku znaleźć nie mogła.

Aż i stało się, co się nigdy stać nie było powinno, a odstać się już nie mogło. Kachna zapomniała o Bogu i o swym wstydzie dziewiczym. — A tak jej wtedyk matula przykazywali, coby niewinną została, jako te lilije, co jej wówczas święty we figurze na rękach trzymał, a ona taką to ostała!

Pojechał potem ten umiłowany, poza którnym o całym świecie zapomniała, gdziesik w świat pono do Hameryki i już się więcyj nie pokazał.

Państwo Kachny miarkowali pono coś niecoś, ale tem barzej jeszczyk w nią, jak we wołu orali. W mieście służba wcale taką letką nie była, jak sobie Kachna przódzi myślała. A kiej bliżej było rodów, to wygnali ją, jako tego psa, choć im do nóg jak długa rymnęła, a o zlitowanie skamlała.

Zeszło jej potem na taką marnacyą, na takie biedowanie, że już myślała, że cheba nie poradzi ino z biedy zamrze, a do domu ze wstydu i ze strachu wracać się wagowała.

I wszystkie swoje łachy powyprzedawać musiała, aże jej nic nie zostało krom jednej podniszczonej kiecki i chusty dziurawej.

Z litości ci ją przygarnęli w przytułku, gdzie długo przy rodach chorzała. Dzieciątko niebożę pomarło wnetki po chrzcie świętym, w onej łaski pańskiej godzinie: — przynajmniej biedować nie będzie chudziątko. Kachna zaś zesłabiona, wymizerowana, zbledzona, jak ta ptaszyna, co wylatuje z gniazda, rozbita upadła, taki Kachna do swoich rodzonych doma się wlekła, bo jużci musiała, bo czuła, że dłużej sobie sama nie pomoże.

I dobrze jeszcze, że miała na świecie takich, którni się od jej sromoty, od jej biedy nie odwrócili pewnikiem, ino litośnie do siebie przytulą, bo tak, cóżby poczęna?

Oj! było mi pańskich strojów nie kupować, oj! było mi na muzykę nie chodzić i o Bogu nie zapominać, oj! było mi wsi rodzinnej nie rzucać, wzdychała, a serce aże w niej ze żałośliwości truchlało, gdy rodzicielów domu próg nieśmiało przestępowała.

Stefania Tuchołkowa.

BYĆ DOBRYM.

Wszyscy mówią, że gdy człowiek dobrze żyje i trawi jedzenie, jest zawsze dobrym i przez wszystkich lubianym. Ci, co stronią od dobrego towarzystwa i ci, co są nerwowi i irytujący się, są chorzy. Ich żołądki, kiszki lub nerki są w nieporządku, ich krew jest nieczystą, a przez to nie dość mocną, aby mogła zasiać odpowiednie nerwy. Wtakich wypadkach potrzebny Wam jest środek, który w stanie byłby oczyścić cały Wasz system, nie osłabiając go. Środkiem takim jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Wyczyści, wypędzi on z krwi Waszej wszystkie nieczystości, przywróci Wam zdrowy apetyt i dopomoże do przetrawienia, spożytych pokarmów. W chorobach żołądka, kiszek, nerek i zanieczyszczenia krwi, przyniesie on Wam natychmiastową ulgę. Do nabycia w aptekach, Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

KSIĄŻKI O POLAKACH I [illegible] LAKOW W AMERYCE

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej,, polecamy następujące dzieła, pisane w sposób bardzo zajmujący pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę

W Dniach Nędzy i Zbrodni

Powieść z życia Polaków w Ameryce w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. I

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo**, książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez Ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Żelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av., jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."